



MIECZYŚLAW WOJTCZAK

# Wielką i mniejszą literą

LITERATURA  
I POLITYKA  
W PIERWSZYM  
ĆWIERĆWIECZU  
PRŁ



MIECZYŚLAW WOJTCZAK

**Wielką  
i mniejszą  
literą**



MIECZYŚŁAW WOJTCZAK

# Wielką i mniejszą literą

LITERATURA

I POLITYKA

W PIERWSZYM

ĆWIERĆWIECZU

PRL



WARSZAWA  
2014

# Spis treści

## Zamiast wstępu

### „Łagodna rewolucja kulturalna”

Tymczasowe władze Związku Zawodowego Literatów Polskich

Książki na podpałkę?

Literatura jako witamina narodu

Demokratyzacja, resorty, nowe czasopisma

„Rzeczpospolita” odradza się w Lublinie

Głos zabiera „Odrodzenie”

Głos Adama Ważyka

Lubelska jesień nie tylko literacka

Urodzaj na tygodniki

Głos zabierają katolicy

Dramatyczne spotkanie u Bieruta

Pojawiają się „Kuźnica” i „Lewy Tor”

Świt „Twórczości”. Problemy Marii Dąbrowskiej

Jeszcze „Odra”

Piasecki – „Dziś i Jutro

Realizm Gomułki

Kurs na uzdrowienie moralne

Wobec antysemityzmu

Głos Jerzego Andrzejewskiego

Głos Żydów

Na pierwszy plan inteligencja

Marksizm a katolicyzm. Głos Stefana Żółkiewskiego

Pożegnanie z Lublinem

### [Spór o realizm](#)

Podstawy polityki kulturalnej. Głos Jana Kotta

Przeciw prywatyzacji edytorstwa

Realizm w oczach pisarzy

Rosnąca siła „Czytelnika”

Dyskusja o realizmie: Kott kontra Andrzejewski

Swift i Balzac w polskim sporze

Realizm według Kazimierza Brandysa

Dać wyraz prawdzie czasu

Żukrowski – pierwszy wielki talent powojenny

Realizm i mitologia

Chałasiński o roli inteligencji

Kwestia podstawowa – upowszechnienie

Przyboś: nie upowszechniać tandety

Wątek literatury chłopskiej

Wokół Conrada. Problem AK

Różnice ideologiczne na zjeździe ZZLP w Łodzi

Wystąpienie Marii Dąbrowskiej

Bliska ciąża koszula...

### Konfrontacje w polityce kulturalnej

Bój o MKiS

Spychalski i Komisja Oświatowo-Kulturalna

Ofensywa Sokorskiego

List z Charkowa

Rezolucja Kruczkowskiego

Prasa i wydawnictwa umacniają pozycję

Foksal 17

Realizm krytyczny wciąż aktualny. Apel Marii Kann

Literatura dziecięca

Szerokie spojrzenie Aleksandra Wata

Dramatyczna kolacja we Lwowie

Iwaszkiewicz triumfuje i prowokuje

Napięcia wokół „Czytelnika”

„Czytelnik” na cenzurowanym

Bierut zapowiada zmiany w polityce kulturalnej



Debata literatów we Wrocławiu

Literatura na rozdrożu

Instytut Badań Literackich Żółkiewskiego

Gwałtowny manewr w polityce kulturalnej

Sukcesy Żółkiewskiego

Inicjatywy PPS

Książka jako oręż walki politycznej

Rozwój ruchu wydawniczego

Borejszy *Ideologia na śmietniku?*

Próby konfrontacji i wielkiej ofensywy

Kurs na młodych pisarzy

Objawy zmian w polityce kulturalnej

Nagrodzony *Popiół i diament*. Dyskusja wokół powieści

Wrocławski kongres intelektualistów

Atak Fadiejewa

Słonimski ocenia kongres

Głos Borejszy. Ocena sytuacji

Berman atakuje Borejszą

Replika Borejszy

Na koniec – Jerzy Albrecht

Żdanow wkracza do polskiej literatury

Spotkanie Bermana z pisarzami i artystami

Brandys – pisarze do fabryk

Podsumowanie Bermana

Cyrankiewicz wspomaga książkę

Mickiewicz pod strzechy

Sokorski odkrywa karty

Dyskusja wokół *Fundamentów*

Związki twórcze tracą autonomię

Kolejny głos Borejszy

O nową kulturę narodu – kulturę postępu i mas ludowych

Rola Leona Kruczkowskiego

Pokongresowa kropka nad „i”

Oceny Matuszewskiego, Maciąga, Stępnia

Przemiany w Polsce na łamach paryskiej „Kultury”

Decydujący rok dla realizmu socjalistycznego

Berman na pierwszym planie

Exposé Sokorskiego i Żółkiewskiego w Szczecinie

Mądry i krytyczny Kruczkowski

Nowe władze ZLP

Przypomnienie debaty w Krakowie w 1945 roku

Głos Sokorskiego

Wrogowie ludu

Głos Jerzego Albrechta

Pański o kosmopolityzmie

Katechizm Bermana

Polaryzacja stanowisk ideowych wśród twórców

„Notatka” Żółkiewskiego

Nagroda dla Jastruna za *Mickiewicza*

Uroczystość na Mariensztacie

Nagrody dla Rudnickiego i Dunikowskiego

Casus Schillera

Pierwsze rozrachunki popaździernikowe

Fala dyskusji o literaturze

Znów o *Mickiewiczu* Jastruna. Książka Przybosia

Pisma literackie orężem polityki kulturalnej

Cenzorskie opracowania

Sesja Pen Clubu w Wenecji. Opinie Wata

W walce o czujność i rewolucyjność kultury

Zaostrzenie kursu w kulturze

Skończyć ze zgniłym liberalizmem

Poznański festiwal artystyczny

Zagrożenie dla pism literackich

Roszady w piśmiennictwie kulturalnym

Rozrachunek z „Odrodzeniem”

Pacyfikacja „Czytelnika”

Upadek Borejszy

Fala represji i czystek kadrowych

Nie bądźcie dla artystów i intelektualistów zbyt pobłażliwi...

Cyrankiewicz namawia twórców do walki o naród

Pisarze włączają się w budowę socjalizmu

Trudny czas

Rola partyjnych organizacji w ZLP

Poezja na celowniku

Obrona Borejszy

O właściwe stanowisko

Kultura w społeczeństwie budującym socjalizm

Przygotowania do zjazdu ZLP

Nowa rola – organizacja ideowo-polityczna

Zjazd ZLP w oczach partyjnych pisarzy

Gałczyński – poeta ogólnonarodowy czy piewca  
drobnomieszczaństwa

Tło polityczne życia literackiego

Ideologia i centralizacja – narzędzia polityki kulturalnej

Księgarnie przestają być prywatne

Książka w centrum zainteresowania

Dalsza walka o realizm socjalistyczny i pisma przeciwstawiające  
się rewolucji kulturalnej

Katolickie głosy Stommy i Turowicza

Literaci o sobie i polityce

Sąd partyjny nad postawą Hertza

Woroszyński przewodzi młodym

Ofensywa Sokorskiego

Wzmożenie ideowej krytyki artystycznej

„Przegląd Kulturalny” Andrzejewskiego na pierwszej linii

Premier przeciw kapralstwu w kulturze...

Twórcy zaczynają wyprzedzać przemiany polityczne

Referat Żółkiewskiego

Głos Sokorskiego

Głosy Iwaszkiewicza i Korzeniewskiego

Polityka kulturalna łagodnieje

Kwestia odznaczeń dla Dąbrowskiej i Słonimskiego

Jaki był Putrament

Próby zmiany polityki partii

Radio jako instrument walki o nową kulturę

Radio literackie

Literatura wkracza w nowy etap – odwilży

Sprawa Miłosza

Nowe oblicze prasy literackiej

Adresat „Nowa Kultura”

„Łódź Literacka” i nowe czasopisma społeczno-literackie

Niespełnione oczekiwania...

Spotkanie pisarzy z Bierutem

Debata prawdy

Głos Putramenta

Ważny głos Kotta

Starzyński i Wnukowa o plastyce

Jakubowska i Toeplitz o filmie

Rozrachunek Lasoty

Podsumowanie Sokorskiego

Obrona i krytyka realizmu socjalistycznego na zjeździe literatów

Brandys o dziesięcioleciu literatury

Nareszcie sprzeczamy się o sztukę

Słowo Kruczkowskiego

Środowiska twórcze na rozdrożu

O wypaczeniach – już głośniej

Literaci krytycznie o polityce kulturalnej

Inicjatywy w sprawie prasy katolickiej

Tezy Żółkiewskiego i list KC

Rozbieżności w aparacie władzy

Nowy etap ofensywy, niepokoje i podziały...

Krytyka w opinii literatów, krytyków i polityków

Sokorski rozlicza dziesięciolecie polskiej literatury

Uzupełnienie dziesięciolecia – w stronę tradycji

Nowe impulsy w kulturze i polityce

Poemat dla dorosłych">Poemat dla dorosłych

Hoffman broni swej decyzji

Głos ma autor

Słowo Żółkiewskiego

Flaszen atakuje

Iwazkiewicz a Poemat

Wasilewska: gorzej niż Wolna Europa

Echa *Poematu* na Zachodzie

Środowisko pisarzy krakowskich na cenzurowanym

Sprawa polska i nacjonalizm na plenum KC KPZR

Kluby Młodej Inteligencji i „Krzywe Koło”

Zjawiska zamętu i niezadowolenie literatów

Kolejny nowy etap...

Bohater literacki według Kijowskiego

Komu w Polsce dobrze się dzieje?

Niewypał Sokorskiego

Echa XX Zjazdu KPZR

Wystąpienie Bermana

Wystąpienia Schaffa i Żółkiewskiego

Wypowiedź Putramenta

Analiza Arskiego

Brystygierowa o walce klasowej

Mocne uderzenie w politykę realizmu socjalistycznego

Winni nieobecni

Oceny Kotta

Ekscytujące wystąpienie Słonimskiego

Sandauer prowokuje

Przyboś: nie ma sztuki uzgodnionej.

Dlaczego jedliśmy też żabę?

Maj o mistycyzmie kultu jednostki

Rozrachunki Putramenta z przeszłością

Żółkiewski i Sokorski

Debata Rady Kultury a rzeczywistość

Ofensywa partyjnych literatów. Rezolucja Karsta

Stan umysłów literatów. Osobiste oświadczenie Putramenta

Morawski wyjaśnia

Dyskusja się rozlewa

Przeciw represjom

Następny protest

Masowy protest robotników Poznania

Pogorszenie się nastrojów wśród inteligencji

Filipika Zawadzkiego



Burzliwe plenum

Putramenta głos odrębny

Rokossowski kontruje Putramenta

Zarzycki kontra Witaszewski

Kasman: „pałka” nie poskutkowała

Wahania pisarzy nie przeszkadzają odrabianiu błędów

Słonimski w Londynie

Czesław Miłosz w opinii Kazimierza Brandysa

Pisarze emigracyjni na horyzoncie

Głos Bojki i Macużanki

Rozrachunek z praktykami stalinowskimi

Sprawa kapitana K.

Kolejna rezolucja literatów i apel do Gomułki

Debata pisarzy w „Nowej Kulturze”

Artykuł Bieńkowskiego

Przełom październikowy, i co dalej..

Poparcie dla „polskiej rewolucji”.

Zbyt małe słowo: demokracja

„Mała wojna” z prasą radziecką

Belwederskie starcia

Nowe wyzwania dla środowiska i literatury

Kontrowersje wokół *Obrony Grenady*

Walka o nowe pisma literacko-artystyczne  
Grupy twórcze i ich dążenia  
Przed zjazdem ZLP  
Kruczkowski się broni  
Kwestia wolności słowa...  
Jastrun: cenzura totalna  
Pisarze przebaczą pisarzom  
Zawieyski: odbudować zaufanie do słowa  
Kisielewski – oczyszczający przełom  
Sandauer: walczyć z tandeciarstwem  
Przyjazd Wańkowicza  
Skompromitowane metody nie mogą się powtórzyć...  
Objawy nowych rozdźwięków  
Sprawa rewizjonizmu i dogmatyzmu dzieli literatów  
Nowe układy i zmiany poglądów  
Idee zszargane jak łąchy  
Walka na dwa fronty  
Konflikty z prasą  
Rola „Po Prostu”  
Kruczkowskiego „sto kwiatów”  
Komisja Kultury – nowe środki i metody  
„Europa” początkiem napięcia

Konflikt Słonimskiego z Moskwą

Alarmujące informacje o cenzurze

Rewizjonizm a „Po Prostu”

Koniec pewnej stabilizacji

Grypy nie leczy się gruźlicą

Narastające napięcie

Pożegnanie z partią

Nastroje antyinteligentkie i rozliczenia pogorszające klimat

Zjazd poznański

Pozorny spokój

Wezwania Przybosia

Próby odrabiania zaniedbań

Zapowiedzi konfliktów ze środowiskiem literackim

Rozrachunki weryfikacyjne

„Nowa Kultura” ponownie na cenzurowanym

Literatura przywódcą narodu. Referat Werblana

Początki ofensywy ideologiczno-organizacyjnej

Słonimski ocenia Październik

Wydawnictwa tracą samodzielność

Nasilenie ingerencji cenzorskich

Cenzura łagodzi oceny

Burza nie cichnie

Popaździernikowy bilans twórczości literackiej

Niechciana współpraca

Ostracyzm antypartyjny warszawskich pisarzy

Nadzieje i rozczarowania na wrocławskim zjeździe ZLP

Głos prezesa Słonimskiego

Konflikt między kierownictwem partii a ZLP

Hołuj polemizuje ze Słonimskim

Jastrun, Iwaszkiewicz, Kott

Jan Wyka odpiera zarzuty

Koncepcja wyboru – zasadą polityki kulturalnej

Kontrofensywa partii

Słonimski – kokietowanie nonkonformizmem

Aktywność „Europy”

Rozliczenie z ZLP

Ożywienie burżuazyjnego liberalizmu

Zebranie literatów warszawskich

Literatura realistyczna w formie, socjalistyczna w wymowie  
ideowej

Giełda na Foksal

Odejście Morawskiego

Sprawa *Nie-Boskiej*

Problemy pism kulturalnych

Sytuacja w „Nowej Kulturze”

Eklektyzm „Twórczości”

„Współczesność” młodych

Polska kultura w paryskim miesięczniku „Europa”

ZLP za granicą...

Incydent w Belgradzie

Jarosław Iwaszkiewicz wobec publiczności zachodniej

Podziały w Związku.

Memoriał Słonimskiego

Bliska perspektywa zjazdu i problemy kompromisu

Publiczna debata o kandydacie na prezesa ZLP

Sukces wyborczy na walnym zebraniu ZLP w Warszawie

Rola Iwaszkiewicza

Dwie strony medalu

Anna Kowalska: to dobry okres literatury

Zdecydowane oceny Stefana Żółkiewskiego

Debata kompromisu?

Słonimski – przed wyborami prezesa

Nowy układ we władzach ZLP

Początek epoki Iwaszkiewiczowskiej

Przemiany i oceny literatury „nieideowych lat”

Zawieszenie broni po zjeździe ZLP

Spór o „Współczesność”

Odejście Morawskiego, i co dalej.

Awantura wokół „Polityki”

Ofensywność programów radiowych i telewizyjnych

Radio i telewizja

Klimat twórczości

Bitwa o literaturę piękną i papier

Sukces *Spizowej bramy*

Thorez pisze do Brezy

Awantura o Andrzejewskiego

Kluby literackie uprawiają politykę

Rozwiązanie Klubu „Krzywego Koła”

W poszukiwaniu dzieł ideowych

Literatura piękna wciąż niedoceniana

Od ofensywy do apatii w ZLP

Ruch wydawniczy i cenzura

Tragiczna sytuacja literatury pięknej

Zapowiedź nowego kryzysu

Iwaszkiewicz odpiera zarzuty

Referat Matuszewskiego

O trudnych problemach współczesności

Replika Kraśki

Nie chcę być waszym ojcem...

Diagnoza Stępnia

W poszukiwaniu papieru

Literatura kozłem ofiarnym

*Matka Królów* na szczytach władzy

Podporządkowanie prasy literackiej

Reakcje polskich polityków i twórców na kurs ideologiczny w Moskwie

Sytuacja w kulturze radzieckiej

Polska reakcja na wystąpienie Chruszczowa

„Kultura” zamiast „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”, i co dalej?

Przyspieszone decyzje

Spóźniona rozmowa Gomułki z twórcami

Reakcje na głos Gomułki

Bojkot „Kultury” i redaktora naczelnego, pismo się broni

Błędy czy nieprzemyślana decyzja?

Prasa katolicka też na cenzurowanym...

Siedem polskich grzechów głównych

Stanowisko „Polityki”

Załuski broni się i atakuje

Generał Jaruzelski w sprawie pułkownika Załuskiego

Czy literatura zmienia się na lepsze?

Panorama ideowa twórczości literackiej

Walka ideologiczna wkracza na arenę

Pretensje do twórczości literackiej i filmowej

Nowe podziały...

Pojęcie partyjności w literaturze zeszło do podziemia

Twórczość pisarska, a nie gadanie

Optymizm, a problemy sporne

Papier i książka zarzewiem buntu

Deklaracje Zawieyskiego

Atak na Zarząd ZLP i politykę kulturalną

Plotka buszuje po kawiarniach

Opozycyjność „lewicy intelektualnej

Przerażająca analiza sytuacji w środowisku literackim

Wokół „Listu 34”

Protest Iwaszkiewicza

Dalsze reakcje władz i pisarzy

Słonimski wobec propagandy Wolnej Europy

Maria Dąbrowska z Gomułką?

Groźby Iwaszkiewicza

Rozmowa Gomułki z literatami

Dalsze protesty i kontrakcje

Memoriał „34” nie do władz, lecz do ośrodków zagranicznych



Pisarze o podpisach i o sobie

Maria Dąbrowska przesądziła o sytuacji

Prasa sprzyja protestowi „34”

Zjazd niepokoju

Iwazkiewicza apel o dialog

Podzielone opinie o wystąpieniu Gomułki

Kisielewski i jego polemiści

Ważny głos Matuszewskiego

Odpowiedź Kliszki...

Bilans niespokojnego roku

Książki drożeją

Twórczość młodych pisarzy

Młodzi w starciu z Żółkiewskim

O konfliktach i buncie starców

Wańkowicz broni swego honoru...

Wańkowicz z Gomułką

Grzędziński broni się i atakuje

Od łatania dziur do ofensywy wydawniczej

Cele te same, a formy „dyplomatyczne”

Kamienne tablice

Wnioski czy manifest polityczny?

„Mały kodeks” i kara śmierci

Przedzjazdowa rywalizacja

W obronie zagrożonej kultury

Kołąkowski wezwał do pełnego wydania Żeromskiego,  
Brzozowskiego i Broniewskiego

Czeszko w obronie „Kultury”

Iwaszkiewicz o memoriale pisarzy warszawskich

„Kultura” nie ustępuje

Newerlego odpowiedź pozjazdowa

Ostry głos Waldorffa

Wyjaśnienia Zatorskiej

Polska książka w Europie Wschodniej

Kołąkowski a polscy pisarze

Profesor rozchodzi się z partią

Nie ingerować ponad konieczną potrzebę

Sprawa Leszka Kołąkowskiego

Pełna zgodność 20 pisarzy w obronie Kołąkowskiego

Nie tylko o Kołąkowskim, ale i o kierownictwie partii

Starewicz: partia nie ma do was zaufania

Reakcje Krakowa i Katowic, i...

Sprzeciw Kociołka w sprawie rozwiązania POP przy ZLP

Żądania polityczne pisarzy

Putrament przejmuje stery

Pisarze o swoim odejściu z PZPR

Szyborska opuszcza partię

Nie tylko protesty

Konflikty pozostały

Sprzeczności w sprawach polityki kulturalnej

Kisielewski o cenzurze zakamuflowanej

Nowa Rada Kultury i Sztuki, Kongres Kultury Polskiej

Jaki model kultury

Prochy Kamila Cypriana Norwida i sprawa Nagrody Nobla

Ingerencje cenzury zastępczą polityką kulturalną

Skarga Koźniewskiego

Bagaż twórczy Andrzejewskiego

Pisma kulturalne – inspiratorem pracy twórczej

Koordinacja strategii czasopism

Przyboś odchodzi z „Poezji”

Cenzura dzieli partię i środowisko

O demokratyzację bez zasieków

Mickiewicz dzieli, a nie jednoczy

Zanim rozpoczęto debatę w środowisku literackim

Stało się, czego nie przewidywano

Polaryzacja stanowisk pisarzy

Awantura o rezolucję pisarzy

Skąpe interpretacje zdarzenia

Reperkusje wydarzeń

Dobitny głos Kąkola

19 marca 1968 roku w Sali Kongresowej

Zaskakujące reakcje na mowę Gomułki

Ofensywa polityczna i podziały wśród literatów

Ocena Iwaszkiewicza

Putrament się tłumaczy

Iwaszkiewicz o swoim ustąpieniu. Wygodzki i Karst emigrują

Strofowanie prasy

Żółkiewski i Schaff podważają politykę partii

Schaff proponuje...

Podziały środowiskowe i paraliż ZLP

Skargi o naruszeniach praw pisarzy

Próby wyciszenia rozliczeń pomarcowych

Publikacje w „Miesięczniku Literackim” i kolejne zamieszanie

Oczekiwania i rozczarowania

Decydują pisarze warszawscy

Ocena 13 lat

Premier pomaga, z wyjątkiem cenzury

Nieudany bojkot

Pozjazdowe porachunki Andrzejewskiego z Putramentem

Szczypiorski, Rusinek, a Gaworski i inni...

Dorobek, optymizm i rzeczywistość

Zawiłe 25-lecie

Manifestacja jedności

Kliszko o społecznym posłannictwie literatury

Być współczesnym

Młodzi pisarze o literaturze i o sobie

Podziękowania

Przypisy

Bibliografia

Biogram autora

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Projekt okładki:  
Maciej Sadowski

Redakcja:  
Hanna Jaworowska

Opracowanie indeksu:  
Hanna Wachnowska

Redakcja techniczna:  
Paweł Żuk

Copyright © Mieczysław Wojtczak  
Copyright © Wydawnictwo Studio EMKA Warszawa 2014

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów  
w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Wszelkich informacji udziela:  
Wydawnictwo Studio EMKA  
ul. Królowej Aldony 6, 03-928 Warszawa  
tel./fax 22 628 08 38, 616 00 67  
[wydawnictwo@studioemka.com.pl](mailto:wydawnictwo@studioemka.com.pl)  
[www.studioemka.com.pl](http://www.studioemka.com.pl)

ISBN 978-83-64437-14-4

Skład i łamanie: Anter Poligrafia [www.anter.waw.pl](http://www.anter.waw.pl)

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo.Sp.z.o.o.)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

# Zamiast wstępu



Nieprzypadkowo w Polsce Ludowej do najsilniejszych napięć politycznych dochodziło na styku władzy i środowisk literackich.

Słowo pisane w naszym kraju zawsze było silnie sprzężone z ideologią, literatura zawsze odgrywała w Polsce szczególnie znaczącą rolę społecznie. Ukształtowała się tradycja literatury i roli pisarza jako „duchowego przywództwa narodu”. To dlatego, kiedy po owe przywództwo sięgnęła nowa władza, do najostrzejszych konfliktów dochodziło na polu życia literackiego i tam też najsilniej zaznaczyła się polaryzacja polityczna – od aprobaty i zaangażowania w socjalizm, poprzez różne odcienie sceptycyzmu i rewizjonizmu, aż po jawną wrogość i wzajemną negację. O tym właśnie fenomenie, potraktowanym także jako zwierciadło szerszych procesów społeczno-politycznych w pierwszym ćwierćwieczu Polski Ludowej, traktuje ta książka.

Starłem się przedstawić historię tego ćwierćwiecza nie tylko jako obraz procesów społeczno-politycznych, ale także zmian w kulturze i relacjach między władzą a środowiskiem kultury. Naznaczone były one licznymi kryzysami i konfliktami, wzajemną podejrzliwością i niejednokrotnie niechęcią. W tle tych sporów, w okresie bezpośrednio powojennym, toczyła się bratobójcza walka zbrojna, stosowano represje, a jednocześnie następowały radykalne

przemiany społeczne. W zakresie ich oceny inteligencja twórcza była podzielona na tych, którzy popierali zmiany i na tych, którzy nastawieni byli do nich sceptycznie, względnie wrogo. Żywa była pamięć aktywności i roli odgrywanej przez – przede wszystkim – Armię Krajową i jej polityczno-ideowe zaplecze. Znaczenie miało istnienie licznej emigracji polityczno-wojskowej na Zachodzie. Jednocześnie nieufność w stosunku do Związku Radzieckiego, związana z poczuciem niepewności co do niepodległości kraju, podgrzewana była rozpowszechnianymi pogłoskami o zamysłach uczynienia z Polski kolejnej republiki radzieckiej.

W oficjalnej propagandzie nowej władzy funkcjonowało pojęcie „łagodnej rewolucji” Jerzego Borejszy, w ramach której mieścił się program szeroko zakrojonej polityki kulturalnej, ambitnego, nastawionego na awans szerokich mas społecznych programu kulturalno-oświatowego, którego istotny segment stanowiła literatura. Czynnikiem łagodzącym napięcia a jednocześnie rodzącym nadzieje, była wielonurtowość światopoglądowa, charakteryzująca okres pierwszych kilku lat, poczynszy od roku 1945. W tych latach toczyły się żywe polemiki i spory, głównie między nurtem lewicowym, reprezentowanym przez pisma „Odrodzenie” i „Kuźnica”, a nurtem społeczno-katolickim, skupionym wokół „Tygodnika Powszechnego”, oraz pismami reprezentującymi konserwatywne teorie i poglądy. Równocześnie oficjalnie na plan pierwszy wysuwano sprawy realizmu w twórczości.

W kierownictwie partii mówiono wtedy jeszcze o konieczności związania zachodzących przemian z najszerszymi kręgami inteligencji. Dopiero w 1948 roku, po sierpniowo-wrześniowym plenum KC PPR i ujawnieniu tzw. odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego, partia pod przywództwem Bolesława Bieruta proklamowała odmienny kierunek, nastawiony na „pozyskiwanie jedynie tych przedstawicieli środowisk twórczych, których cechuje radykalizm twórczy”. Pod tym określeniem krył się kurs na konsolidację środowisk zdecydowanie optujących za realizowanym modelem ustrojowych przemian społeczno-politycznych i funkcjonowania władzy. Implikowało to nowe oczekiwania wobec literatury. Sformułowane one zostały w styczniu 1949 roku na



zjeździe Związku Literatów Polskich w Szczecinie. Jako podstawową metodę twórczą proklamowano realizm socjalistyczny. Wyznaczał on typ wiodącego bohatera literackiego, ściśle związanego z nową rzeczywistością, zaangażowaną w nią w pełni, uczestniczącego w walce klasowej, jednak – jak się okazało w praktyce pisarskiej – mocno „ulizanego”, „lukrowanego”, w istocie rzeczy pozbawionego „morfologicznych” wad, wyidealizowanego. Miażdżąca większość pisarzy przyjęła nowy kurs z – szczerą czy nieszczerą – aprobatą, a część z deklarowanym entuzjazmem. Zbigniew Safjan po latach stwierdził, że „utwory realizmu socjalistycznego nie były wypracowaniem na temat, ale rezultatem dobrowolnego podporządkowania własnego myślenia, własnej świadomości i samopoświęcenia na ołtarzu rewolucji”. W tamtym okresie Tadeusz Borowski pisał, że „chodziło o pokazanie rozmachu bitew klasowych i opromieniane bohaterskie dzieje i radosne jutro”. O ile jednak postulat ideowej, realistycznej literatury współczesnej był postulatem uzasadnionym, to postulat wyłączności ideologicznej w literaturze oraz tworzenie „rzeczywistości idealnych” okazał się destrukcyjny i ogromnie szkodliwy. Przesłanie uproszczonego realizmu socjalistycznego, oparte na wzorcach radzieckich, w naszych polskich warunkach wyrządziło literaturze szkody, kompromitując samą ideę tego kierunku.

Podporządkowanie twórczości jednej koncepcji prowadziło do przekształcenia się ideowości w konformizm, zerwania z rzeczywistością i – w dalszej konsekwencji – dystansowania się pisarzy od samodzielnego myślenia. Otwarta krytyka tego stanu rzeczy objawiła się w okresie tzw. odwilży i towarzyszyła procesom społeczno-politycznym, których apogeum przypadło na rok 1956. W jej efekcie utrzymano co prawda wizję „powszechnej kultury socjalistycznej”, ale zerwano z dotychczasowym modelem radykalnie biurokratycznego administrowania kulturą, a ponadto przyjęto w literaturze i sztuce założenie jej wielorakości tematycznej i formalnej, odpowiadającej zróżnicowaniu życia społecznego w kraju.

Zrezygnowano z obcesowej ingerencji w życie literackie oraz z jego zbyt daleko posuniętego programowania. Dotyczyło to także

krytyki literackiej i artystycznej, co w ocenie Andrzeja Werblana, formułowanej z pozycji partyjnych, doprowadziło do tego, że odcinając się od niedawnej praktyki w polityce kulturalnej „partia stanęła na uboczu” zachodzących w kulturze zjawisk i „nie sformułowała nowej perspektywy ideowej”. Podsumowując w roku 2010 zjawiska zachodzące w tamtych latach, Marian Stępień napisał w periodyku „Zdanie”: „Kryzys zaufania do twórców literatury przyniósł okres Października 1956 roku. Odślonił on konformizm i nieautentyczność ich dzieł. Odżegnywanie się od własnej biografii twórczej z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, często bardzo emocjonalne, nie przysporzyło ani powagi, ani szacunku pragnącym skorygować swoje biografie. I chociaż nie wszyscy podzielali tezę o »hańbie domowej«, bo głębiej ujmowali skomplikowane realne okoliczności w jakich twórca polski po 1945 roku musiał dokonywać wyboru własnej drogi, to jednak dawne zaufanie do pisarzy już nie powróciło”

Nowa polityka kulturalna zaczęła wkrótce dryfować i natykać się na rafy. Jedną z nich był formułowany przez część środowiska literackiego postulat przeprowadzenia „drugiego etapu” Października, „dokończenia rewolucji”. Zrodziło to napięcia polityczne, których efektem była między innymi likwidacja przez władze tygodnika „Po Prostu” oraz powrót do niektórych form administrowania kulturą. Stan ten charakteryzował się jednocześnie brakiem spójności i klarowności ideowej, co skutkowało na przykład odchodzeniem z partii pisarzy o autentycznych poglądach lewicowych. W kierownictwie partii dominowała tendencja do wyolbrzymiania społeczno-politycznej roli środowisk twórczych, ich decydującego wpływu na postawy społeczeństwa i na uwarunkowania budowy socjalizmu. W takim klimacie krytyczne oceny formułowane przez pisarzy urastały do rangi przerastającej ich rzeczywiste znaczenie. Było to dodatkowym czynnikiem wzmagającym siłę napięć. Za koronny przykład może tu posłużyć sprawa „Listu 34”.

Uważam, że należy przypomnieć przynajmniej fragmenty prywatnego listu Andrzeja Werblana (Andrzej Werblan, „Garść uwag o polityce wobec inteligencji”, list prywatny, Warszawa, styczeń 1972

r.), w którym sformułował uwagi o polityce wobec inteligencji w okresie 25-lecia. Eksponował w nim opinię, że „w Polsce Ludowej nie było dotychczas konkretnej polityki w stosunku do inteligencji. W pierwszym okresie wynikało to z przyczyn obiektywnych. Większość nielicznej wówczas inteligencji, zarówno starszej, jak i młodej, była niechętnie ustosunkowana do władzy ludowej (akowska przeszłość okupacyjna). Na późniejszym okresie ujemnie zaciążyły czynniki subiektywne po stronie władzy, a mianowicie sekciarstwo oraz kompleks niższości wobec inteligencji [...]”.

W latach 60., pisał Werblan w owym liście, „wypracowanie jakiegokolwiek dynamizującej i integrującej inteligencję polityki utrudniało lub wręcz uniemożliwiło anachroniczne, XIX-wieczne stanowisko ówczesnego kierownictwa partii wobec problemów dla inteligencji szczególnie ważnych”. Akcentował silny wpływ „na poglądy polityczne inteligencji, na jej etos i ustanowione hierarchie wartości w środowiska intelektualnych, przede wszystkim naukowych i literackich w Polsce”. Z powodów historycznych, kontynuował, wciąż jeszcze funkcjonuje tradycyjny model pisarza-wieszacza i uczonego-mędrca. W modelu tym intelektualistom konwencjonalnie przysługuje autorytet wykraczający znacznie poza ramy ich kompetencji merytorycznych.

Odnotowując nieproporcjonalne wzrastanie wyobrażenia o roli środowisk intelektualnych, Werblan ocenił, że polityka wobec inteligencji była „chwiejna i sprowadzająca się do kokietowania lub zwalczania elit środowisk intelektualnych. Owo kokietowanie i zwalczanie funkcjonowało we wzajemnym sprzężeniu. Okresy kokieterii przeplatały się z okresami nacisku administracyjnego. Jest to zrozumiałe w warunkach, kiedy znaczenie elit zostało wyolbrzymione, a stosunek do nich stał się centrum działania politycznego. Stąd na przykład Jerzy Andrzejewski czy Antoni Słonimski byli obsypywani honorami ponad miarę ich roli w kulturze (dużo obficie niż Leopold Staff lub Julian Przyboś), gdy deklarowali swe poparcie, a zwalczani zajadle, także ponad miarę ich »win«, gdy tego poparcia odmówili. »List 34«, który ze względu na banalną treść i formę mógł być ignorowany lub załatwiony poprzez rozmowę na szczeblu Heleny Zatorskiej [dyrektora Centralnego Zarządu

Wydawnictw – przyp. M.W.] – wywołał reakcję taką, jakby podpisy pod nim złożyła połowa ludzi z wyższym wykształceniem w Polsce [...]. Wszystko to świadczyło, że w stosunkach między władzą a środowiskami intelektualnymi wytworzyła się sytuacja, w której obiektywnie i subiektywnie przedmiotem polityki stały się wyłącznie elity instytucjonalne tych środowisk [...].”

„Elity instytucjonalne środowisk intelektualnych tworzyły się w Polsce Ludowej w wyniku złożonych procesów, obok ludzi o rzeczywistych twórczych wartościach. Do elit tych dostało się bardzo wielu ludzi miernych, ze względów koniunkturalnych wyniesionych przez samą władzę lub przez koła koleżeńskie, w naszych warunkach bardzo silne i wpływowe” – napisał Werblan.

Zamiast podjąć spokojny dialog, najwyższe władze często traktowały wydarzenia w środowiskach twórczych niezwykle emocjonalnie i stosowały metodę „gaszenia pożaru” w wyniku czego stawały się przyczyną burzy politycznej, której echa rozległy się także za granicą. Także Związek Literatów Polskich stał się forum debat i walki politycznej, ogniskującej się głównie wokół pozycji literatury, środowiska literackiego, a także wokół kwestii swobód twórczych, w tym również w kontekście działalności cenzury. Nie oznaczało to, że większość pisarzy, niezależnie od prezentowanych postaw krytycznych, nie była związana z Polską Ludową. Formułowana przez nich krytyka, jak oceniano w jednym z opracowań Wydziału Kultury KC PZPR w końcu lat 60. „nie była na ogół manifestacją wrogości wobec lewicy i ustroju, lecz efektem frustracji spowodowanych niedogodnościami życia i uprawiania twórczości”.

Tak więc – nieprzypadkowo w Polsce Ludowej do najsilniejszych napięć politycznych dochodziło na styku władzy i środowisk literackich...

## „Łagodna rewolucja kulturalna”



Lato 1944 roku dla demokratycznej lewicy było gorące, nie tylko z powodu upałów. Całkowicie od podstaw rozpoczęto w lipcu organizację powstającego państwa demokracji ludowej, w oparciu o ogłoszony Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Podjmowano pierwsze decyzje, które w istniejących warunkach mogły być realizowane we współpracy z władzami wojskowymi polskimi i radzieckimi, i przy ich pomocy. Powstawały zaczątki nowych struktur władzy; poszukiwano kadr do obsadzania stanowisk. Przede wszystkim zaś dokładano starań, aby w określonym terminie doprowadzić do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Nauczyciele, podobnie jak ludzie innych zawodów, robotnicy i technicy, zgłaszali się do pracy, nie pytając o wynagrodzenie. Linia frontu ciągle przesuwiała się na zachód; nowo tworzone władze administracji i partii politycznych przenosiły się do wyzwolonego Lublina, który szybko stawał się centrum kierowania tworzącego się powojennego państwa polskiego.

Do tego miasta z różnych stron wyzwolanych ziem napływała inteligencja. Pisarze, dziennikarze, plastycy, muzycy, zachęceni hasłami nowych władz i słowami Manifestu nakreślającego perspektywę dla demokracji ludowej, a także budowania wysokiej

rangi kultury, w tych ciężkich jeszcze wojennych warunkach zaczęli angażować się w jej odbudowę. Środowiska twórcze, szczególnie literackie, były wrażliwe na stwierdzenie o „przymusie powszechnego nauczania”, wierzyły, że polska inteligencja, a przede wszystkim ludzie sztuki i nauki zostaną otoczeni opieką państwa.

Na ziemię lubelską przybywali także twórcy, którzy w czasie hitlerowskiej okupacji zmuszeni byli przebywać na terenach Związku Radzieckiego. Wśród nich znaleźli się, delegowani zresztą przez polskie organizacje działające na terenach radzieckich oraz tamtejsze władze państwowe, za wiedzą gen. Nikołaja Bułganina, pisarze i działacze kultury związani z 1. Armią Wojska Polskiego, wyzwalającą nasze ziemie. Przede wszystkim Jerzy Borejsza, przedwojenny dziennikarz związany z polską lewicą, mający pełnomocnictwa do kierowania tą grupą, oraz Jerzy Putrament, Leon Pasternak, Jan Huszcza, Stanisław

Nadzin. A także Adam Ważyk, zaangażowany w pracę twórczą Zespołu Teatralnego Ludowego Wojska Polskiego, którego organizatorem i szefem był Władysław Krasnowiecki, znany artysta teatralny już w latach przedwojennych.

Wielu z nich spełniło istotną rolę w tym początkowym okresie w organizacji życia teatralnego, głównie zaś wydawniczego i literackiego. Na pewno ich aktywność miała znaczenie w upowszechnianiu ogólnych kierunków programowych rozwoju kultury i sztuki, i sprawiała, że do Lublina ciągle przybywali znani literaci i artyści, którzy, spragnieni polskości i zwabieni możliwością włączenia się w tworzenie czegoś nowego, nie żałowali wysiłków w organizowanie, a właściwie przywracanie do życia swoich związków twórczych. To wszystko decydowało o tym, że Lublin wkrótce stał się centrum życia artystycznego.

Znaleźli też się tutaj: Jacek Bocheński, Helena Boguszewska, Mieczysław Jastrun, Kazimierz Andrzej Jaworski, Julia Hartwig, Anna Kamieńska, Zygmunt Kałużyński, Józef Kleiner, Jerzy Kornacki, Jan Aleksander Król, Stanisław Jerzy Lec, Józef Ozga Michalski, Ryszard Matuszewski, Janusz Minkiewicz, Stanisława Zakrzewska, Stefan Żółkiewski, Mirosław Żuławski. Aż spod Rzeszowa „przywieziono” Juliana Przybosa. Karola Kuryluka,

znakomitego wydawcę pism kulturalnych, przebywającego we Lwowie – Jerzy Putrament, „pod namową i groźbą przetransportował go do Lublina”, aby Borejsza mógł mu powierzyć redagowanie nowego pisma kulturalnego „Odrodzenie”(Jerzy Borejsza, *Ludzie i klimaty – poławiacze pereł*, „Odrodzenie” nr 11, 1947 r.).

Środowiska intelektualistów ze Lwowa, Wilna oraz innych mniejszych ośrodków na dawnych polskich ziemiach wschodnich zaczęły wkrótce przygarniać Wrocław; po pewnym czasie, przy czynnym poparciu Władysława Gomułki, jako wicepremiera i ministra resortu Ziem Odzyskanych, stworzyły one centrum energicznie rozwijającego się życia naukowego i kulturalnego.

## **Tymczasowe władze Związku Zawodowego Literatów Polskich**

Aktywność ówczesnego środowiska literackiego skupionego w Lublinie sprawiła, że już 1 września 1944 roku odbyło się po raz pierwszy po wyzwoleniu, walne zebranie Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Po otwarciu zgromadzenia w imieniu Komitetu Organizacyjnego i wybraniu przewodniczącego Józefa Sigalina, kierownik nowo powstałego resortu kultury i sztuki Wincenty Rzymowski, mówiąc o zadaniach literatury podkreślił: „Znajdujemy się w przełomowym momencie historii. Pokolenie obecne, podobnie jak w okresie romantycznym, pragnie głosu, który byłby jego głosem”. Pisarze współcześni powinni więc sprostać temu zadaniu. Dziś mogą przemawiać do 30-milionowego narodu, a nie tylko do garstki uprzywilejowanych.

Zaakcentował również rolę pisarza w nowej rzeczywistości. Miało to związek z jego wcześniejszym apelem, aby pisarze i artyści przebywający na terenach już wyzwolonych poinformowali o swej obecności resort kultury. Jak podano w *Kronice życia literackiego w latach 1944-1963* (oprac... pod red. Ewy Korzeniewskiej, Warszawa 1965) w tym czasie zarejestrowało się 54 ludzi pióra,

a wśród nich 22 członków przedwojennego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Mieczysław Jastrun mówił o podziemnym życiu literackim Warszawy pod okupacją hitlerowską, zastrzegając, że wobec zakonspirowanego wówczas charakteru literatury, sprawozdanie jego musi być częściowe i niepełne. Wiersze i poematy znanych poetów krążyły w odpisach maszynowych lub czytane były na wieczorach literackich. W tego rodzaju obiegu znajdowały się między innymi utwory Juliana Tuwima i Władysława Broniewskiego.

Sygnalizował też, że obok objawów depresji i mglistego mistycyzmu zarysowały się już w twórczości części pisarzy warszawskich kontury nowego realizmu, a u poetów – widoczne reakcje przeciw formom postsymbolicznym na rzecz konkretności i jasności wyrazu poetyckiego.

Niedawno przybyły ze Lwowa Karol Kuryluk „zdawał sprawę” z ruchu literackiego we Lwowie w latach 1939-1944, przypominając powstałe tam pismo „Nowe Widnokręgi”, wydawanie polskich książek, w tym Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Adam Ważyk zaś zwrócił uwagę na bujność życia literackiego w ZSRR. Mówił o aktywności Jerzego Borejszy, który był dyrektorem Biblioteki Ossolineum i redagował podręczniki dla szkół. W tym czasie ukazała się *Tęcza* Wandy Wasilewskiej, wyróżniona Nagrodą Stalinowską.

Losami literatów polskich w szeregach powstałej 1. Armii Wojska Polskiego zajął się Leon Pasternak, kierownik literacki teatrów żołnierskich i autor widowisk. Wyraził słowa uznania Adamowi Ważykowi za wydany w Moskwie tom wierszy *Serce granatu*. Poinformował też, że w Moskwie ukazał się również zbiór poezji różnych autorów *Słowa z daleka*.

## **Książki na podpałkę?**

Jerzy Putrament skoncentrował się na zadaniach literatury w „odbudowie psychicznej” narodu, przypominając, że kataklizm wojenny nie tylko „doprowadził do zniszczeń materialnych, ale



i moralnych”. „Podstawowe pojęcia – mówił – zostały zniszczone. Eksterminacja Żydów wytworzyła w społeczeństwie lukę, a inteligencja polska została wyniszczona. Powstała zdziczała i bezwzględna kasta polskich handlarzy. Mieszczuch nigdy nie cieszył się sympatią w naszej literaturze, ale tak obrzydliwego mieszcucha, jak ten »nowy«, przez Niemców wyhodowany – nie ma nigdzie. [...] Mieszczuch wyrósł na krwi mordowanych Żydów”.

„Czy potrzebne mu książki?” – pytał. I odpowiadał: „Chyba na podpałkę. Czy potrzebna mu Polska? Nie, bo zanim się ją zbuduje – trzeba pracować [...]”. Nie może żyć naród, w którym istnieje warstwa wyrosła na zbrodni, na krwi, w której pokutują poglądy usprawiedliwiające morderstwa niewinnych, rabunek i zdradę, komentował.

Wojna pokazała też pisarzowi, kontynuował Putrament, że bez narodu jest on niczym. Uspołecznienie pozwoli pisarzowi zająć odpowiednie stanowisko w życiu narodu. W okresie do 1939 roku pisarz czuł się osamotniony, oddalając się coraz bardziej od społeczeństwa i zamykał się w końcu w kapliczce. Obecnie pisarzy czeka praca nad podniesieniem moralnym także wśród inteligencji, gdzie również występuje zastraszające obniżenie poziomu moralnego, intelektualnego i nastąpił zupełny zanik zmysłu politycznego oraz zrozumienia zachodzących przemian dziejowych.

Stwierdził również, że pisarz powinien pokazać narodowi ruiny psychiczne, które zostawili po sobie wojna i okupant. Apelował: „Unikajmy kłamstwa, koloryzowania, przemilczenia [...]”. Przemilczenie jest także kłamstwem. Wzywał pisarzy: „Nie pozwolić, aby dyktowali nam swe role ludzie spoza literatury, ludzie nieznający się. [...] Laik może nam radzić, ale nie nakazywać [...]. Miejmy ambicje wpływania na losy narodu. Nie bójmy się »rządu dusz«”.

W jawnym głosowaniu wybrano tymczasowy Zarząd w składzie: Mieczysław Jastrun, Kazimierz Andrzej Jaworski, Jerzy Pleśniarowicz, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Adam Ważyk. Na jego posiedzeniu dwa dni później dokonano wyboru tymczasowych władz. Prezesem został Julian Przyboś, sekretarzem Adam Ważyk, skarbnikiem Mieczysław Jastrun. Zdecydowano również

o dokooptowaniu do Zarządu przybyłych do Lublina Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego.

Postanowiono, że w miarę następowania wyzwania kraju będą tworzone oddziały Związku. Opracowano „wytyczne organizacji i działalności Związku”, głoszące, że jest on „jedyną organizacją zawodową w kraju zrzeszającą poetów, powieściopisarzy i moralistów, eseistów i krytyków literackich oraz tłumaczy literatury pięknej” („Odrodzenie” nr 2-3, 17 września 1944 r.).

Wytyczne te zostały uszanowane i wzbogacone kilka miesięcy później na zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie. Podobnie uznawano ich celowość i pożyteczność na walnych zjazdach w Łodzi i Wrocławiu. Dopiero na zjeździe szczecińskim, w styczniu 1949 roku, dokonano generalnych zmian, odrzucając model „narodowo-organizacyjny” Związku i wprowadzając „ideologiczno-programowy”, podporządkowany bieżącej polityce kulturalnej.

Przedstawiając wówczas zmiany, jakie dokonały się na przełomie lat 1949 i 1950, Leon Kruczkowski przekonywał delegatów, że nastąpiło znaczące „rozwarcie” między zadaniami i celami, jakie stoją przed organizacją pisarzy w dzisiejszej Polsce oraz rolę, jaką ona odgrywa. Zaznaczył, że Związek reaktywowany po wojnie przejął znaczną część organizacyjnego i mentalnego bagażu z lat międzywojennych, kiedy nie odgrywał poważniejszej roli i raczej wegetował. Stan taki odpowiadał rządowi sanacji, jej nicości ideologicznej, zwłaszcza w dziedzinie kultury. Dopiero w końcowej „ozonowej” fazie ujawniły się ze strony niektórych osobistości związkowych (Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński) narastające tendencje do przekształcenia Związku w posłuszny instrument faszyzacji literatury. Dążeniom tym, bez żadnych praktycznych szans na ich powstrzymanie, przeciwstawiła się bardzo nieliczna grupa demokratycznej lewicy związkowej. Kruczkowski uznał również za podstawowy błąd organizacyjny – o głębiej sięgających konsekwencjach – fakt, że w 1945 roku Związek został odbudowany niemal w całości na przedwojennej bazie członkowskiej. Krytycznie również ocenił, że w okresie minionego czterolecia jego działalność rozwijała się głównie w zakresie zawodowo-organizacyjnym,

ekonomicznym, często w granicach „opieki społecznej”, czy nawet filantropii. Działo się to z wyraźnym uszczerbkiem dla zadań ideologiczno-programowych polityki kulturalnej<sup>1</sup>.

Obciążanie polskich pisarzy za reaktywowanie w latach 1944-1945 przedwojennego związku zawodowego, obudowane argumentami nieliczącymi się z faktem odmienności polityki kulturalnej w okresie demokracji ludowej, było tendencyjne i podporządkowane nowej koncepcji roli oraz miejsca w życiu państwa środowisk twórczych i ich związków. Polityka gomułkowska w latach 1944-1948 nastawiona była na przekonywanie inteligencji do włączenia się w procesy tworzenia nowego państwa. Poświadczyły to też zjazdy literatów w Krakowie, Łodzi i Wrocławiu – toczące się tam debaty o celu i miejscu literatury były gorące, pełne ostrych spierń, na które nie reagowano środkami administracyjnymi.

Nie zabrakło w tym czasie głosu Stefana Jaracza, któremu bliskie były optymistyczne zapowiedzi PKWN, że „wygłodzony i zniszczony kraj czeka na artystów i ich wysiłki” oraz że „ludzie nauki i sztuki zostaną otoczeni socjalną opieką”. Mimo trwających jeszcze działań wojennych i męczącej choroby po pobycie w Oświęcimiu znalazł się również w Lublinie, aby przekonywać polityków, a przede wszystkim gen. Michała Żymierskiego i Wandę Wasilewską, do udzielenia pomocy okupowanej i niszczonej Warszawie.

Wybitny artysta wczesną jesienią 1944 roku, nie unikając kontaktów z prasą i radiem, nie tylko mówił o swoich doświadczeniach przedwojennych, związanych z działalnością Teatru Reduta i Ateneum, ale kreślił jednocześnie wizję i miejsce sztuki teatralnej w nowej rzeczywistości. Ubolewając w wywiadzie udzielonym „Odrodzeniu” (nr 1-3, wrzesień 1944 r.), że aktorskiego „narybku w tej chwili nie ma”, głosił, iż „teatrowi podziemia okupacyjnego należy się, aby go odrodzić za pomocą państwa, wyrażającą się przede wszystkim w subwencjach”, dodając ostrożnie: „słowo mecenat” – w najszlachetniejszym rozumieniu – byłoby tu na miejscu”.

Jerzy Borejsza i Karol Kuryluk swoimi naleganiami doprowadzili również do ukazania się w „Odrodzeniu” (nr 6-7, 1944 r.) fundamentalnej publikacji Jaracza – memoriału adresowanego do

powstających władz, *O Teatrze Narodowym*. Jego najważniejsze myśli dotyczyły ideowego wychowania i roli aktora, teatru oraz polskiej kultury „na progu wolnej i demokratycznej Polski”. Jaracz wyrażał przekonanie, że aktor polski jest do tych zadań przygotowany.

Memoriał zakończył słowami: „Potrzeba samorządu kulturalnego staje się palącym zadaniem. On to powinien ująć w swoje ręce sprawę kultury narodowej, której niemałą częścią powinien być teatr. Doświadczenie »Reduty« pokazuje, że nie należy realizować od razu wielkich planów, nie wychowawszy najpierw ludzi. Zanim więc wyniesiemy na zewnątrz szyld Teatru Narodowego, stwórzmy skromnie teatry studyjne, w których wychowa się nowy człowiek teatru w pełnym poczuciu odpowiedzialności za jego kulturę. Niechże na razie przestanie się żalić na aktorów Konrad z *Wyzwolenia*: »Nasz umysł tak dzieli myśli na role i nicość powszednią, że skoro rolę wypowiedzie gładko, deski sceniczne spod nóg wam uciekną i rola najpiękniejsza staje się wam brednią«”. Wzywał do walki o kształtowanie teatralnej sztuki demokratycznej, myśląc nie tylko o wybrańcach, ale o całym społeczeństwie, które ma również prawo do przeżyć w salach teatralnych.

Maria Fieder ostatnie fragmenty rozmowy z Mistrzem polskiego teatru tak odnotowała: „Jaracz siedzi przy stole w redakcji i patrzy daleko, gdzieś za okno. Ma przedziwnie smutne oczy, nawet wtedy, kiedy się uśmiecha. – Marzenie zostało – powiada. Wierzę, że Polska, która powstanie na zgliszczach da warunki rozwoju teatru jako instytucji wychowawczej. Co sam będę robił – nie wiem. Jestem inwalidą, ale o ile mi zdrowie pozwoli, będę się starał w tym dziele uczestniczyć”.

## **Literatura jako witamina narodu**

Wspomniane pierwsze po wojnie zebranie pisarzy z połowy września 1944 roku, zostało poprzedzone rozważaniami o kulturze w nowej Polsce, w pierwszym numerze tygodnika „Odrodzenie”, który znalazł się w sprzedaży 3 września. Uwagę zwracała

publikacja Jacka Bocheńskiego o literaturze przyszłości w nawiązaniu do oficjalnych zapowiedzi „czynników miarodajnych” oraz dyskusji w kole literackim, określającej program popularyzacji dorobku literackiego. Bocheński przypomniał, że program głoszony przez władze, „utożsamia się z ideą upowszechnienia literatury w sferach najszerszych z ideą najdalej pomyślanej demokratyzacji naszego życia państwowo-społecznego, przypisuje też sprawie cechy pałace, żąda od literatury moralnego użyźnienia »dołów«”.

Odnosząc się do tych lapidarnych założeń programowych Bocheński zdecydowanie udowadniał zasadność dążenia, by Polska powojenna nie stała się „prolongatą zatęchłego sarmatyzmu szlacheckiego pod zmienioną chorągiewką, ale Polską młodą, odświeżoną społecznie”.

Tłumaczył, że demokracja nie może oznaczać „złotej wolności” dla szlachty. Nastąpi inny system gospodarki narodowej i zostanie podjęty mozolny wysiłek w celu zapewnienia dobrobytu chłopów i robotników. W tej sytuacji rodzi się opozycja literatury dla człowieka wobec literatury „zielonego stolika” czy „kawiarnianej”.

Taka literatura „będzie duchową witaminą narodu” docierającą na daleką wieś i do małych, zaniedbanych miasteczek, a przede wszystkim musi się stać „nieoficjalną szkołą etyczną społeczeństwa”. Jego intuicja nie zawiodła – już wkrótce zaczęto masowo drukować, w popularnej formie, polską klasykę.

Bocheński nie poprzestał na tych marzeniach. Szedł dalej, uważając, że popularyzacja literatury może podsycać żywotność pisanego słowa i okazać się dla niej zbawienna. Nie zgadzał się z poglądem, że literatura przyszłości to będzie przede wszystkim literatura „prostoty, piękności, klasycznych wartości moralnych”. Wyraził również przekonanie, że „piśmiennictwo nie pójdzie już za grymasem mody. Zniknie też poezja salonowa [...]”. Wyczerpująco będzie można zużytkować historię klęski narodu, niewoli i tajnego buntu narodowego, nowe prawdy polityczno-społeczne, plan budowy przyszłości polskiej. Pamiętniki, biografie, opisy tułaczki – to następne dzieła, które powinny „buchnąć na widownię po zerwaniu ojczyźnie kajdanów”. Ulica, wieś, świat pracy i codziennego życia –

oto tematyka stale jeszcze, na przykład w poezji, słabo i nienowocześnie wyzyskiwana.

Pisząc o problemach literackiej formy zaznaczył, że „nie powinna dogadzać gorączkowym snom teoretyków modernizmu, ale stosować się do wymogów czytelnika i do kryteriów prawdziwego piękna”.

Pierwsza publikacja w nowym tygodniku kulturalno-społecznym na temat literatury w nowej, demokratycznej Polsce była czytana z uwagą, dostarczała powodów do rozmyślań i dyskusji w środowiskach organizujących się w swoich związkach zawodowych. Znajdowały one wyraz w kolejnych drukowanych artykułach. Wyznanie Bocheńskiego nie wywoływało sprzeciwu i polemik. Prawdziwość jego przewidywań potwierdzała trudna i skomplikowana rzeczywistość – przynajmniej przez jakiś czas, aż do zmiany w 1948 roku ekipy politycznej i podjęcia realizacji nowej polityki kulturalnej.

## **Demokratyzacja, resorty, nowe czasopisma**

Reaktywowane związki twórcze rozpoczynały dynamiczną działalność, uzyskując jednocześnie silne wsparcie w nowych formach instytucjonalnych kierujących sprawami kultury. Związane z nią problemy kilkakrotnie omawiano także na posiedzeniach Krajowej Rady Narodowej. W październiku po raz pierwszy w nowych warunkach po wyzwoleniu obradowała Komisja Kultury, Nauki i Wychowania, powstała już w latach okupacji. Obecnie pracowała w składzie posłów: Helena Boguszewska, Zofia Dembińska, Wincenty Rzymowski, Aleksander Zawadzki, Szymon Żoła-Manugiewicz i Stefan Żółkiewski.

Wraz z usprawnianiem powstającego systemu zarządzania kulturą i jej rozwojem tworzone nowe organizmy, które wiele uwagi przykładały do niesienia pomocy materialnej i organizacyjnej twórcom oraz tworzenia i powoływania do życia nowych placówek czy form działania. Realizacji tych celów podporządkowane były powołane przez Krajową Radę Narodową trzy resorty, obejmujące

opieką środowiska twórcze. Były to: resort oświaty, którym kierował Stanisław Skrzeszewski (Polska Partia Robotnicza), kultury – kierował nim Wincenty Rzymowski (Stronnictwo Demokratyczne), informacji i propagandy, na czele ze Stefanem Jędrychowskim (PPR). Sprawami literatury i wydawnictw zajmował się resort kultury, w którym powstał wydział literatury, kierowany przez Leona Pasternaka oraz informacji i propagandy, sprawujący nadzór nad wydawnictwami i prasą.

Dla środowiska literackiego kluczowe znaczenie miały czasopisma literackie, prasa codzienna, jak też ukazujące się różne wydawnictwa partyjne. Pojawianie się nowych pism zaliczano do wielkich wydarzeń. Ich utworzenie wymagało pokonania wielu przeszkód – w zniszczonym kraju niełatwo było zabezpieczyć warunki lokalowe, środki techniczne, papier, a przede wszystkim zorganizować zespoły redakcyjne. Jak mówią liczne wspomnienia, odbywało się to często w warunkach i sytuacjach trudnych dziś do wyobrażenia.

## **„Rzeczpospolita” odradza się w Lublinie**

Dla ukazania tych problemów posłużę się opisami z 1944 roku powołania do życia dwóch tytułów: „Rzeczpospolitej” i „Odrodzenia”.

Jerzy Borejsza, twórca i organizator potężnej maszyny wydawniczej w latach 1944-1948, tak wspominał narodziny „Rzeczpospolitej”:

Otóż dnia 3 sierpnia zaopatrzywszy się w Chełmie *in victualibus* (w żywność), udaliśmy się samolotem do Lublina. Pierwsza stolica powitała nas huraganową ulewą. Nieomal wprost z lotniska udaliśmy się z kapitanem, lekarzem, redaktorem i poetą Anatolem Mikułką do drukarza Alfonsa Szczuki, u którego dokonaliśmy konfiskaty niemieckiego papieru i nakazaliśmy natychmiastowe przystąpienie do druku gazety. Tak oto, po przełamaniu w błyskawicznym tempie oporów, dnia 4 sierpnia ukazał się drugi numer pierwszej gazety odrodzonego państwa. Odtąd codziennie przeżywaliśmy strach

o następny numer, gdyż rotacja, pamiętająca rewolucję 1905 r., groziła codziennie rozsypaniem się na elementy składowe, codziennie brakowało farby, papieru, obciągów, korków, prądu elektrycznego, a nade wszystko, jedyny maszynista rotacyjny w mieście, przezacny człowiek i płomienny patriota, witał codziennie jutrzenkę niepodległości w przyległej restauracji, co z kolei powodowało brak sody i amoniaku w sąsiedniej aptece.

Gdybym pisał rozprawę o nowoczesnej sztuce rządzenia, pierwszy rozdział poświęciłbym wykazaniu niezwykle ważnej roli, jaką odgrywa dział administracyjno-gospodarczy, a w mniejszym systemie rządzenia – intendent. Nasz intendent upatrzył na siedzibę naszego sztabu piękny lokal na Krakowskim Przedmieściu 62, odbudowany dla hitlerowskiego gauleitera. Ponieważ na podobny lokal mogło reflektować wiele władz cywilnych i wojskowych, świetnie obeznany ze strategią współczesnej wojny Jerzy Putrament zlecił natychmiastowe zaskoczenie ewentualnego przeciwnika: „okopaliśmy się” w gmachu, tworząc z niego punkt oporu. Następnego dnia otrzymałem od intendenta na blankiecie, na którym cycerem wydrukowano „Rzeczpospolita”, a nonparelem „Redakcja”, do podpisu „nakaz kwaterunkowy”, mocą którego przydzieliłem lokal na Krakowskim Przedmieściu 62 redakcji organu PKWN.

Dnia 2 sierpnia 1944 roku zespół, który wydał pierwszy numer organu PKWN

– „Rzeczpospolitą”, odbył – jakby to powiedział nieśmiertelny Jan Chryzostom Pasek z Gosławia – *consilium bellicum* (naradę wojenną) w Chełmie Lubelskim i postanowił, że *res non patitur moram* (rzecz nie cierpi zwłoki) – należy przenieść się do Lublina i rozpocząć tam pracę. Zakropiwszy się tedy po raz, dla dodania odwagi wobec władz, udaliśmy się z Jerzym Putramentem do kierownika resortu finansów i gospodarki narodowej i wystąpiliśmy wobec niego *cum fecunda oratione* (z piękną przemową), dowodząc, że na założenie organu PKWN potrzeba pieniędzy. Z wielkim trudem, po wyczerpaniu wszelkich argumentów, udało się kierownika resortu przekonać. Otrzymaliśmy 50 tysięcy złotych tytułem pożyczki zwrotnej i pokwitowaliśmy jej odbiór naszymi podpisami. Była to zdaje się pierwsza pożyczka państwowa w dziejach odrodzonego państwa.



Ponieważ w owym okresie główną funkcją kierownika wspomnianego resortu było przechowywanie całego skarbu państwa we własnej tece, którą dla bezpieczeństwa nosił stale przy sobie – pożyczka została natychmiast zrealizowana. Niemniej trudności, jakie napotkaliśmy w przekonywaniu nader ostrożnego z urzędu kierownika resortu, utwierdziły nas w przeświadczeniu, że prasa powinna ukazywać się bez dotacji państwowych. Tej zasadzie pozostaliśmy odtąd wierni i dnia 19 sierpnia wpłaciliśmy do skarbu państwa w Lublinie sumę 50 tysięcy złotych.

Pierwsza pożyczka państwowa została zwrócona w błyskawicznym tempie.

A „Odrodzenie”? Na temat jego organizacji istnieje bogata literatura, na którą składają się głównie wypowiedzi prasowe Borejszy z lat 1947-1948 oraz Jerzego Putramenta i Karola Kuryluka. Warunki rodzenia się czasopism w tamtych czasach najlepiej obrazuje rozmowa, podczas której Borejsza zwięźle, językiem wojskowym wydaje Putramentowi polecenie: „Jedź do Lwowa i przywieź Karola”. Stało się tak, jak życzył sobie późniejszy autor hasła „łagodna rewolucja” – jego urzeczywistnianie w polityce w okresie do 1948 roku, stwarzało możliwości wciągania inteligencji twórczej we front tych, którzy pragnęli, często niejednoznacznie rozumiejąc przesłanie Manifestu lipcowego, wspierać odrodzenie się nowej Polski. Putrament przywiózł Kuryluka do Lublina – miał pomagać swoim doświadczeniem, nabytym w redagowaniu lewicowego pisma „Sygnały” we Lwowie w latach międzywojennych. Dzięki jego umiejętnościom redaktorskim pierwszy numer „Odrodzenia”, jak już pisałem, ukazał się 3 września.

Borejsza, chociaż miał szerokie pełnomocnictwa, popadał jednak w konflikty ze Stefanem Jędrychowskim, swoim kolegą z okresu moskiewskiego, stojącym na czele resortu informacji i propagandy.

Tak więc, po zorganizowaniu kolektywu redakcyjnego i drukarskiego „Rzeczpospolitej”, Borejsza zaczął przygotowania do wydania „Odrodzenia”. Jak napisał, on i jego współpracownicy zajęli się zgodnie „gwałtownym zwalczaniem bardzo ambitnego resortu informacji i propagandy, dyskusjami na temat literatury i pisma

literackiego, i łowieniem pereł, czyli ludu literatury i prasy. W przerwach od tych zajęć redagowaliśmy i pisaliśmy do »Rzeczpospolitej«. Jako pierwszy z tamtego brzegu Wisły przybył Janusz Minkiewicz, informując dokładnie, gdzie są literaci i ludzie nauki. Borejsza wspominał: „Gościa uhonorowano, odstępując mu jedno z nielicznych łóżek w pokoju, gdzie 9 ludzi spało przeważnie na podłodze. Piramida pustych butelek po alkoholu u wejścia do naszego mieszkania, pozostawiona przez niemieckich oficerów, jeszcze bardziej wzmogła nienawiść znakomitego satyryka”.

Kierownictwo nowego pisma powierzono Karolowi Kurylukowi, kolektywnie jednak postanowiono, że „nie może być mowy o imitacji »Wiadomości Literackich«,” dorobek których był własnością najlepszego redaktora okresu międzywojennego Mieczysława

Grydzewskiego. W tym czasie przebywał on już na emigracji i był zaciekle wrogiem tworzącej się w Polsce nowej rzeczywistości.

## **Głos zabiera „Odrodzenie”**

Na przestrzeni kilku lat, a szczególnie w okresie gomułkowskim, „Odrodzenie” spełniało istotną rolę w kształtowaniu demokratycznej polityki kulturalnej. Przytoczę zatem opinię Borejszy z 1947 roku – kiedy pojawiły się pierwsze sygnały o możliwych „zwrotach” w polityce wobec inteligencji twórczej – dotyczącą ustalonych preferencji dla nowego i jedyne w tym czasie pisma literackiego. Przede wszystkim uważano, że nie może to być jedyne wydawnictwo kulturalne, że konieczne jest współzawodnictwo, konfrontacja poglądów oraz, iż „literatury nie wolno dzielić według legitymacji partyjnej, że pożyteczniejszy jest dla literatury dobry pisarz bez legitymacji partyjnej, aniżeli kiepski pisarz z legitymacją partyjną. Dla uspołecznionego artysty legitymacja to nie przywilej tworzenia źle; przynależność do partii jest spełnieniem nakazu sumienia społecznego [...]. Legitymacja partyjna nie może dawać żadnych przywilejów w stosunku do bezpartyjnych twórców”.

Pismo, którego koncepcja oparta jest na podstawowym założeniu otwartości dla wszystkich, którzy chcą publikować artykuły z zakresu

literatury i poezji, nauki i oświaty, humanistyki, upowszechniania sztuki i zagadnień społeczno-politycznych – takich łamów oczekiwano. Do organizatorów „Odrodzenia” należało „tylko” skupienie wokół pisma, obok naczelnego redaktora „przywiezionego” ze Lwowa, twórców i ludzi pióra, pragnących tworzyć bez jakichkolwiek nacisków. W praktyce okazywało się to znacznie trudniejsze. W Lublinie sytuacja wciąż była mało optymistyczna. Pozostało więc oczekiwanie na napływ nowych osób, znających się na tego rodzaju pracy, czy też nie w pełni jeszcze do niej przygotowanych. Rozpoczęła się „łapanka” przez instytucje i urzędy. Jak przyznał Borejsza: „Na ulicy Spokojnej, gdzie dniem i nocą urzędował i pracował Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego rozpoczęto czaty przed stołówką; karmiono tam członków rządu i każdego przybysza, który się zjawił”. Jak się okazało, zawsze „przebiegły” Putrament miał „najlepsze oko i celność strzału w owych łowach”. „Pewnego razu, po trwającym całą dobę boju z jednym urzędem państwowym, przyprowadził do pracy Zofię Dembińską, a kiedy indziej zapoznał się z grupą inteligentnych oficerów z AK, byłych więźniów Majdanka. Przyszedł z nimi do redakcji, długo ze sobą dyskutowaliśmy, podaliśmy sobie dłonie na znak lojalnej współpracy”. W taki sposób powstawał zespół „Czytelnika”-potężnego koncernu wydawniczego, który w pierwszych latach działalności stał się ośrodkiem „dla wszystkich” i stworzył pisarzom możliwość publikowania, za co Borejsza i jego współpracownicy byli później politycznie rozliczani.

Jak wynika z publikacji w kolejnych numerach „Odrodzenia”, zespół redakcyjny wzbogacał się o nowe nazwiska, pomysły, inicjatywy. I musiał walczyć o papier, farbę, miejsce przy linotypie z pismami wychodzącymi już wcześniej – „Robotnikiem”, „Głosem Ludu”, „Rzeczpospolitą”.

„Odrodzenie” różniło się od innych pism nie tylko programem i otwartością, ale i gronem współpracowników związanych w przeszłości z różnymi opcjami politycznymi i twórczymi. Dla Borejszy i Kuryluka liczył się jednak nie koniunkturalizm czy kompromis, lecz ważne było poczucie odpowiedzialności za przebudowę kraju. Chociaż istotna była lewicowość, to jednak

„przygarniano” ludzi „związanych z sanacją, ONR-em, prawicą czy też czort wie z kim?”. Stąd też znaleźli się wokół redakcji i ludzie z AK. Interesującą zapowiedzią nowego tygodnika była jego tytułowa strona: wielki nekrolog w czarnych ramkach o twórcach kultury, którzy zostali zamordowani przez Niemców i zginęli w czasie okupacji hitlerowskiej. A niżej dwa wiersze: Juliana Tuwima *Modlitwa* i Jerzego Putramenta *Toast*.

Pojawienie się na rynku pisma Borejszy i Kuryluka było wielkim wydarzeniem, potwierdzanym przez historyków oraz obserwatorów życia literackiego i prasowego. „Odrodzenie” stało się magnesem, skutecznie przyciągającym do Lublina pisarzy i twórców.

Grupa redaktorów i autorów pisma powiększała się. Pożółkłe, po 66 latach, strony są świadectwem historii tamtych lubelskich lat, nadziei oraz żarliwości twórców i publicystów, a także działaczy kultury, wydawców, profesorów spierających się o przeszłość i przyszłość Polski. Zaczęły też wkrótce wyrażać to nowe utwory: Adama Ważyka, Juliana Przybosia, Mieczysława Jastruna, Juliana Tuwima, Jerzego Putramenta, Jacka Bocheńskiego, Stefana Żółkiewskiego, Stanisława Balińskiego, Zofii Bystrzyckiej, Janusza Minkiewicza, Stanisława Jerzego Leca, Antoniego Słonimskiego, Władysława Broniewskiego, Leona Pasternaka, Zygmunta Kałużyńskiego, Jerzego Bossaka, Ignacego Narbutta, Jana Huszczy, Jana Karola Wendego, Romana Werfla. Częściej drukowano utwory poetów, którzy jeszcze przebywali na Zachodzie i Wschodzie, a także na ziemiach okupowanych przez Niemcy hitlerowskie.

Na łamach „Odrodzenia”, podobnie jak i innych tytułów czasopiśmiennictwa kulturalno-społecznego (piszę o nich na dalszych stronach), już jesienią 1944 roku rozpoczęto wielkie debaty, zażarte dyskusje i polemiki, które toczyły się przez najbliższe trzy lata. Były one odbiciem spraw narosłych przez lata okupacji i wywoływane wydarzeniami współczesności, silnie i szybko przenikającej także do literatury oraz całej twórczości; wiązały się też z wydarzeniami politycznymi i społecznymi w kraju. Zapowiadana demokratyzacja życia społecznego i kulturalnego wywoływała aprobatę, szczególnie w środowiskach o przekonaniach lewicowych, a wśród innych – zastrzeżenia i niepokoje.

Trudno, nawet w obszernej publikacji, o „rekapitulację” całościową ówczesnych debat. Pokuszę się jednak o próbę przynajmniej streszczenia wybranych tematów, charakteryzujących dyskusję intelektualną. Zacznę od problemów podejmowanych przez „Odrodzenie”.

Publikacje Stefana Żółkiewskiego włączały się w nurt rozpoczynającej się publicznej dyskusji o literaturze, o konieczności przemian ideowych i wyboru wartości w kształtowaniu nowej rzeczywistości oraz docierania z książką do szerokich kręgów czytelniczych. W artykule *W sprawie organizacji życia literackiego* („Odrodzenie” nr 4-5, 1 października 1944 r.) zwrócił uwagę, że demokratyzacja kultury, „jest tak długo niemożliwa, dopóki pracownicy i twórcy kultury nie będą mieli łączności z ludźmi pracującymi, dopóki o krążeniu i tworzeniu się nowych dóbr kulturalnych rozstrzygać będzie prywatny aparat pośrednictwa obliczony na zyski albo antydemokratyczna biurokracja państwowa”. Pogląd ten uzasadniał niezbednością tworzenia, możliwością nauczania bezpłatnego, a co za tym idzie, zbliżenia twórczości ludziom i stworzenia warunków do powstania nowej inteligencji. W wykształceniu i przygotowaniu masowych odbiorców kultury upatrywał ważne czynniki w osiągnięciu celów kultury. Przestrzegał także, że dokonanie przemian będzie trudne, jeśli nie zmieni się też teatr, radio, prasa i dopóki będą one zależne od prywatnego kapitału. W gospodarce kapitalistycznej przecież dobra kultury są takim samym towarem, jak wszystkie inne.

Stwierdził, że masy mają prawo do kultury, w tym do tradycji kultury europejskiej. Nie może też zamilknąć twórczość, do której masy będą dopiero dorastać. Domagał się także, aby związek zawodowy pisarzy miał „pełne możliwości opieki, również materialnej, nad twórczością, wyznaczoną nie tylko przez bieżące potrzeby, ale przez tendencje rozwojowe kultury i przemiany mentalnościowe w społeczeństwie”. A pisarz i jego działalność nie mogą być przedmiotem „chaotycznej i bezplanowej gospodarki kapitalistycznej w kulturze. Każdy talent musi być wyzyskany celowo i zgodnie z potrzebą społeczną”.

## Głos Adama Ważyka

Pozycję artysty w nowej sytuacji europejskiej na Wschodzie i na Zachodzie, zbliżenie się inteligencji biorącej udział w walce wyzwolenczej do mas ludowych oraz wiążącej się z nimi również ideowo i moralnie, próbował określić Adam Ważyk (*Pozycja artysty*, „Odrodzenie” nr 8-9, 12 grudnia 1944 r.). Zauważył, że intelektualiści związani z dzisiejszym ruchem postępowym mają trwalsze, obiektywne podstawy do rozwijania w nim swojej działalności. Zmiana poglądów młodych artystów, prognozował, będzie bezbolesna, dojrzałych zaś – bolesna. Efektowne, a reakcyjne, tendencje w sztuce będą jeszcze siłą inercji kulturalnej pokutowały, tracąc podłoże swej emisji i możliwość odświeżania się oraz swoją bazę materialną.

Ważyk przestrzegał także przed „pomniejszymi” działaczami politycznymi, opętanymi manią poezji agitującej, którzy nie potrafili spostrzec, że nawet wielka rewolucja rosyjska zdobyła się tylko na jednego poetę-agitatora. Podsumowując swoje wywody uznał, że „zachowanie się nowej kultury i połączenie jej z nowymi tendencjami będzie zależec wyłącznie od tego, w jakim stopniu resztki naszej inteligencji, zdziesiątkowanej przez okupanta, zwiążą swój los z masami ludowymi i ze sprawą moralną naszych czasów”. Uważał, że nowa inteligencja, wywodząca się głównie z warstw chłopskich, nie wniesie doświadczenia kulturalnego. „Tak to, tylko współdziałanie starej i nowej inteligencji daje nadzieję pomyślnego rozwoju kultury poetyckiej i nie tylko poetyckiej” – pisał.

Przewidywał: „W takiej sytuacji społecznej podstawową tendencją kultury artystycznej będzie dążenie do jednolitości. Mijają zaś czasy pięknoduchów, ale też minęły czasy odrębnej poezji »proletariackiej« [...]. Likwiduje się obszarnictwo – a to pociągnie za sobą likwidację »kwadransów chłopskich«. Nie będzie można hodować chłopa w rezerwacie gwary ludowej, czy owego czaru naiwności, który pryśnie w zetknięciu z kulturą innych warstw”. „Będzie szło – kontynuował – ku zrównaniu. W dół, czy w górę – to już zależy od

udziału i roli inteligencji w ruchu postępowym. Dzisiaj historia dała jej szansę”.

## Lubelska jesień nie tylko literacka

Podczas pierwszej wolnej od okupacji hitlerowskiej lubelskiej jesieni szybko zaczęła ujawniać się energia twórcza pisarzy nie tylko na łamach powstałego tygodnika literacko-społecznego, pojawiły się także pierwsze publikacje książkowe. Przede wszystkim, „z zasiłku resortu kultury i sztuki oraz staraniem Tymczasowego Zarządu Związku Zawodowego Literatów Polskich” ukazała się seria „zbiorków poezji”. Wyszły drukiem zbiory wierszy: Juliana Przybosia *Póki my żyjemy*, Mieczysława Jastruna *Godzina strzeżona*, Jerzego Putramenta *Wojna i wiosna* i Adama Ważyka *Serce granatu*. Wydana została także *Antologia młodych poetów lubelskich*.

Zaczął się więc od poezji. Wkrótce do rąk czytelników miała dotrzeć proza. Z Moskwy nadeszły do Związku wiadomości, że obecnie kręci się tam dwa filmy w języku polskim. I że Bolszakow, przewodniczący Komitetu ds. Kinematografii, chętnie włączyłby do planu produkcji w 1945 roku film na temat Polski i oczywiście w języku polskim, gdyby któryś z pisarzy polskich zaproponował swój scenariusz.

Znaczące wrażenie, chyba również ze względu na tytuł, wywołał wydrukowany na łamach „Odrodzenia”, powstały w grudniu 1944 roku wiersz Juliana Przybosia *Do robotnicy*:

„W hali fabrycznej, aleją z rąk do rąk rosnącego żelaza,  
rosnącego do ostrego szczytu:  
do pocisku,  
szedłem, jakbym rozstrzygał, spawając marzenie i siłę,  
jak nadać im wspólny kształt broni.

Liczyłem:  
pięć młotów, ciężkich jak pięć lat,  
w jednej chwili

dokonało na mnie  
zamachu czasu:  
sprawdzały moje dzieło poetyckie ręce robotników i robotnic.  
Rytmem tysiąca ramion najszybciej obrotnych  
jak wzruszę swoje ramię?  
Pęd maszyn moją wolę przesilił.

Pozdrawiam cię, palaczkco, szara gwiazdo iskier!  
Twoja dłoń odjęta od żaru moją od pióra znalazła,  
abym pisał wszystkimi uściśniętymi rękami”.

Zanim jednak ukazały się pierwsze tomy prozy, w prasie kontynuowano debaty i rozważania na tematy polityki kulturalnej i podejmowania działań zmierzających do dotarcia do twórców, w celu pozyskiwania ich do idei haseł głoszonych przez partie bloku demokratycznego. PPR, nawiązując do swoich programowych, wstępnych założeń w sprawach inteligencji, szukała sposobów przyciągania i namawiania do włączania się w odbudowę Polski w warunkach demokratycznych, widząc jednocześnie złożoność sytuacji politycznej w związku z powstaniem warszawskim, wzmagającą się opozycją antyustrojową i przenoszeniem pola walki również do lasu. Chodziło nie tylko o pisarzy i artystów, ale także środowiska naukowe i oświaty. Całość życia w Polsce miała więc wpływ na klimat polityczny oraz tworzenie form i metod w polityce kulturalno-oświatowej. Na skomplikowaną sytuację składała się walka na frontach wojsk radzieckich i polskich, tworzenie nowych struktur administracyjnych, organizowanie życia we wszystkich dziedzinach, uruchamianie przemysłu i zagospodarowywanie Ziemi Zachodnich. Niebagatelny problemami były układy polityczne na szczytach władzy w ramach PKWN, a później Tymczasowego Rządu, a także znaczące różnice w koncepcjach rozstrzygania żywotnych spraw kraju w kierownictwie PPR. Ostatecznie, w 1948 roku, nastąpiła całkowita zmiana kursu politycznego.

„Łagodna rewolucja”

W takich to okolicznościach na tematy polityki kulturalnej, i nie tylko, wypowiedział się Jerzy Borejsza w obszernym artykule



*Rewolucja łagodna* na przełomie lat 1944-1945 („Odrodzenie”nr 10-12, 15 stycznia 1945 r.). Po pierwszych już doświadczeniach najtrafniej oddał ideę czasu. Nie były to jednak wyłącznie jego intencje – przemyślenia i kierunki wynikały z głębokiego przekonania do takiej polityki ze strony części kierownictwa PPR i PPS, a także działaczy PKWN, rozumiejących i uwzględniających doświadczenia, mentalność i specyfikę oraz uczucia patriotyczne i niezależność narodu polskiego. Stał za tym Władysław Gomułka i jego najbliżsi współpracownicy, prowadzący walkę z okupantem, którzy potrafili zweryfikować błędy przedwojennej Komunistycznej Partii Polski. To właśnie przemyślenia Gomułki w czasie okupacji spowodowały, że od pierwszych dni wolności, jednoznacznie opowiadając się po stronie przyjaźni i ścisłej współpracy ze Związkiem Radzieckim, w wielu kwestiach prezentował stanowisko niezależne. Jak świadczą jego zapiski, pogładową lekcję „przerabiał” w czasie rocznego pobytu za wschodnią granicą przed wojną. Doprowadziła ona do zweryfikowania jego ocen i poglądów. Stąd też późniejsze zadrażnienia w wielu kwestiach politycznych z kolegami przybyłymi do Polski z ZSRR w lipcu 1944 roku. Także Jerzy Borejsza, przedwojenny lewicujący dziennikarz, być może pod wcześniejszym wpływem zaprzyjaźnionego z nim we Lwowie Tadeusza Boya-Żeleńskiego, potrafił dokonać weryfikacji poglądów oraz zadań, z jakimi rekomendował go do Polski gen. Nikołaj Bułganin, i stosować realistyczną politykę. Jej potwierdzeniem było skupienie ludzi z różną przeszłością polityczną, w tym z akowską, przy organizowaniu potężnego koncernu wydawniczego „Czytelnik”i pisma „Odrodzenie”.

Podstawową tezę programowej publikacji Borejsza zawarł w stwierdzeniu: „Rzecz uświadomionej i postępowej części inteligencji, jest spowodować, aby gruntowne przemiany, jakie zająć muszą w środowiskach inteligencji, przybrały charakter łagodnej rewolucji”. Musiało zastanawiać, że właśnie w czasach zdobywania Warszawy, gdy na ziemiach wyzwolonych zaczynało się „nowe, polskie piekło”, gdy rozpoczynała się walka oddziałów leśnych i występowały pierwsze ataki zbrojne na nową władzę, śmierć ponosili walczący po obu stronach Polacy, rządowo-polityczny

publicysta potwierdzał dotychczasową politykę „łagodności” w sferze kultury. Borejsza, motywując swoją tezę, przypomniał fakty krwawych porachunków w czasie rewolucji francuskiej, a także idee polskich jakobinów, cytując również Stanisława Staszica.

Głosił też z przekonaniem, że reakcja polityczna i społeczna przegrała bitwę o Polskę. „Wśród inteligencji następuje podział na małą grupę, która tkwi i chyba pozostanie w przesądach reakcyjnych – i olbrzymią większość, która zdaje sobie jasno sprawę z tego, że droga do szerokich reform wybije Polskę na Europę [...]. Możemy i musimy zdobyć się na samodzielny wyraz naszej kultury narodowej, jak zdobyliśmy się na samodzielną drogę wielkich reform społecznych i politycznych”.

Borejsza napisał dalej, że przed inteligencją staje wielki problem odnalezienia nowej kultury Polski. Wyrosnie nowa inteligencja, która zastąpi wytrzebione przez okupanta szeregi, jak też, jeśli zajdzie potrzeba, zastąpi tych reakcyjnych przedstawicieli inteligencji zawodowej, którzy nie zechcą stanąć do pracy w dziele budowy Polski demokratycznej. A robotnicy i chłopci, którzy przyjdą do wyższych uczelni, wniosą siłę realizmu, jakiego nam zawsze brakowało.

Zaznaczając moralną rolę polskiej inteligencji nieprzypadkowo odwołał się ponownie do literatury jakobinów polskich z końca XVIII wieku, Sejmu Czteroletniego, a potem insurekcji kościuszkowskiej, pisząc wprost, że właśnie „publicysta i literat w Polsce po raz pierwszy może tak wielką rolę w życiu politycznym swego kraju odegrał”. I wtedy właśnie Stanisław August, widząc siłę słowa drukowanego i wagę jego na szali wypadków, rzucił zdanie pełne nienawiści: – Szatan Was, literatów, na Polskę powołał...”.

Gdyby etatyzm w dziedzinie literatury nie był najpotworniejszym pomysłem, pisał dalej Borejsza, to należałoby stworzyć departament nauczania i musztrowania literatów, i rozpocząć naukę od literatury jakobińskiej XVIII wieku. Jednak literatura Polski odrodzonej i odnowionej obejdzie się niewątpliwie bez etatyzmu i bez przymusu w dziedzinie kultury. Bieg wypadków i układ sił społecznych zmuszają literata do porzucenia fałszywej postawy i do powrotu na czołowe miejsce w tworzeniu wielkich przemian.

## Urodzaj na tygodniki

Piszząc te słowa Borejsza miał za sobą kilka miesięcy doświadczeń i obserwacji życia polityczno-społecznego, a także lekturę publikacji w powstających po „Odrodzeniu” nowych tygodnikach literacko-społecznych. Ukazywały się bowiem „Wieś”, „Kuźnica”, „Tygodnik Powszechny”, „Przekrój”, „Odra”, „Tygodnik Warszawski”, a potem „Nowiny Literackie”.

Toczono w nich zażarte boje polemiczne, którym mogły dorównać temperaturą tylko publikacje lat 1955-1956.

Można więc stwierdzić, że lata 1944-1948 zapisały się w naszej historii jako okres rozległej demokracji. Kiedy zatem mówimy „o nowej Polsce demokracji ludowej” w tym czasie, nie przesadzamy i nie wprowadzamy w błąd. Mam na myśli przede wszystkim to, że w tych latach umożliwiono wszechstronne dyskusje i polemiki, pozwalano na nie, chociaż pojawiły się też pierwsze decyzje cenzury o zatrzymaniu tekstów. Cztery demokratyczne partie, wśród których wiodące były PPR i PPS, prezentowały na łamach pism swoje opinie, a także krytykę pewnych zjawisk. Nie hamowano wszystkich autorów, „którzy gotowi byli opisywać polityczne realia Polski ludowodemokratycznej”.

Dwa miesiące po ukazaniu się „Odrodzenia”, również w Lublinie zaczęto wydawać pismo „Wieś”; naczelnym redaktorem został Jan Aleksander Król. Kazimierz Koźniewski ocenił go, jako „człowieka pełnego ideowej agresji i bardzo dziwnego, chyba solidnie skompleksiałego” (referat *O prasie literackiej*, sesja naukowa w Warszawie w 1985 r.). Król, pracujący w resorcie informacji i propagandy PKWN, był też sekretarzem Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego i kierował „Zielonym Sztandarem”, organem Stronnictwa Ludowego, wydawanym w Lublinie, a potem i w Łodzi, podobnie jak „Wieś”. Ten tygodnik literacki powstał zapewne dzięki ambicji literatów i publicystów związanych ze Stronnictwem Ludowym, chcących mieć taką samą możliwość publikowania, jak autorzy związani z „Odrodzeniem”. Spełnił swoją rolę, skupiając młodych pisarzy i zachęcając ich do

debiutanckich publikacji. Należeli do nich między innymi: Zygmunt Kałużyński, Tadeusz Drewnowski, Lesław M. Bartelski, Maria Żmigrodzka, Maria Janion, Anna Kamieńska. Drukowali zresztą swoje teksty również w „Odrodzeniu” i innych pismach.

## **Głos zabierają katolicy**

O sytuacji politycznej w kraju mówiły też i inne fakty. Ówczesne władze dopuszczały do funkcjonowania pism, których nie można było zaliczyć nawet do „lewicujących”. Mam na myśli głównie „Tygodnik Powszechny”, którego pierwszy numer pojawił się w Krakowie już 24 marca 1945 roku. Są historycy, którzy tę datę ukazania się pisma katolickiego, chyba słusznie, zaliczyli do niezmiernie istotnych wydarzeń, także ze względu na jego „opozycyjność” polityczną. „Tygodnik Powszechny”, co zrozumiałe, był pismem „o wyraźnym akcencie światopoglądowym”; kierowali nim ks. Jan Piwowarczyk i Jerzy Turowicz, redaktorzy znani już z przedwojennego chadeckiego pisma „Głos Narodu”. Byli konsekwentni w zdobywaniu wciąż nowych czytelników i silnym wpływaniu na nastroje polskiej inteligencji, także poprzez włączanie się w ostre polemiki w sprawach politycznych i moralnych z innymi czasopismami. W tym czasie w polityce tzw. kulturalnej i propagandowej pozwalano na publikacje nawet mocno kontrowersyjne. Jednak w okresie nasilania się emocji związanych z przygotowaniem do referendum w 1946 roku i potem wyborów do Sejmu Ustawodawczego, doszło do skonfiskowania i niedopuszczenia do druku w „Tygodniku Powszechnym” dwóch felietonów Kisiela (Stefana Kisielewskiego).

W przygotowanej do numeru z 24 lutego 1946 roku, a zatrzymanej przez cenzurę, publikacji *Świat stoi na głowie*, Kisiel, przedstawiając sytuację w Polsce, napisał: „Ci co byli na górze – są na dole; ci co byli na dole – wspięli się na górę, zaś ci, co byli i pozostali w środku, czują się w nowej pozycji nieszczęśliwie. [...] Tego, że doły znalazły się po przewrocie na górze, zachowują się identycznie tak samo jak owa przedtem przez nich za to samo zwalczana góra – tego faktu

nie uświadomią sobie nigdy zwycięscy rewolucjoniści, nie rozumie też tego i nasza zwycięska lewica. Co więcej – ci, którzy byli bitym dołem, stawszy się obecnie bijącą górą idą w zwalczanej przez się niegdyś metodzie postępowania, właściwej każdej górze, jeszcze dalej niż pokonani przez nich rywale – bo »nowi« mają gorliwość neofitów i zapal dziecka, które po raz pierwszy trzyma zabawkę w ręku. Prawo do nietolerancji jest przywilejem władzy, skłonność do nietolerancji jest właściwością rządzących, bez względu na ich ideologię. Ci, co walczyli o wolność z drakońską nietolerancją będą tępić tych, co im się wtedy sprzeciwiali i w rezultacie – zamienią się z nimi rolami. [...] W tym sensie kapitalizm był kiedyś ruchem wolnościowym, był nim w pewnym okresie i w pewnych krajach również faszyzm, może nim być każdy ruch, który – jest pognębiony [...]. To nie było głupie, że za czasów sanacji pozwolono na ukazanie się *Kordiana i chama* oraz *Pawich piór* Kruczkowskiego, książek tak ostro godzących w sanacyjną rzeczywistość. To było zręczne. I dlatego chcemy dać dobrą radę panom ze zwycięskiej lewicy, którzy wciąż jak z wiatrakami walczą z »reakcją«. Panowie! A raczej obywatele! – zrozumcie, że nie jesteście już ruchem rewolucyjnym – jesteście teraz kierunkiem rządzącym, przykładowym, nobliwym. A więc – *noblesse oblige* – nic wam nie grozi prócz własnej nietolerancji – możecie bowiem udusić się we własnym sosie. Jeśli jesteście mądrzy i realistyczni, jeśli nie ulegacie zawrotom głowy – skończcie ze swoim »skurczem władzy«, popuśćcie cugli – wtedy łatwiej jest kierować. Czyż nie zrozumieliście, że lewica stała się prawicą, a prawica lewicą, bowiem świat (»stary komediant«) – stanął na głowie?».

Wkrótce skonfiskowano felieton Kisielewskiego *Blok wyborczy* z rubryki „Pod włos” „przedłożony” do druku przez „Tygodnik Powszechny”, dotyczący sprawy bloku wyborczego.

## **Dramatyczne spotkanie u Bieruta**

W tle życia literackiego wzmagala się walka polityczna, narastało napięcie. Przygotowywano się do wyborów styczniowych 1947 roku,

zrodziły się ostre konflikty na tle podziału mandatów – ich rozstrzygnięcie warunkowało przystąpienie Polskiego Stronnictwa Ludowego do wyborczego bloku demokratycznego, w którym, zgodnie z prawdą, „przodującą rolę odgrywała PPR”. Żądania Stanisława Mikołajczyka i jego stanowcze odrzucanie kolejnych propozycji kompromisowych dotyczących proporcji w podziale mandatów, prowadziło do dalszego zaostrzenia walki politycznej. Ostatecznie Mikołajczyk zerwał rozmowy w tych kwestiach, w przekonaniu, że jego partia zdobędzie większość w parlamencie i przejmie władzę, eliminując „milionowe” PPR, PPS i pozostałe partie Bloku Demokratycznego.

Warto zapoznać się z przebiegiem debaty przedstawicieli najwyższych szczebli dwóch partii dotyczącej podziału mandatów, która odbyła się w Belwederze. Oto relacja Stanisława Łukasiewicza (*Byłem sekretarzem Bieruta. Wspomnienia z pracy w Belwederze w latach 1945-1946*, Kraków 1987):

Kraj wchodził w okres plebiscytu i wyborów. One to właśnie miały przyczynić się do ujawnienia prawdziwej woli narodu co do tego, jak chce ułożyć swoją przyszłość. W Belwederze miała się odbyć generalna, niezwykle doniosła konferencja polityczna między PPR i PSL z udziałem najwybitniejszych osób przedstawicieli ugrupowań [...]. Konferencję wyznaczono na godzinę czwartą po południu. W sekretariacie miałem pełnić dyżur tylko ja. Przychodzili członkowie KC PPR, wśród nich Roman Zambrowski [...]. Przyszedł do Belwederu i Stanisław Mikołajczyk. Wysoki, zażywny, dobrotliwie uśmiechnięty – był elegancko ubrany [ ] i bez pukania przeszedł do gabinetu Bieruta. Na konferencji zebrało się ok. 10 osób [...].

Na początku głosy za drzwiami były spokojne [...], po czym narastały w nich jakby tarcia, ostre zgrzyty, gniewne tony. To znów mówił równym, spokojnym choć twardym głosem, Bierut. Następnie słychać było również długo przemowę Gomułki. Obficie też wypowiadał się Mikołajczyk. Mówili inni. Głosy zderzały się, wreszcie zaczęło szumieć, w gabinecie nierozzerwalna kipiela, czy też jakby jakiś potężny, wichrowaty kłęb słów, okrzyków. Wreszcie nastąpiła cisza, aż do wybuchu nowej; nowej tym razem gwałtowniejszej

kipieli. Znowu nastąpiła cisza. Po chwili gabinet Bieruta zaczęli opuszczać po kolei przedstawiciele PSL. Najpierw wybiegł niemal truchtem Czesław Wycech, pędził z wystraszoną miną [...]. Po paru chwilach gabinet prezydenta opuścił Stanisław Mikołajczyk. Był chmurny, ale nie zgnębiony. Pepeerowcy pozostali jeszcze w gabinecie.

[...] okazało się, że z planowanej ugody nic nie wyszło. Wręcz przeciwnie – wojna z PSL na całego. Mikołajczyk nie chce pójść na żaden kompromis, na żadne ustępstwo. A proponowano mu nieźle warunki: 50% posłów na sejm z PSL. Przy takich warunkach wszystkie partie do wyborów szłyby razem, ławą, bez wrogiej propagandy, bez podstawiania sobie nogi, w ramach ogólnego bloku Rządu Jedności Narodowej. Mikołajczyk oświadczył na to, że w ten sposób chce się go podstępnie zmusić do rezygnacji z walki wyborczej. Nawet na 55% nie przystępował. Owszem, że jeżeli PPR i jej partnerzy polityczni zawrą z PSL odpowiednią umowę na piśmie, gwarantującą, że PSL otrzyma w sejmie nie 50%, a 75% mandatów, wówczas Mikołajczyk na takie warunki się zgadza i zaniecha walki politycznej [...].

Nasilała się walka polityczna, toczyła się wojna domowa. Zagraniczni dziennikarze wróżyli, że w Polsce, „znowu długo spokoju nie będzie i jeszcze nie wiadomo, co z tego wszystkiego może wyniknąć”.

Wydarzenia zmieniające oblicze kraju nie hamowały jednak powstawania kolejnych czasopism o charakterze polityczno-kulturalnym. Tuż po „Tygodniku Powszechnym”, również wiosną 1945 roku, zaczęto wydawać w Krakowie „Przekrój”. Początkowo nic nie wróżyło możliwości prezentowania w piśmie cennych wartości pod względem treści i myśli publicystycznych. Mylono się jednak. Krakowski tygodnik pod kierownictwem Mariana Eilego, wychowanka Mieczysława Grydzewskiego, zaczął przekształcać się w pismo kulturalno-literackie, zdobywał liczne rzesze czytelników. Po kilkunastu latach zmienił swoją formułę na rzecz popularnego tygodnika z przeznaczeniem dla milionów czytelników.

## Pojawiają się „Kuźnica” i „Lewy Tor”

Dopiero w lecie 1945 roku Stefan Żółkiewski doprowadził do wydania w Łodzi pierwszego numeru tygodnika kulturalnego i literackiego „Kuźnica”, jak mówiono „pisma marksistów i komunistów”. W założeniu tygodnik miał być ściśle związany z PPR i nadawać kierunek ideologiczny polityce kulturalnej. Istotnym jednak było ustalenie programowe, że ma być również „otwarty i na swój sposób – liberalny”. Zadaniem Stefana Żółkiewskiego, Kazimierza Brandysa, Mieczysława Jastruna, Jana Kotta oraz licznej grupy innych pisarzy, którzy znaleźli się w zespole redakcyjnym, było zapewnienie kryteriów i wymogów marksistowskich, z uwzględnieniem warunków i specyfiki polskiej kultury, tradycji i potrzeb rzeczywistości. Prawdą jest, że pryncypialność publikacji nie zawsze i nie wszędzie, nawet wśród twórców i działaczy lewicowych, była przyjmowana życzliwie. Czas jednak weryfikował postawy, twórczość i publicystykę, doprowadzając w okresie początkowego realizmu socjalistycznego do ostrej krytyki zarówno „Kuźnicy”, jak i „Odrodzenia”. Ostatecznie nastąpiło rozwiązanie obu redakcji. Późniejsze losy twórcze i publicystyczne autorów, a także jako działaczy politycznych, układały się bardzo różnie. W większości wypadków dochodziło do rewidowania swojej postawy i nawet przechodzenia na pozycje opozycyjne.

W tym jednak okresie „Kuźnica” pręźnie toczyła boje i polemiki ideologiczne z publikacjami innych czasopism, szczególnie „Tygodnika Powszechnego”.

Jednocześnie z inicjatywy PPS powstało czasopismo „Lewy Tor”, stawiając sobie za cel „budzenie świadomości” frontu ludowego i szerzenie poglądów marksistowskich w kulturze. Jak zapisano w dokumentach Biura Politycznego PPR spełniało też istotną rolę w dążeniach do zjednoczenia ruchu robotniczego i było czytane przez środowiska inteligencji.

## Świt „Twórczości”. Problemy Marii Dąbrowskiej



W pierwszych latach powojennych ważne miejsce na mapie pism literackich zajmował miesięcznik „Twórczość”, wychodzący od sierpnia 1945 roku w Krakowie. Chociaż w prasie ogłoszono, że naczelnym redaktorem został Leon Kruczkowski, to jednak w związku z powołaniem go na wiceministra kultury, nominację otrzymał Kazimierz Wyka. Okazał się sprawnym redaktorem, nadającym miesięcznikowi właściwy kierunek programowy, skupiając przy tym liczną grupę pisarzy.

Maria Dąbrowska początkowo również przyłączyła się do tego grona, pozytywnie reagując na propozycje Wyki, zachęcające ją do współpracy. W tym miejscu trzeba jednak przytoczyć korespondencję między Wyką a Dąbrowską, związaną nie tylko z drukowaniem jej utworów w „Twórczości”, ale ujawniającą także pretensje i uwagi pisarki w pierwszych dwóch latach ukazywania się miesięcznika. Listy obrazują również ówczesne życie literackie i ukazują problemy życia codziennego pisarzy. Cytuję je za 1 numerem miesięcznika „Pismo”, wydanym w marcu 1981 roku w Krakowie, w którym zostały przypomniane i wydrukowane.

W liście do Kazimierza Wyki napisanym w Warszawie 25 września 1945 roku, Maria Dąbrowska informuje o przesłaniu pierwszego aktu nowego dramatu *Stanisław i Bogumił* i zaznacza gotowość nadesłania kolejnych dwóch aktów:

[...] Proszę o najwyższą stawkę honorarium i o jak najszybsze przesłanie mi zaliczki w wysokości w sumie 10 000 zł. Jestem w bardzo trudnych warunkach materialnych, mam do utrzymania duży dom (w którym dwoje b... zdolnych dzieci mojego brata, Bogumiła Szumskiego), jak dotąd żyję z zaliczek na nowe wydanie (już przez „Czytelnika” zamrożone) *Nocy i dni*. Poza wieczorem autorskim w Łowiczu (gdzie czytałam właśnie załączony pierwszy akt, przyjmowana byłam owacyjnie i zarobiłam trochę pieniędzy) ten druk w „Twórczości” będzie moim pierwszym zarobkiem. Zmontowałam na nowo swój dom i warsztat pracy, ale dotąd jeszcze „nieodziana”.

Kolejny list z 9 października 1945 roku informujący o poprawkach w tekście dramatu, zakończyła Maria Dąbrowska następująco:

Z wielkim zainteresowaniem i upodobaniem przeczytałam utwory Żukrowskiego i Kisielewskiego w drugim numerze „Twórczości”. Odkąd wychodzi nowa prasa, miałam wrażenie, że pierwszy raz (mówię o młodych) przeczytałam utwory rzeczywiście literackie i pozwalające wreszcie powziąć pewne nadzieje co do przyszłości naszej prozy. Zwłaszcza Żukrowski mi się podobał. Najbardziej prozaiczna proza musi być owiana poezją, a *Lotna* ma w sobie poezję. Oby to nie były – jak się okazało z wieloma starszymi – tylko dobre zapowiedzi.

W liście z datą 21 stycznia 1946 roku wyrażała aż trzy pretensje pod adresem naczelnego redaktora „Twórczości”. Przede wszystkim związane z kilkoma „bardzo złośliwymi pomyłkami w druku” tekstu *Stanisław i Bogumił* na łamach miesięcznika. Pisząc o powiadomieniu Gomulickiego, że otrzymała paczkę wysłaną do niego, oświadczyła: „Na przyszłość proszę najuprzejmiej nie obarczać mnie zadaniami listonosza – ode mnie [ul. Polna w Warszawie – przyp. M.W.] jest 8 km i pół dnia straty czasu”. Wyjaśniła też sprawę depeszy wysłanej do Wyki – prosiła w niej o zwrot rękopisu, w którym podjęła polemikę z nagłościonym przez prasę literacką artykułem Jana Kotta *O laickim tragizmie*, wydrukowanym we wrześniowym numerze „Twórczości” w roku 1945. Dąbrowska poczuła się urażona i uznała za nietakt, że redaktor naczelny miesięcznika udostępnił ten tekst Kottowi, jeszcze przed wydrukowaniem.

W liście z 1 marca 1946 roku, po słowach podziękowania za przesłane pieniądze oraz wyrażeniu pretensji za popełnione błędy w wydrukowanym dramacie, oświadczyła:

To wszystko – dołączywszy leciutko skandaliczną sprawę z artykułem o Conradzie – nie usposabia mnie do dalszej współpracy z „Twórczością” [...]. W ankiecie jednak, dotyczącej literatury dwudziestolecia niepodległości, może wezmę udział, choć nigdy nie uczestniczę w żadnych ankietach. Chciałabym bowiem stanąć w obronie rzeczy, na które się dziś plwa z klasyczną polską (przy wielkiej niezależności fizycznej) koniunkturalnością duchową.

Rok później – list z 5 marca 1947 roku do „Szanownego Pana Profesora” – łagodzi ostrość swoich wcześniejszych ocen współpracy z Kazimierzem Wyką. Napisała bowiem między innymi tak:

Dziękuję Panu za list, który mnie ucieszył, gdyż nie tylko spóźnionego, ale żadnego nie oczekiwałam. Pana słowa o krzywdach, które mnie spotykają, bardzo mnie zastanowiły. Bardzo rzadko miewam poczucie, że mnie ktoś krzywdzi. Czasem postrzegam jakąś niewłaściwość czyjś występiania, i wtedy jestem zawstydzona za tego kogoś. Lecz i tłumaczę sobie, że jeśli ktoś sam występuje publicznie, to musi być na wszystko przygotowany i sam też zresztą może coś niewłaściwego zrobić [...].

Pan tak pięknie napisał o mojej książce i mówi Pan, że mój „dorobek pisarski jest ponad tym wszystkim”. Alboż ja wiem, czym jest mój dorobek pisarski? Sama w sobie czuję, że jest on chyba dobry, ale jeśli chodzi o „miarę czasu”, to Pan sam widzi, że we własnej Pana ankiecie nikt ani słowa o mnie. Tak jakby ten dorobek, całkowicie właśnie w ciągu dwudziestolecia powstały, zgoła nie istniał. Nawet Kleiner, taki podobno mój „entuzjasta” zdobył się tylko na pół wiersza o mnie, i to jakiego wiersza! Czasem zdaje mi się, że ja już w ogóle nie istnieję w literaturze polskiej, w której tyle teraz różnych znakomitości! Przez te dwadzieścia lat pracy nie znalazłam nawet krytyka, który by specjalnie moją twórczością się interesował, mnie niejako towarzyszył. Jestem zupełnie sama. Trudno!

Co do tytułu *Ludzi stamtąd*, wiem, że tak wszyscy go rozumieją i dlatego właśnie, jak Panu pisałam, sądzę go nieudanym, źle komunikatywnym. Pamiętam tak dobrze dzień, gdy ta książka miała już iść na maszynę, a ja jeszcze nie miałam tytułu i nagle ten mi właśnie przyszedł do głowy. Byli wtedy u nas Wierzyńscy i powiedziałam im ten tytuł. Pani Brysia zapytała wtedy, dlaczego taki tytuł? „Bo z tak daleka wydobyłam tych ludzi – powiedziałam. – Z takiej głębi mojej pamięci, z takiej ziemi, i już na zawsze odległej”. Ani mi w myśli nie powstało, że to może być rozumiane w sensie dystansu dworu do czworaków. Sama treść książki zresztą na to wskazuje, co Pan tak trafnie spostrzegł. Boże, z iluż takich

nieporozumień składa się życie! Najbardziej „komunikatywny” człowiek nie jest w stanie zawsze przewidzieć, jaki aspekt na zewnątrz przybierze to, co w jego wnętrzu miało wygląd całkiem odmienny.

Strasznie mnie wzruszyło, że Pan przerabiał moją książkę na seminariach. I razem – aż przestraszyło, że tak serio mnie ktoś traktuje! Bardzo jestem wdzięczna.

Odczyt, który Pan miał o Norwidzie, bardzo się podobał, według przynajmniej zdania moich przyjaciół.

Przy sposobności przesyłam Panu nowe wydanie mojej książki *Znaki życia*.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

## **Jeszcze „Odra”**

Dokonując, choćby w telegraficznym skrócie, przeglądu powstawania pism literackich w okresie lat 1944-1945, nie można pominąć prasy regionalnej, aktywnie podejmującej problemy kultury i sztuki. Ambitne Katowice posiadały teatr i gazetę „Dziennik Zachodni”, skupiały także pisarzy. Nie zapomniano i o pisarzach zamordowanych, drukując już na początku 1945 roku wspomnieniowy artykuł; wymieniono w nim Pawła Musiała, historyka literatury – ściętego toporem, Ignacego Fika – rozstrzelanego, Aleksandra Widerę, dramaturga i Helenę Moskwiankę-Fikową, którzy ponieśli śmierć w obozach i więzieniach.

Przy zaangażowaniu ówczesnego wojewody śląsko-dąbrowskiego gen. Aleksandra Zawadzkiego zaczął ukazywać się dwutygodnik „Odra”, od początku deklarujący, i potem skutecznie realizujący, program o profilu kulturalno-społecznym, z nastawieniem na tematykę literacką, związaną ze Śląskiem i Ziemią Odzyskanymi. Interesująco też, jak całe ówczesne życie kulturalno-twórcze, kształtowała się jego polityka ideowa. Pismo kierowane przez Wilhelma Szewczyka, początkowo znajdujące się pod silnym wpływem katolicyzmu, dokonywało ewolucji w kierunku lewicowym, a nawet, jak oceniano, nabierało profilu pisma partyjnego.

Niezależnie od tych przeobrażeń „Odra” zyskiwała rangę wydawnictwa nie tylko regionalnego.

## **Piasecki – „Dziś i Jutro**

Na koniec wydarzeń prasowo-literackich w 1945 roku odnotowano spełnienie inicjatywy Bolesława Piaseckiego i Stowarzyszenia „Pax”, poprzez wydanie pierwszego numeru pisma literacko-politycznego „Dziś i Jutro”. Warszawa doczekała się więc wreszcie tygodnika w pełni nastawionego na literaturę, w ścisłym powiązaniu z polityką. Pisma katolickiego, ale podobnie jak Piasecki, wyrażającego odrębne zdanie, a nawet, jak mawiano – opozycyjne, wobec polskiej hierarchii kościelnej. Na łamach „Dziś i Jutro”, w przeciwieństwie do innych czasopism katolickich, konsekwentnie głoszone wsparcie władzy ludowej i rozpoczętej przebudowy Polski.

Okoliczności utworzenia tygodnika zasługują na uwagę także ze względu na włączenie się do sprawy Władysława Gomułki, prowadzącego w latach 1944-1948 politykę wyznaniową opartą na zasadach realistycznych i elastycznych. Chociaż PPR atakowała hierarchię kościelną i samowolę części duchowieństwa, posądzanego o wspieranie reakcji i dążenie do przywrócenia pełnego *status quo ante* z lat przedwojennych, to jednocześnie utrzymywano wzajemne kontakty i prowadzono politykę niezrażania społeczeństwa. W takich okolicznościach rozmowa Bolesława Piaseckiego z Gomułką na początku maja 1945 roku, w której Piasecki przedstawił swój program uczestnictwa środowiska katolickiego w życiu społecznym kraju, przesądziła o wyrażeniu zgody na utworzenie „Dziś i Jutro”. W imieniu swojej orientacji katolicko-społecznej zapewniał o możliwości szerszego włączania w nurt ludowodemokratycznej rzeczywistości postępowej części inteligencji katolickiej. Gomułka, licząc, i słusznie, na korzyści z takiej propozycji, poszedł dalej i jako wicepremier Tymczasowego Rządu zaakceptował półtora roku później zorganizowanie na początku 1947 roku spółki wydawniczej „Pax”, która zaczęła wydawać między innymi „Słowo Powszechne”. Nie zawiódł się w tym czasie na

Piaseckim, który, jak stwierdził Władysław Markiewicz w artykule *Władysława Gomułki koncepcje polityki wyznaniowej* (wybór i oprac. Walery Namiotkiewicz *Gomułka. Działalność Władysława Gomułki*, Warszawa 1985): „wydobył wielu ludzi z politycznego (a nawet zbrojnego) podziemia i uTORował im drogę do pożytecznego obywatelskiego zaangażowania”.

I jeszcze jedna interesująca informacja, jeśli chodzi o inicjatywę wydawania „Dziś i Jutro”: hierarchia „odniosła się z tolerancją i aprobatą do orientacji ideowej tego tygodnika”. Poświadczył to prymas Polski kardynał August Hlond, udzielając pomocy finansowej organizatorom pisma.

Nie trzeba jednak było długo czekać na „kontrowersyjne posunięcie” i utworzenie, pod patronatem chadeckiego Stronnictwa Pracy i przy wsparciu Mikołajczyka, „Tygodnika Warszawskiego”. Tygodnik ten uprawiał politykę agresywnej opozycji. To na jego łamach właśnie prowadzono szeroką kampanię oczerniania wybitnego artysty Leona Schillera.

Był to ważny okres, podobnie jak późniejszy aż do 1948 roku, rozwoju czasopiśmiennictwa polskiego. Prasa literacka starała się być platformą wymiany poglądów na różne kontrowersyjne tematy, co prowadziło często do długotrwałych i zawziętych batalii.

Pojawiały się nawet opinie, iż czasopism poświęconych sprawom kultury „jest obecnie tak wiele, że każde nowe pismo, które się ukáže, musi posiadać specjalną legitymację swojego istnienia”. Potwierdzeniem rozwoju prasy było również rozpoczęcie wydawania czasopisma „Nauka i Sztuka” pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego i Stefana Marii Kuczyńskiego. Także wznowienie w Zamościu przedwojennego tytułu „Kamena”, adresowanego głównie do młodego pokolenia; miał on również stać się ośrodkiem skupiającym poetów.

## **Realizm Gomułki**

Rozwojowi prasy literackiej sprzyjały procesy demokratyzacji kultury, jak również to, że twórczość i kultura przestawały być

dobrem elitarnym, stawały się dobrem ogólnonarodowym. Trafiało to na grunt zainteresowań części inteligencji oraz zapotrzebowania społeczeństwa złaźnionego polskiej pieśni, literatury, muzyki, występów na scenach aktorów i polskich filmów, które można było obejrzeć w nielicznych kinach. Taka polityka wynikała nie tylko z Manifestu lipcowego, ale była wypracowywana, przynajmniej częściowo, przez PPR, już w trakcie okupacji. Ówczesne związki partii ze środowiskiem inteligencji były nikłe, ale przynajmniej silnie wiązała się z tymi, którzy mieli lewicowe poglądy. Zdawano sobie już wówczas sprawę, że bez tej grupy społecznej trudno będzie osiągać stawiane cele programowe, zmierzające do całkowitej przebudowy życia kulturalnego. Tu chyba tkwiły powody, że w warunkach okupacyjnych podjęto wydawanie takich tytułów, jak „Przełom” czy „Poradnik Oświatowy”. Do środowisk inteligencji starano się docierać hasłami o demokratyzacji i upowszechnieniu kultury i sztuki, nauki i oświaty. To miało przekonywać inteligencję o przemianach demokratycznych i socjalistycznych oraz zjednywać do poparcia programu PPR.

Kierownictwo PPR, na początku drugiego półrocza 1944 roku „wzbogacone” o grupę moskiewskich polskich komunistów, nie było jednoznaczne w swoich opiniach o kształtowaniu władzy i realizacji zadań wynikających ze złożonej sytuacji w kraju. Józef Stalin, naciskając na Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana, a także Michała Żymierskiego, parł w kierunku sprawowania władzy „twardą ręką”, wykorzystując zatrzymanie frontu na Wiśle i obecność wojsk radzieckich na terenach wyzwolonych. Gomułka czynił wszystko, aby nie urealnić tych pomysłów, ponieważ mogłoby to grozić aktywniejszym oporem społecznym, w tym zbrojnym. Złożoność sytuacji międzynarodowej, walka o pozycję międzynarodową Polski, przyłączenie i uznanie polskości Ziem Zachodnich, przeprowadzenie reform, a szczególnie reformy rolnej, umacnianie partii, uruchomienie szkolnictwa i przywracanie warunków do życia wysuwały się na czoło zadań.

Sprawy kultury nie były jednak odsuwane na dalszy plan, co potwierdzały fakty wznawiania działalności placówek kulturalnych i twórczych, a także reanimacje przedwojennych związków

twórczych. Można było uznawać, że PPR nie zapomniała o koncepcjach z lat okupacji; potwierdzało to również ożywianie środowiska literackiego i tworzenie pism kulturalnych, które stawały się rzeczową platformą do rozmowy o przyszłości polskiej kultury i sztuki oraz roli inteligencji. Osoby zaliczające się do inteligencji, które przeżyły wojnę, miały nie tylko swoje rodowody, ale też w okresie walki z okupantem powiązania z różnymi nurtami politycznymi tej walki, a szczególnie różnorakie powiązania z obozem londyńskim. Dlatego ich pozyskiwanie wymagało cierpliwości i, co było istotne, wyrozumiałości. PPR obrała więc drogę dialogu i zachęt do uczestniczenia w rozpoczynających się procesach przemian i reform społecznych. Odnosiło się to również do pokolenia, które wchodziło do literatury tuż po zakończeniu wojny i także później, w latach 40., kształtując zasady polityki i wizje kultury w państwie demokracji ludowej<sup>1</sup>.

## **Kurs na uzdrowienie moralne**

Wraz z wyzwoleniem Warszawy, a cztery miesiące później kapitulacją Niemiec i zakończeniem wojny oraz przeniesieniem centrum politycznego i państwowego do zniszczonej stolicy, następowało aktywizowanie działalności wszystkich ogniw władzy. Wiązało się to również z wyraźnym podjęciem walki politycznej ze zjawiskami osłabiającymi aktywność polityczną i ideologiczną, a także większym zwróceniem uwagi na problemy inteligencji i kultury. Majowe plenum KC PPR, późniejsze narady i spotkania aktywu centralnego oraz w województwach stały się także inspiracjami i okazjami do prezentowania rozwoju kultury, demokracji, walki o moralność narodu i jego jedność. Przygotowane przez Sekretariat KC PPR tezy wyraźnie formułowały, że demokratyczna Polska, szczególnie po powstaniu Tymczasowego Rządu, musi poważnie postawić zagadnienie rozwoju kulturalnego. Rozwój kultury należy do ogólnopolskiego programu odbudowy Polski. Musi on, jak cała odbudowa kraju, dokonać się na płaszczyźnie demokratycznej. Kultura polska zatem musi stać się



dostępna dla całego narodu, a nie pozostawać monopolem szczupłej grupki uprzywilejowanych. Oznacza to udostępnienie nauki dla mas pracujących, utworzenie nowej inteligencji polskiej, wywodzącej się z ludu i z nim nierozzerwalnie związanej.

„Rozwój kultury – mówiły tezy – jest ważnym zadaniem także z punktu widzenia ponownego związania z Ziemią Odrzańską. Tylko przez rozwój i udostępnienie kultury polskiej na tych terenach, można rozbić w umysłach legendę o niższości kultury polskiej.

Wysiłki Tymczasowego Rządu idące w tym kierunku, są dopiero początkiem tej ogromnej pracy. Stworzone zostały kursy pedagogiczne, otworzono uniwersytety i gimnazja, wychodzą podręczniki szkolne, odbudowuje się biblioteki. Szczególną uwagę zwrócono na szkolnictwo zawodowe. Tworzone są w dawnych dworach obszarńskich gminne szkoły rolnicze, odgrywające wielką rolę”.

Ważnym zadaniem, wskazywano, będzie nawiązywanie do tradycji i zapoznawanie narodu polskiego z jego własną, niezafałszowaną przeszłością oraz tradycjami narodowymi, świadomie wypaczanymi przez sanację:

„Naród polski był przecież jednym z czołowych bojowników o wolność i postęp społeczny. Nasze tradycje narodowe to nie stęchła atmosfera dworów szlacheckich – ale to wielki powiew bojów wolnościowych stoczonych w Polsce i na całym świecie [...]. Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, co na sztandarach naszych wypisał »za waszą wolność i naszą, słowo waszą na przedzie kładąc« – pisał Mickiewicz o polskim duchu, o polskiej tradycji.

Polska tradycja narodowa, to także wspólna z ludem rosyjskim walka przeciw caratowi. To »Proletariat« Ludwika Waryńskiego, to chlubny udział naszego narodu w rewolucji 1905 roku. Do tej Polski nawiązuje Polska Demokratyczna. A polskiej reakcji możemy powiedzieć słowami emigrantów polskich sprzed stu lat: »Nie nazywajcie nas mieczem rodaków, wy innym odmiennym od nas jesteście narodem«.

Spadkobiercą sławy i wielkości narodu polskiego jest nie polska reakcja, lecz lud polski. W naszej prawdziwej i niesfałszowanej

tradycji narodowej znajdziemy źródło siły moralnej i słuszny powód do dumy, że jesteśmy Polakami”.

Znaczący fragment poświęcono w dokumencie konieczności uzdrawiania moralnego. Zwracano uwagę, że system korupcji i łapownictwa sankcjonowany przez sanację spowodował już przedtem wielkie spustoszenie moralne w narodzie polskim. Okupacja niemiecka stworzyła dla ogromnej większości Polaków warunki, które sprawiły, że upadek moralności publicznej i indywidualnej urósł do ogromnych rozmiarów.

„Większość Polaków – napisano w dokumencie – nie mogła bowiem żyć z pracy i musiała szukać utrzymania na drodze szmuglu, pokątnego handlu, pędzenia samogonu itd. Dawanie i branie łapówek stało się samo przez się zrozumiałą rzeczą”.

Demokratyczna Polska postawiła, jak podkreślił premier Edward Osóbka-Morawski, zadanie uzdrowienia moralnego życia publicznego w Polsce. A demokracja ludowa oznacza dyscyplinę społeczną i pracę dla ogółu.

Zaznaczono, że Polska nie jest własnością jednej partii. Jedność narodu może nastąpić tylko wówczas, gdy Polska stanie się prawdziwą ojczyzną dla wszystkich Polaków i dla wszystkich ludzi pracy.

Do tych problemów powrócono na posiedzeniu plenarnym KC PPR, odbywającym się w dniach 11-12 lipca 1945 roku, na którym przedstawiono „nowe elementy w sytuacji politycznej kraju” oraz przygotowania do I zjazdu partii. Wtedy to Gomułka powiedział: „Na pierwszy plan wysuwa się praca wśród inteligencji. Nie potrafiliśmy przełamać trudności, jakie napotykamy na tym odcinku. Partia nasza, jako partia masowa, współrządzająca, potrzebuje koniecznie wielkiej liczby inteligencji. Inteligencja – to zagadnienie naszego wpływu w masach, w aparacie rządzącym i gospodarczym. Jest to szczególnie ważne dlatego, że przeciwnik nasz umie więcej i ma więcej doświadczenia w pracy państwowej”<sup>1</sup>.

Śledząc ówczesne wydarzenia po I Zjeździe PPR oraz innych zgromadzeniach partyjnych, szczególnie jeśli chodzi o walkę z sekciarstwem i dogmatyzmem, które zaatakował Władysław Gomułka już w 1945 roku, należy uwzględnić różne płaszczyzny

nakreślonych przez niego kierunków, powodowanych też różnymi przyczynami. Można również stwierdzić, że Gomułka w okresie jesiennym 1944 roku był pod ogromnym naciskiem części kierownictwa partii przybyłego ze Wschodu i dokooptowanego na zasadach rewolucyjnych. Grupa ta domagała się zaostrzenia walki klasowej i walki z siłami nieopowiadającymi się od razu po stronie nowego, demokratycznego ustroju. Ta postawa, wynikająca z doświadczeń radzieckich, a także wyraźnych rad, sugestii, czy wręcz żądań radzieckich, mogła prowadzić tylko do nasilenia konfliktów społecznych oraz dalszego rozlewu krwi. W tamtym okresie Gomułka i jego bliscy współpracownicy okupacyjni starali się szukać innych łagodniejszych rozwiązań, nie stanowili jednak w kierownictwie większości. Ale czas pracował na ich korzyść. Wraz z wyzwoleniem kraju poszerzała się baza społeczna, przeniesienie ośrodków władzy do Warszawy wzbogacało tę bazę, mogącą stać się skutecznym oparciem, pod warunkiem jednak, iż polityka PPR, PPS i władz, będzie komunikatywna i przekonująca, że służy Polsce i Polakom.

W takiej sytuacji Gomułka przeszedł do ataku, co zresztą wywołało otwarty opór na posiedzeniu plenum KC, a szczególnie Jakuba Bermana, uchodzącego już za głównego ideologa przenoszenia doświadczeń radzieckich na grunt Polski. Dlatego też główne uderzenie sekretarza generalnego szło w sekciarstwo i dogmatyzm, z jednoznacznym określeniem miejsca Polski, jej polityki rolnej. Stąd jego wywody na tematy marksizmu jako filozofii niedogmatycznej, Polski ludowodemokratycznej i samodzielnej polityki w ścisłej współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, co zostało poświadczane w kwietniu 1945 roku podpisaniem umowy o współpracy i przyjaźni między państwami. Stała się ona na dziesiątki lat kluczowym dokumentem ustalającym stosunki między oboma państwami i narodami<sup>2</sup>.

Gomułka, na co nie ma świadectwa pisanego, musiał zdawać sobie sprawę ze złożoności sytuacji i rzeczywistej roli, jaką odgrywał, doświadczony już w bojach przedwojennych w KPP, Jakub Berman, obecnie członek Biura Politycznego i tylko wiceminister w Urzędzie Rady Ministrów. Na potwierdzenie chcę przytoczyć opinię w tej

sprawie Stanisława Łukasiewicza, bliskiego współpracownika Bolesława Bieruta. W książce *Byłem sekretarzem Bieruta* Łukasiewicz pisze:

Podniosłem słuchawkę i usłyszałem męski, energiczny głos:

– Wiceminister Jakub Berman, proszę połączyć mnie z obywatelem prezydentem.

– Panie ministrze – odrzekłem grzecznie – nic do tej pory nie wiedziałem o Jakubie Bermanie – Pan Prezydent jest bardzo zajęty i nie będzie mógł w tej chwili rozmawiać przez telefon.

Rozmowa była kontynuowana i napór Bermana potęgował się. Przekazałem informację Prezydentowi. Bierut natychmiast polecił połączyć, a po przybyciu Bermana do Belwederu wezwał go do gabinetu i obaj panowie popatrzyli na mnie, jak na jakiś eksponat.

Zrozumiałem potem, że Berman spełniał w rządzie rolę szarej eminencji, ale chodziło o to, by tego nie ujawniać. Któregoś dnia po ważnym „politycznym bankiecie” musiałem na zlecenie Bieruta podać do prasy listę obecnych na przyjęciu ministrów i innych członków rządu. Sporządzając tę listę umieściłem więc Bermana w czołówce. Bierut przejrzał listę przed drukiem i zaraz niecierpliwie, z jakimś niesmakiem, zakwestionował pozycję Bermana... i sam przesunął nazwisko na liście o kilkanaście pozycji, wyjaśniając przy tym, że pan minister Berman jest wielce szanowaną osobą, ale.

W tym czasie ministrem spraw zagranicznych został Wincenty Rzymowski. W salonie ministerstwa – wciąż jeszcze w gmachu Dyrekcji Kolei na Pradze – odbyło się spotkanie Rzymowskiego ze światem intelektualnym i z publicystami ze stolicy. Obecny był również Jakub Berman.

Rzymowski mówił o aktualnych zadaniach polskiej polityki zagranicznej. Przemawiał nieśmiało, unikał jak mógł jednoznaczności swoich sądów i opinii, powoływał się co chwilę na Stalina, a z tytułowaniem poprawiał się w popłochu z marszałka na generalissimusa. Po tego rodzaju odczycie słuchacze wiedzieli tyle samo, co przed nim. Ale gdy zabrał głos Berman, od razu wszczęło się poruszenie, zaostrzyła się ciekawość.

Mnie tym razem mocno uderzyła sylwetka Bermana. Był to pan około czterdziestki, bardzo przystojny, o foremnej głowie i zdecydowanie inteligentnej, pełnej wyrazu twarzy. Emanowała z niej wiedza i kultura, obycie. Był przy tym elegancko ubrany, miał garnitur świetny, jakich po wojnie raczej się nie widziało, piękną lśniąca białą koszulę i bardzo gustowny krawat. Sprawiał ogólnie tak estetyczne wrażenie, że z przyjemnością patrzyło się na niego.

Był pewny siebie aż do nonszalancji i niemal lekceważenia obecnych. Zdawało się, że wprost rozkoszuje się i popisuje tą zupełną pewnością siebie. Wyczuwało się, że jest, w jakimś niedobrym sensie, panem sytuacji i do tego stopnia, iż nie potrzebuje się z nikim liczyć. Mówił gładko, niedbale, rzucał od niechcienia sądy i opinie, które budziły tysiące pytań, ale przesuwał się lekko ponad nimi dalej, jakby nie przywiązywał wagi do niczego. Można było odnosić wrażenie, że w ogóle niczego nie traktował serio, ani Polski, ani polskiej polityki zagranicznej, ani siebie, ani tym bardziej słuchaczy. Bardzo zręcznie, bez zająknięcia operował słowami: ZSRR, generalissimus Stalin itp.

Piękna charakterystyka dynamicznego, wykształconego intelektualisty, działacza KPP i członka kierownictwa PPR, a wkrótce drugiej osoby, po Bierucie, w kraju. Nie stawiam zarzutu ani też nie zgłaszam pretensji, ale zastanawiam się, dlaczego w tych pierwszych latach przełomowych, kiedy trwały walki bratobójcze i występowały zagrożenia o życie terenowych działaczy politycznych, wysłano tam nielicznych instruktorów KC PPR, a „czołowi działacze” swoje wyjazdy w teren kończyli na miastach wojewódzkich.

## **Wobec antysemityzmu**

Zaniepokojenie władz politycznych kraju oraz środowisk twórczych w latach 1945-1947 wyraźnie narastało wraz z powtarzającymi się antysemickimi manifestacjami oraz pogromami. W publicystyce wciąż powracały problemy antysemityzmu, który przejawiał się w różnych postawach, a nawet doprowadzał do rozlewu krwi i morderstw. Ciągle żywa była pamięć wydarzeń w Krakowie, kiedy

to 11 sierpnia 1945 roku splądrowano mieszkanie żydowskiego kupca oraz synagogę. Działo się to na tle upowszechnianych plotek i działań propagandowych o mordowaniu polskich dzieci. Źródła podają różne fakty, ale na pewno poniosła śmierć Róża Berger, która niedawno powróciła z obozu oświęcimskiego. Zastrzelona została przez bandytów we własnym mieszkaniu. Są też informacje, że 11 sierpnia 1945 roku zamordowano pięć osób.

Szok społeczny był jednoznaczny, ale fakty przerażające. Przypominały podobne zjawiska i wydarzenia w latach przedwojennych oraz dyskryminację, szczególnie w środowiskach uczelnianych.

Pisarze zaczęli zabierać głos w tych ważnych społecznie sprawach. Z obszerną publikacją *Potęga ciemnoty* wystąpił w „Odrodzeniu” (nr 29, 17 czerwca 1945 r.) Mieczysław Jastrun, pisząc między innymi:

„[...] Stało się inaczej, niż przewidywał Julian Tuwim w artykule o Żydach i sprawie żydowskiej, nadesłanym z Ameryki (o ile wiem), niedrukowanym dotąd nigdzie. Tuwim przewidywał, że słowo »Żyd« stanie się słowem zaszczytnym, że po rzezi milionów – ocaleli Żydzi w Europie będą chodzili w aureoli męczeństwa. Pomylił się jeden z najbezpośredniej reagujących poetów polskich, pomylił się w swej mesjanistycznej, antyrealistycznej ocenie zjawiska. Pomyłka jego nie była jaką tradycją sięga jeszcze mesjanistycznych złudzeń Mickiewicza”.

Jastrun z dużym obiektywizmem zarysował dzieje antysemityzmu, uważając jednocześnie, że „silnie zakorzeniony przed obecną wojną, nie osłabł, mimo zamordowanych milionów Żydów przez inkwizycję faszystowską”. „Wydawało się – napisał – że te okrucieństwa będą przestrogą, a nie podniecą instynktu tłumu, wywodzącego się głównie z drobnomieszczaństwa i części inteligencji”. Wracał do faktów i jeszcze żywych obrazów niepotępienia mordów w czasie żydowskiego powstania warszawskiego, ale również niejednokrotnej pomocy Żydom, nawet ze strony antysemitów, niesionej z narażeniem życia, dzięki której ocalała garstka inteligencji pochodzenia żydowskiego. „Co mówić o lewicy – podkreślał –

o demokracji polskiej, która i w tej i w innych sprawach ratowała godność społeczeństwa – jak zawsze dotychczas w naszej historii”.

Zauważył przy tym, że mimo jednoznacznej postawy najbardziej demokratycznego z rządów polskich, większość ocalałych z rzezi nie ufa współobywatelom „aryjskim”- według idiotycznej terminologii hitlerowskiej. Ten brak zaufania, wyznawał dalej wybitny polski poeta, do szerokich mas ludności polskiej nie jest przypuszczalnie jeszcze jednym objawem „nikczemności” i „chytrości” żydowskiej. Wystarczy mieć otwarte oczy i słyszące uszy, by zrozumieć obawy niedobitków i zagrożenie ze strony reakcyjnej części narodu. Potwierdza to także literatura, będąca istotnym wyrazem narodu, która i „tym razem nie opuściła ginących śmiercią męczeńską”. Świadczy o tym znany już szeroko wiersz Władysława Broniewskiego *Żydom polskim*, wiersz Czesława Miłosza *Campo di Fiori*, niektóre strofy Jerzego Zagórskiego, dramaty Stefana Otwinowskiego i Flory Bieńkowskiej. Napisał też: „Milczenie Namiestnika Chrystusowego w tej i w innych sprawach jest zresztą dostatecznie wymowne”.

Istotne słowa dla tego tematu Jastrun sformułował następująco: „Walka z antysemityzmem, która czeka nową demokrację polską, podobnie jak i demokracje innych krajów, jest walką z najciemniejszym objawem reakcji i musi być prowadzona w sposób zdecydowany i rozumny. Przede wszystkim – oddziaływanie środkami wychowawczymi: prasa, szkoła, książka, odczyty. W każdym razie pokrywanie tej i tak głośno krzyczącej hańby milczeniem nie przyczyni się do polepszenia stanu rzeczy. Zagadnienie nie jest łatwe, bo publicystyka nasza nie ma piór dość namiętnych i prawdę miłujących, bo literaci nasi wolą unikać zbyt drastycznych tematów, bo szkoła nasza nie rozporządza zastępami nauczycieli przejętych prawdziwym duchem demokracji i braterstwa ludzkiego”.

Dowodem na to, jak ważny był problem podjęty przez Jastruna, okazał się tragiczny pogrom kielecki 4 lipca 1946 roku.

## **Głos Jerzego Andrzejewskiego**

Przejawy antysemityzmu stawały się stałymi tematami publikacji w tygodnikach kulturalnych i prasie codziennej. W dwóch wydaniach „Odrodzenia” (7 i 14 lipca 1946 r.), a więc tuż po pogromie kieleckim, Jerzy Andrzejewski w artykule *Zagadnienia polskiego antysemityzmu* silnie akcentował tezę, że kwestia „polskiego antysemityzmu przerasta swoją rozległością i doniosłością problem stosunku człowieka do człowieka, stosunku do ludzkich wartości, do pojęć tak ostatnio poniewieranych, a przecież dzisiaj, mimo wielu jeszcze zadrażnień i nieporozumień, znowu zakwitających nowymi wartościami, jak sprawiedliwość, wolność i szacunek”.

Pięć stron druku dotyczących tragicznych wydarzeń krakowskich i kieleckich, zawierających olbrzymi ładunek faktografii, porównań, skojarzeń i przypomnień historycznych niosły wielką wartość poznawczą. Mieściły nie tylko wykład i ocenę, ale również przemyślenia obiektywne na ten temat, w oparciu o polską historię i doświadczenie współistnienia różnych warstw społecznych.

Dlatego też przypomnę kolejne fragmenty publikacji: „[...] Problemy polskiego antysemityzmu można tylko zrozumieć i można ocenić tylko na tle historycznym. Oderwany od tego podłoża wydać by się musiał niepojętym dziwologiem. Antysemityzm wyrósł u nas ze specyficznych układów klasowych i z tych wszystkich nawyków myślowych i uczuciowych, które dzięki owym układom kształtowały umysłowość i polską obyczajowość. Wspomniałem już o wiejskich warunkach i tym charakterystycznym uczuciowo-rozumnym stosunku, jaki zawiązał się pomiędzy dworem i wiejską czy małomiasteczkową, ludnością żydowską. Znów dla chłopca, który w wielu wypadkach posiada te same, a przynajmniej zbliżone reakcje, co wartości ziemianina, Żyd-aktor, Żyd-sklepikarz, Żyd-karczmarz, jako nieosiadły na ziemi, lekceważony przez dziedzica a ponadto posiadający inną obyczajowość i inną, wrogą w stosunku do katolicyzmu religię – także był postacią zabawną, pozwalającą pomiać sobą, lecz do tego tylko momentu, dopóki pozostawał dość biedny i obcy, aby stać się groźnym. Otóż i to: groźny, niebezpieczny”.

Przemyśleń Andrzejewskiego nie można było pozostawiać na uboczu i nie brać pod uwagę historii wystąpień przeciwko Żydom



w Polsce na przestrzeni wieków czy też złowrogich i jaskrawych upokorzeń moralnych i fizycznych w Polsce sanacyjnej oraz w okresie okupacji hitlerowskiej, ale również groźnych wydarzeń antysemickich w okresie dwóch lat „młodej” Polski Ludowej. Wydaje się, że Andrzejewski swoich rozważań nie kierował do robotników, ale do czołowej rzeszy inteligencji, która prezentowała w tych kwestiach zróżnicowane postawy.

Nastroje antysemickie odnotowywano w różnych rejonach kraju. Były one tematem zainteresowania publicystów i pisarzy, głos zabierali też przedstawiciele inteligencji i innych środowisk. PPR i PPS traktowały te sprawy na równi z innymi kluczowymi politycznymi zagadnieniami, w wymiarze ideologicznym, wychowawczym, jak również działań organizacyjnych. Nie dawało to jednak szybkich rezultatów. Wyrazem tego były tragiczne wydarzenia i mordy w Kielcach, wywołane głównie propagandą szeptaną przeciw polskim Żydom – 4 lipca 1946 roku zginęło 37 Żydów, w tym dziewięciu od kul karabinowych, a 36 zostało rannych. Ogłoszono 12 wyroków śmierci dla sprawców morderstw, spośród 100 oskarżonych.

Kolejne przejawy bandytyzmu i nienawiści do narodowości żydowskiej, miały swoje źródła, jak oceniło kierownictwo PPR, w głośzonych przez reakcję hasłach, że „sprawcami sprawowanej władzy są Żydzi nasłani przez Rosję sowiecką”. Taki klimat walki sprzyjał odnowieniu dawnej nienawiści i praktyk stosowanych w latach przeszłych, także hitlerowskich. Łatwo było w atmosferze „ciemnoty” za wszystkie dolegliwości życia obciążać Żydów. Nie bez winy była tu propaganda kleru – oceniono.

Problem więc pozostawał. Starania władz, działania społeczne oraz propaganda lewicowych partii, potępienia, protesty i przekonywanie w większości tytułów prasowych nie przyniosły zmian na tyle dużych, by zapobiegły kolejnym wydarzeniom, wykorzystywanym zresztą na arenie światowej przeciw Polsce.

Już 16 sierpnia 1945 roku na posiedzeniu Sekretariatu KC PPR (Roman Zambrowski, Zenon Kliszko, Edward Ochab, Franciszek Mazur i Ostap Dłuski) wskazano, że próby pogromów w Krakowie i w innych miejscowościach (Radom, Miechów, Chrzanów, Rabka)

miały charakter zaplanowanej akcji. Oświadczono, że „pogrom odbył się po pewnym przygotowaniu masowym, które przejawiało się w ogólnym wzroście aktywności reakcyjnych elementów na tle reakcyjnej działalności kleru (ofensywa wokół ustawy małżeńskiej i kwestii wprowadzenia religii do szkół, jako przedmiotu nieobowiązkowego) [...]”.

Dalej stwierdzono: „Antysemityzm staje się jednym z naczelných postulatów i metod w walce z obozem demokratycznym. Sprawy te dają reakcji możliwości jątrzenia, szerzenia nieporządków, wykazywania słabości rządu i stwarzania pozorów, że reprezentuje szersze masy. W wypadkach tych pogromów, jak również w poprzednich wystąpieniach reakcji, postawa demokratycznej części społeczeństwa była na ogół bierna. Wskazuje to na silne nastroje antysemityczne w społeczeństwie, jak również na brak świadomości i aktywności ze strony demokratycznej części społeczeństwa. [...]”

Nastroje antysemityczne istnieją nawet w przodującej części klasy robotniczej”, a także wśród profesorów.

Uznano, że dotychczas nie zwalczano skutecznie antysemityzmu nawet w organach państwowych. I, że walka z antysemityzmem jest ważna z punktu widzenia ogólnej walki z elementami faszystowskimi.

W wyniku dyskusji postanowiono wydać uchwałę Komitetu Centralnego o znaczeniu deklaracyjnym, „która wysunie następujące momenty: reagować na pogromy i wystąpienia antysemityczne oraz podkreślać istotę antysemityzmu, jako jednego ze środków walki reakcji i wszcząć akcję o wydanie dekretu w sprawie walki z antysemityzmem i propagandą rasistowską z pociągnięciem do odpowiedzialności wykonawców, organizatorów i inspiratorów pogromów; o materialne odszkodowanie dla ofiar pogromów i ich rodzin; o realizację wysiedlenia z Krakowa i innych miast elementu niepracującego, jak również części reakcyjnych studentów; zaatakować najbardziej reakcyjnych profesorów, aż do usunięcia ich z profesury; dążyć do produktywizacji Żydów, tworząc między innymi spółdzielnie wytwórcze”<sup>1</sup>.

Stworzenie normalnych warunków bytu i rozwoju dla ludności żydowskiej na zasadach całkowitego równouprawnienia narodowego, podkreślono, spowodowało ustanie zarówno wędrówki Żydów z miasta do miasta, jak i paniczną ucieczkę za granicę. Uznając prawo Żydów do emigracji na zasadach dobrowolności i legalności, KC PPR ocenił jako szkodliwe wszelkie próby wywołania sztucznego, masowego ruchu emigracyjnego. Kierownictwo partii potwierdziło w tym dokumencie stanowisko Polski, prezentowane już w ONZ, wyrażające przyjazny stosunek do aspiracji i potrzeb narodu żydowskiego oraz do rozwiązania zagadnienia żydowskiego na podstawach demokratycznych.

Za istotne uznano też urzeczywistnienie podstawowych zadań w zakresie planowego przyjmowania Żydów – repatriantów z ZSRR oraz kierowania ich do pracy produktywnej. Szczególny nacisk położono na podwyższenie kwalifikacji robotników żydowskich.

W dziedzinie pracy kulturalno-oświatowej potwierdzono, że szkolnictwo żydowskie i placówki kulturalne nie są należycie kierowane, z powodu braku postępowych i wykwalifikowanych pedagogów. W szkolnictwie z językiem wykładowym żydowskim należy uwzględnić naukę języka hebrajskiego, zalecano. Szkoły powinny być prowadzone w duchu demokracji ludowej. Należy położyć nacisk na naukę języka polskiego, historii i kultury polskiej. W dziedzinie teatru, literatury i nauki zwracać uwagę na wychowanie młodych kadr. Oceniono też, że praca w kierunku zbliżenia ludności żydowskiej, a przede wszystkim robotników do polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego, jest nadal niedostateczna<sup>2</sup>.

Wraz z tymi zaleceniami kierownictwo PPR energicznie reagowało na przejawy antysemityzmu. Wielkie znaczenie nadano sprawie (informując komitety wojewódzkie i szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa) sekretarza KW w Rzeszowie, wicewojewody, szefa wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa i jednego z kierowników wydziału tegoż urzędu, którym zarzucono „uleganie nastrojom antysemickim” oraz nieprzestrzeganie procedur służbowych w aparacie partyjnym i UB; podjęto decyzje kadrowe (nagany partyjne, odwołanie ze stanowiska sekretarza Komitetu Wojewódzkiego, wniosek o wykluczenie z partii). Nie był to

przypadek odosobniony, podobne kroki wobec przejawów antysemityzmu podejmowano na różnych szczeblach władzy.

Sekretariat KC PPR przyjął uchwałę zmierzającą do dalszej stabilizacji i normalizacji życia ludności żydowskiej w Polsce oraz potwierdził, że PPR była jedyną siłą, która opanowała panikę w krytycznych dniach po wypadkach kieleckich. Powiedziano też, że mimo małej liczby Żydów pozostałych przy życiu w naszym kraju, „staje przed PPR poważne zadanie pracy wśród ludności żydowskiej uczestniczącej w odbudowie swego bytu w ramach Polski Ludowej”.

## **Głos Żydów**

Uchwała PPR nie rozwiązywała problemów antysemityzmu narosłych w naszej historii, ale po raz pierwszy ukazała możliwości najpierw ich łagodzenia, a potem pełniejszego stwarzania właściwego miejsca środowiska żydowskiego we współczesnej Polsce, co powodowało też niwelowanie nastrojów, przyzwyczajęń czy nawet niechęci do Żydów, jako narodowości obcej i wykorzystujących Polaków. Walka o zmiany w świadomości społecznej, a szczególnie wśród inteligencji, młodzieży akademickiej i szkolnej, obliczona była na długi okres. Chociaż we wzajemnych stosunkach wciąż występowały różne zjawiska, można było mówić o znaczącej stabilizacji w najbliższych latach.

Wyprzedzając chronologię, chcę powołać się w tym miejscu na informacje Szymona Zachariasza o krajowym zjeździe Żydowskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki, odbywającym się w dniach 14-16 października 1947 roku. Towarzystwo skupiało już blisko 14 tysięcy członków w 50 oddziałach. Odnotowano również masową rozbudowę placówek kulturalno-oświatowych, powstały: 43 świetlice, 20 domów kultury, 13 kół dramatycznych z 227 członkami, 7 orkiestr (125 członków), 7 chórów (291 członków), 44 biblioteki (41 875 książek), 69 kursów wieczorowych. W ciągu dwóch lat zorganizowano dwa tysiące imprez kulturalnych.

„Zjazd demonstrował – zaznaczył w informacji Zachariasz – wzrost kultury narodowej żydowskiej w Polsce (szkolnictwo, teatr, prasa

i wydawnictwa). Przejawiały się głównie momenty ideologiczne, niejednokrotnie kultury żydowskiej oraz sprawy niejedności i »niewszczęśliwy« charakter narodu żydowskiego: dwa narody w jednym narodzie; postępową i reakcyjno-burżuazyjną część narodu: nacjonalizm, kosmopolityzm i proletariacki internacjonalizm; walka z pozostałościami bundyzmu, teoria o autonomii narodowo-kulturalnej; walka z ideologią syjonistyczną na froncie kulturalnym i eklektyzmem; walka z ideologizowaniem przeszłości narodu żydowskiego; wydobywanie i wyodrębnienie postępowych i bojowych momentów w historii Żydów”.

Autor informacji zaznaczył wyraźnie, że „jak czerwona nić przewijała się na zjeździe walka z własnym nacjonalizmem żydowskim, bundyzmem i syjonizmem. Zjazd trzeba będzie wykorzystać w naszej dalszej walce z syjonizmem i jego partiami, istniejącymi jeszcze w kraju, celem przyspieszenia procesu ich likwidacji. [...] Zjazd wykazał też znikomy wpływ ruchu syjonistycznego żydowskiej ludności pracującej w Polsce”. A w kwietniu 1948 roku, w piątą rocznicę powstania w getcie warszawskim, odsłonięto pomnik Bohaterów Getta.

To tylko fragmenty z oceny tego ważnego zgromadzenia. Ale nawet te telegraficzne stwierdzenia Szymona Zachariasza potwierdzają, że wybrana przez PPR i partie Bloku Demokratycznego droga polityczna w odniesieniu do pogromów ludności żydowskiej w Polsce, okazała się jedynie mądra i w miarę skuteczna. Świadczyła też o śmiałości wobec rozpętywania hecy antyżydowskiej wzorem okresu sanacyjnego, znajdującej poparcie w różnych kręgach społecznych, łącznie z inteligencją i środowiskami naukowymi.

Na koniec tego fragmentu o sytuacji narodowościowej i problemie antysemityzmu należy przypomnieć, że Biuro Polityczne już jesienią 1944 roku reagowało na różne fakty, uznając, że mogą one mieć znaczenie w rozbudzeniu nastrojów antysemityzmu przez elementy zacofane i reakcyjne, w celu wywoływania klimatu wokół tworzącej się władzy, której zarzucano, że jest nie tylko „sowiecka”, ale i „komuno-żydowska”. Ta wrażliwość wynikała nie tylko ze

znajomości mentalności części społeczeństwa i kleru, ale także z uważnej obserwacji życia okupacyjnego.

## **Na pierwszy plan inteligencja**

Oświadczenie Władysława Gomułki w połowie 1945 roku, podczas plenum KC PPR: „Na pierwszy plan wysuwa się praca wśród inteligencji” – nie było pustym hasłem.

Wydaje się, że wypowiadając słowo „inteligencja” Gomułka miał na uwadze raczej naukowców i kadry z wyższym wykształceniem bezpośrednio pracujące na rzecz gospodarki. Mimo takiego rozróżniania inteligencji, to jednak przez pierwsze lata władzy ludowodemokratycznej, wiele faktów przemawiało za rozwojem kultury i sztuki, ruchu wydawniczego oraz odbudowy zniszczeń wojennych w tej dziedzinie.

W ofensywie ideologicznej i politycznej od początku 1945 roku realistycznie postrzegano, że w złożonej sytuacji politycznej, „mimo posiadania przez obóz demokratyczny władzy, sytuacja bynajmniej nie jest jeszcze taka, że cały naród stanowi oparcie dla Rządu Tymczasowego. Poważna część narodu zajmuje stanowisko bierne, wyczekujące, nieraz nasycone nieufnością. I ta część narodu nie jest wcale mała, jest ona dość znaczna, a reakcja ma możliwość oddziaływania na nią” (z referatu Władysława Gomułki na Ogólnokrajowej Naradzie PPR, 1945 r.). Takie wystąpienia I sekretarza KC PPR wyjaśniały też śmiałość sformułowań Borejszy o „łagodnej rewolucji”.

Te oceny oraz różnice zdań wśród członków kierownictwa występowały na plenum PPR już jesienią 1944 roku, co przejawiało się również w napieraniu „na zaostrenie walki”, a nie szukaniu możliwości łagodzenia napięć i ugody społecznej, oraz w braku zaufania, szczególnie wobec szeroko rozumianej inteligencji.

Sprawy te stawały się również kluczowe w przygotowaniach programowych na grudniowy I Zjazd PPR. Istotne były także opinie i proponowane kierunki w nauce i kulturze na łamach prasy, głównie kulturalnej, oraz podczas zgromadzeń organizacji środowiskowych.

Poglądy Borejszy i jego ekipy, formułowane w „Odrodzeniu”, pierwszych publikacjach Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, jak również Żółkiewskiego z zespołu „Kuźnicy”, publikacje w innych tygodnikach, w tym kontrowersyjne w „Tygodniku Powszechnym”, stanowiły podstawę do określenia w programie partii stosunku do inteligencji i roli, jaką ma pełnić. Waga problemu wynikała również z tego, że nie tylko w partiach, ale i w szerszych kręgach społecznych, a przede wszystkim w części naczelnych władz pepeerowskich, odnotowywano stanowiska antyinteligencjne, co mogło utrudniać budowę polityki „jednofrontowej” oraz powodować osłabienie zaplecza i pozycji PPR.

Na zjeździe „sprawa inteligencji” występowała w przemówieniach członków kierownictwa i w dyskusji. Na koniec debaty ważne słowa wypowiedział Gomułka, przede wszystkim jasno precyzując politykę w tych kwestiach oraz zachęcając inteligencję do uczestnictwa w procesach odbudowy kraju. Co, zresztą, przynosiło owocne efekty w okresie do 1948 roku.

## **Marksizm a katolicyzm. Głos Stefana Żółkiewskiego**

Niemal od pierwszych powojennych wydań pism kulturalnych niezgodność w poglądach w różnych kwestiach, wielkich i drobnych, czy wzajemne złośliwości, były przyjmowane z ciekawością, stając się tematami politycznych i towarzysko-kawiarnianych rozmów. Sprawy ideologiczne i filozoficzne najostrzej występowały w starciach między „Odrodzeniem” oraz „Kuźnicą” a „Tygodnikiem Powszechnym”. Takim przykładem był artykuł *Głos marksisty* Stefana Żółkiewskiego („Odrodzenie” nr 51, 1945 r.), będący odpowiedzią na publikacje ks. Jana Piwowarczyka („Tygodnik Powszechny”) i Jerzego Andrzejewskiego („Odrodzenie”). Żółkiewski, wyrażając sprzeciw na formułowane przez nich poglądy dotyczące spraw moralnych „bez znajomości problematyki metodologicznej”, polemizował głównie z tezą ks. Piwowarczyka głoszącą, iż: „nie da się naukowo udowodnić, że istnieje tylko materia, że wszyscy rozsądni ludzie wiedzą o zależności ducha od

materii, codzienne doświadczenie przekonuje ich o tym”. Żółkiewski dowodził, że codzienne doświadczenie bezpośrednio nie pozwala sprawdzić żadnego doświadczenia ogólnego.

Pisał: „Toteż marksizm nie jest żadną religią, nie wymaga wiary. Cenię marksizm, ponieważ znajduje uzasadnienie w nauce współczesnej. Dlatego wybrałem go spośród wielu przemyślanych koncepcji. To nauka jest dla mnie – proszę księdza – przedmiotem podstawowego aktu zaufania. A wolę naukę niż Biblię! I aktualność marksizmu – powtarzam – wynika tylko stąd, że tymi samymi koncepcjami człowieka twórcy kultury, praw rozwoju historycznego, periodyzacji historii itp. co marksizm, posługują się dzisiaj najbardziej przodujące teorie naukowe lingwistów, socjologów, historyków.

[...] Tylko przez swą naukowość marksizm może być podstawą rzetelnej racjonalistycznej kultury podatnej do planowania, przychylniej wszystkiemu co ludzkie, kultury, która winna nas łączyć w obronie dorobku cywilizacyjnego przeciw klasowym egoizmom, przeciw wsteczniectwu, fanatyzmowi, przesądom, ciemnocie, bezładowi, anarchii gospodarczej i społecznej, przeciw przemocy i wyzyskowi. Przeciw temu wszystkiemu co krępuje – to co najbardziej wolne i wolność zabezpieczające: racjonalna, krytyczna, naukowa myśl ludzka. Tyle księdzu Piwowarczykowi.

Świetnie napisany natomiast artykuł Andrzejewskiego jest ciekawym objawem procesów dokonywujących się w naszym środowisku inteligenckim. Podkreślenie moralnych wartości marksistowskiego poglądu na świat należy powitać z całym uznaniem. Jedno jest tylko w stanowisku Andrzejewskiego niebezpieczne. Stawianie marksizmu i katolicyzmu na jednej płaszczyźnie. Wiara, że może sięgać wedle woli do tego lub do tego zespołu idei. Z poprzednich moich wywodów chyba wynika pośrednio, że tak nie jest. Marksizm i katolicyzm, to nie są dwa obrazy świata uzupełniające się, z których jeden oświeśla dane momenty, a drugi wzbogaca je momentami uchwyconymi z innej perspektywy i tak oba dają coś pełniejszego, bogatszego.

Język marksizmu i język katolicyzmu – to są dwa tak różne języki, że dowolnie stopione w jeden nie tworzą języka, ale bełkot,



niepozwalający budować zdań prawdziwych lub fałszywych, lecz tylko bezsensowne szeregi słów”.

Objaśnianie marksizmu zawsze prowadziło do sporów, przede wszystkim jeśli chodzi o rolę i interpretację zjawisk. Teoretycy i ludzie nauki posiadali swoje przemyślenia, a politycy wykorzystywali go dla swoich celów. Na Uniwersytecie Warszawskim w drugiej połowie lat 50. inaczej prezentowali dialektykę marksistowską i filozofię wybitni profesorowie, a często inaczej asystenci w czasie dyskusji ze studentami. Wykładano nam również interpretacje, które, jak potem się okazało, wiodły donikąd, czy, jak krytycznie oceniano, do wulgaryzowania idei, co w praktyce politycznej partii prowadziło do tzw. wypaczeń.

## **Pożegnanie z Lublinem**

Literatura i książka, ich upowszechnienie, uczestnictwo w propagowanej ofensywie kultury i sztuki polskiej w ścisłym związku z tworzonym już w 1944 roku czasopiśmiennictwem literackim rozpoczynały skomplikowaną, a może nawet „karkołomną”, drogę inicjowania i kontynuowania zjawisk twórczych. Towarzyszyły temu niezmiernie emocjonalne debaty ludzi pióra o tym, jak wyobrażają sobie kulturę i twórczość w sytuacji żywych ciągle doświadczeń okupacyjnych i coraz wyraźniej kształtujących się przemian społecznych, przyjmowanych w znacznym stopniu z niechęcią i nieufnością. Wpływały na nie zjawiska niechęci i nieufności, a także przejawy rozpoczynającej się zbrojnej walki oraz tworzenie się silnych, przeciwstawnych układów politycznych, z jednej strony prezentowanych przez PPR, a z drugiej – przez siły zdecydowanie reakcyjne. A pamiętajmy jeszcze o bezwzględnych reformach w rolnictwie i nacjonalizowaniu gospodarki – z pozostawieniem tylko drobnego przemysłu, i, co najistotniejsze, o konkretnych pracach Krajowej Rady Narodowej na rzecz gruntownego przekształcenia systemu oświaty, dającego nie tylko prawa do nauki, ale stawiającego wymóg obowiązku nauki w szkolnictwie podstawowym, oraz intensywnej walki

z analfabetyzmem. Tego rodzaju poczynania i zapowiedzi, tak czy inaczej nie mogły pozostać bez echa.

Społeczeństwo spragnione było ojczyzniego języka, książki, teatru, wystaw artystycznych i polskiej muzyki, filmu dokumentalnego, a potem fabularnego. Aby nie być gołosłownym powołam się na zapis faktów i wydarzeń redaktora Zbigniewa Bieńkowskiego, który miał możliwości obserwacji ówczesnego życia na początku 1945 roku. W 17 numerze „Odrodzenia” z 25 marca 1945 roku w artykule *Pożegnanie Lublina* napisał:

Gdy historycy i pamiętnikarze będą okres lubelski [w tym czasie redakcja „Odrodzenia” przeniosła się do Krakowa – przyp. M.W.] w dziejach Nowej Polski przedstawiać i wydarzenia tego okresu opowiadać, to muszą uzbroić się w pióra niecierpliwe i gwałtowne, gdyż dokumenty i wspomnienia z lipca 44 – stycznia 49, będą ich atakowały w sposób nieznany na ogół ludziom nauki. Będą musieli ponadto od poetów nauczyć się wrażliwości i zdolności adekwatnego nazywania zjawisk takich, jak trzęsienie ziemi, co pozostawia nie zawałiny i wyrwy, lecz równe podziurawienie chłopskich pól. Zjawisk, które nie w wyobraźni, lecz w przeżywaniu były metaforyczne [...]. W tym miejscu skromnym i żyznym zaczęła się Polska spełniać. Polska zbrojna w ziemię, człowieka, człowieka i jego kulturę. [.] I pewnie tutaj znajduje się to, co najważniejsze, co sprawiło, że uznaliśmy my – warszawianie, lwowianie i poznaniacy – *Lublin za miasto własne*. [...] Literaci, malarze, nauczyciele i społecznicy wznosiliśmy, jak kto umiał, słowem, farbą, lub drapaniem się w głowę – nowe horyzonty, z główną troską – by były obszerne [...]. Różniliśmy się niekiedy w poglądach na szczególne krajobrazowe. Sprzecaliśmy się o pagórki, kierunek nurtu rzeki lub zagajnik sosnowy. Nie czekaliśmy natomiast dla naszego dobra z najważniejszym. Rozporządzaliśmy sami ziemią, słońcem i powietrzem.

A oto inny zapis – fragment cytowanej już książki Stanisława Łukasiewicza *Byłem sekretarzem Bieruta*:

Zaraz po wojnie część inteligencji, zwłaszcza związanej z obozem londyńskim AK, przyjęła postawę biernego oporu w stosunku do powstającej władzy ludowej. Nie uznawano jej w ogóle za władzę, traktując jako obcą narodowi, narzuconą przemocą i sprzeczną z prawdziwymi interesami Polski. Twierdzono, że komuniści pozbawieni są prawdziwej niezależności, że jedynie ją pozorują, a w gruncie rzeczy słuchać muszą tajnych dyrektyw Moskwy.

Prawica... rozgoryczona i zawiedziona postawą sojuszników na Zachodzie oceniała, że zdradzili interesy Polski.

A świat przyglądał się z dużym zainteresowaniem nowej władzy ludowej. Takie były nastroje w kraju w pierwszych miesiącach po wkroczeniu Armii Sowieckiej [...]. Całkowitą i dobrowolną współpracę z jakimkolwiek organem władzy ludowej nazywano w inteligenckich kołach warszawskich – kolaboracją. A gdy już zacząłem pracować w Belwederze, niektórzy przyjaciele nazywali mnie, niby to żartobliwie, ale z domieszką jadu – kolaboracjonistą, a moją żonę – „Bierucina”.

Zagłębiałem się w czytaniu pism, podań, petycji. Dużo było lamentów na metody działania prowincjonalnych urzędów bezpieczeństwa, które widziały działalność wrogów klasowych w poważnej części społeczeństwa. Najbardziej jaskrawe skargi na UB przekazywałem Prezydentowi. Czytał je z chmurą na twarzy. Co się dalej z tymi skargami działo, nie wiedziałem. Kilka razy słyszałem, jak Bierut rozmawiał podniesionym głosem przez telefon ze Stanisławem Radkiewiczem, ministrem bezpieczeństwa.

Dyskusje środowiska literackiego, żywa publicystyka o podstawach tworzącej się polityki kulturalnej, zachęcały w tym okresie nie do przechodzenia na stronę, jak mawiano, komunistycznej władzy, ale do kształtowania tej władzy w oparciu o pierwsze już doświadczenie, poświadczające wielkie możliwości dla twórczości i jej upowszechniania. Środowisko pisarskie i młode pokolenie, które zaczynało wszystko od początku, upatrywały w tym szansę, mimo moralnych oporów i zastrzeżeń ustrojowych. Niezależnie od różnych uwarunkowań przystępowano do tworzenia całościowej polityki kulturalnej, nawiązywano przy tym do wzorców

przedwojennych. Chodziło o doświadczenie partii lewicowych, tygodników kulturalnych, związków twórczych, uniwersytetów robotniczych i ludowych. Sięgano głównie do przemyśleń inteligencji lewicowej, czy „lewicującej” w latach 20. i 30., do dorobku Stanisława Brzozowskiego, Edwarda Abramowskiego, Stanisława Ossowskiego i innych. One stanowiły, w pierwszych latach lubelskich, łódzkich i warszawskich, podstawę do akceptacji przez „twórców polityki kulturalnej w stopniu, w jakim później okazało się to już niemożliwe”.

# Spór o realizm



Pojęcie „lewicowość”, którym tak często posługiwano się w publicystyce i polityce, jak też pojęcie „demokracja”, w okresie rzeczywistych debat w latach 1945-1948 wiązały się z podejmowaniem bolesnych tematów społecznych, elementami laickości myślenia, krytycznym stosunkiem do nacjonalizmu i antysemityzmu, a także do takich obsesji, jak mesjanizm czy mitologizowanie klęsk narodowych. Na czoło twórczości literackiej wysuwały się sprawy realizmu, które stały się tematami wiodącymi. Dziś trudno wyobrazić sobie ówczesną sytuację. Wojna domowa pochłaniająca ofiary po obu stronach wciąż rzutowała na byt i świadomość, ale kierunki kształtowania polityki kulturalnej przyciągały młode pokolenie. Przekonuje mnie stwierdzenie Zbigniewa Safjana, że „lewica obejmująca władzę w czterdziestym czwartym miała ogromne szanse skupienia wokół siebie [przynajmniej części – przyp. M.W.] inteligencji, mimo pewnych czynników utrudniających ten proces, a przede wszystkim problemu AK i wciąż działającego poczucia niepełnej niepodległości”. Zapowiedzi powszechności dostępu do kultury, awansu kulturalnego i „współtwórstwa klas pracujących”, szerokiego upowszechnienia czytelnictwa musiały zyskiwać poparcie i tworzyć klimat dla skupienia się środowiska literackiego. Wyrazem tego była nie tylko

ożywiona publicystyka, ale również przebieg kolejnych zjazdów delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich – w Krakowie, Łodzi i Wrocławiu.

Dla pisarza najważniejsze są nowe utwory prozy i poetyckie. W tym okresie, szczególnie w prasie, dominowała tematyka związana z historią, polityką sanacji, wrześniem 1939 roku, okupacją hitlerowską, patriotycznym podziemiem, pierwszymi miesiącami powojennymi, politycznym uwikłaniem podziemia i walk o utrwalenie demokratycznej władzy ludowej. Eliminowała ona „eksperymenty formalne i artystyczne” awangardowych pisarzy, jak Stanisław Ignacy Witkiewicz, Bruno Schulz czy Witold Gombrowicz.

Publikacje nowych książek w 1944 roku, co zaznaczył Janusz Termer w referacie na sesji naukowej w 1985 roku, chociaż zaczęły się od poezji, to wkrótce w rękach czytelników znalazły się liczne utwory pisane prozą, a wśród nich: *Medaliony* Zofii Nałkowskiej, *Krata* Poli Gojawiczyńskiej, *Noc* Jerzego Andrzejewskiego, *Kartka znaleziona pod murem straceń* Adolfa Rudnickiego, *Byliśmy w Oświęcimiu*, *Kamienny świat*, *Pożegnanie z Marią* Tadeusza Borowskiego, *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej, *Święta kulo* Jerzego Putramenta, *Z kraju milczenia* Wojciecha Żukrowskiego, *Czas nieludzki* Stefana Otwinowskiego, *Krajobraz niewzruszony* Kornela Filipowicza, *Stara cegielnia* Jarosława Iwaszkiewicza, *Trzynaście opowieści* i *Karabela z Meschedu* Ksawerego Pruszyńskiego.

Autorzy wywodzący się z różnych pokoleń i światopoglądów swoimi umiejętnościami oraz przeżyciami wychodzili naprzeciw zainteresowaniom i tematom bliskim tym, którzy przeżyli koszmar wojny. Wydawane książki w dużych nakładach, na kiepskiej jakości papierze, głównie chyba gazetowym, wywoływały zainteresowanie społeczne, a także jako szkolne lektury trafiały do uczniów i „studenterii”.

W drugiej połowie lat 1944-1948 zaczęto oddalać się od tematyki, jaką przedstawiały wspomniane pozycje. Do głosu dochodził nowy nurt, bliższy tematycznie współczesnym dniom. Bohaterowie utworów częściej byli osadzeni w okresie powojennym, wywodzili się z różnych warstw społecznych, reprezentowali środowiska i losy

ukazujące przemiany w tych złożonych pod względem politycznym i społecznym czasach. Wraz z przemianami ogólnymi dokonywali zmian i rewizji swoich politycznych oraz moralnych poglądów i postaw lub też pozostawali przy wyznawanych dotychczas, zmagając się z kryzysem życiowym. Książki te wywoływały nie tylko zainteresowanie czytelników, ich tematyka stawała się także przedmiotem wystąpień publicystów i krytyków literackich. Wypowiadali się również lewicowi działacze kultury, tu i ówdzie sygnalizując niezgodności w przesłaniu utworu, ale wypowiedzi te nie miały charakteru pouczenia czy ataków. Ze względu na zakres tematyczny, a przede wszystkim losy i rolę bohaterów, krytyka literacka określała ten nurt jako „rozrachunki literackie”.

Na dalszych stronach będę nawiązywać do tych utworów, tutaj, dla ilustracji, wymienię tylko kilka z nich – te, które były zaliczane do tego nurtu nie tylko ze względu na swoją kontrowersyjność. Są to: *Popiół i diament* Jerzego Andrzejewskiego, *Jezioro Bodeńskie* Stanisława Dygata, *Drewniany koń* Kazimierza Brandysa, *Sedan* Pawła Hertza, *Śmierć liberała* Artura Sandauera.

Byłoby niesprawiedliwe, zważywszy na znaczenie dla rozwoju polskiej literatury, gdyby pominąć jeszcze inny krąg pisarzy, w tym okresie zainteresowanych szczególnie powieścią historyczną. Kilku autorów zasługuje na uwagę także ze względu na śmiałość analizy różnych okresów historycznych i interesujących oraz ważnych spraw dla naszej przeszłości historycznej. Mam na myśli pisarstwo Antoniego Gołubiewa i powieści wchodzące w jego cykl pod tytułem *Bolesław Chrobry*, *Srebrne orły* Teodora Parnickiego, *Próbkę ognia* Tadeusza Hołuja, osadzoną w czasach powstania listopadowego, czy też dwie powieści: *Mury Jerycha* oraz *Niebo i ziemia* Tadeusza Brezy.

Te dokonania twórcze pisarzy, starające się uwzględnić główne problemy jakie niosła nowa rzeczywistość społeczna i polityczna, walkę o władzę, przemiany ustrojowe, narodowe reformy zmierzające do budowy państwa demokracji ludowej współlistniały z olbrzymią aktywnością polskich literatów, wyrażającą się przede wszystkim wypowiedaniem się w sprawach publicznych, głównie jednak o tym, co powinno przesądzać o polityce kulturalnej

w nowych warunkach. Część podejmowanych spraw sygnalizowałem na wcześniejszych stronach tej części książki.

## **Podstawy polityki kulturalnej. Głos Jana Kotta**

Zacznę od obszernej wypowiedzi Jana Kotta w „Odrodzeniu” (nr 27, 1945 r.) o podstawach polityki kulturalnej, w której, w nawiązaniu do bogatej, trwającej już kilka miesięcy dyskusji, przedstawił swoją opinię o planowaniu i organizacji kultury w Polsce, roli związków pisarzy i artystów, upowszechnieniu kultury, wydawaniu książek oraz tzw. nożyc kulturalnych.

Kott, w okresie starań władz o zabezpieczenie dostaw żywności do miast, tworzenia warunków umożliwiających naukę w nowo otwieranych szkołach i uczelniach, walki o zapewnienie lekarstw, surowców dla rozpoczynających pracę fabryk, prowadzenia kluczowych rozmów międzynarodowych dotyczących naszych ziem i granic na zachodzie, dokonywania reorganizacji aparatu rządowego w związku z objęciem przez Stanisława Mikołajczyka teki wicepremiera rządu oraz ciągle napiętej atmosfery – „małej, ale wciąż krwawej wojny domowej”, zgłosił żądanie: „inicjatywa w zakresie polityki kulturalnej płynąć musi od pracowników kultury i sztuki”. Nie negując roli państwa i doceniając ją w kształtowaniu polityki kulturalnej, kładł nacisk na jej uspołecznienie poprzez branie pod uwagę opinii nie tylko organizacji twórczych, ale i związków nauczycielstwa, zakładów naukowych, wyższych uczelni, bibliotek, domów kultury, organizacji młodzieżowych. Nawoływał do rozwoju oraz uprawiania kultury i sztuki przystosowanych do „rzeczywistych potrzeb społecznych”, a więc i całkowitego zerwania z zasadami z okresu przedwojennego.

W przeciwieństwie do przedwojennych rozważań o upowszechnieniu kultury proponował formy spółdzielcze, pozwalające na podjęcie dyskusji o organizacji i planowaniu kultury, co powinno stać się świadomym działaniem wszystkich zainteresowanych. Potwierdzał swój postulat, propagowany już w prasie konspiracyjnej, że organizacja kultury związana jest



nierozerwalnie z jej treścią, a nawet może ją determinować. Kulturę antydemokratyczną określił „kulturą dla elity”, ograniczoną do cienkiej warstwy inteligencji mieszczańskiej, „audycje dla wsi” czy przedstawienia teatrów regionalnych „ersatzem” kulturalnym dla mas. Przypominając, że artysta nie tworzy w pustce, lecz myśli zawsze o określonym odbiorcy i musi zarabiać, stając się w ten sposób uzależnionym od zamówienia społecznego, apelował jednocześnie o charakter tych zamówień, ponieważ to one mogą wpływać dodatnio lub ujemnie na twórczość. Z drugiej strony akcentował ściśle uzależnienie czytelnictwa, samouctwa i udziału w życiu kulturalnym mas narodu od dostępności teatru, kina, radia. Według Kotta, polityka kulturalna sprowadza się do organizowania takiej bazy materialnej dla rozwoju kultury i sztuki, która byłaby podporządkowana rzeczywistym potrzebom społecznym, a nie interesom prywatnego aparatu pośrednictwa, dążącego do osiągnięcia maksymalnych zysków. Za podstawowe przesłanki polityki kulturalnej w naszym kraju tworzone w 1945 roku, uznał dwa zagadnienia węzłowe, których pod żadnym pozorem nie wolno ze sobą łączyć i mieszać: „Jedno – to sprawa twórców kultury. Drugie – kwestia młodej inteligencji robotniczej i chłopskiej”.

W obszernym „manifeście” o kulturze i sztuce, a głównie o książce, Kott nie występował wyłącznie w roli „programisty”, ale także rzeczowego i bezlitosnego krytyka zjawisk, które zdążyły już narosnąć, stając się groźne do dalszego rozwoju tych dziedzin. Za tendencje szkodliwe uznał dążenie do tworzenia literatury i sztuki dla mas „na wyrost”, niezależnie od rzeczywistych przemian społecznych, oraz tworzenie rezerwatu „mohikanów” kultury i zmierzanie w ten sposób do zachowania i pogłębienia izolacji społecznej artysty.

Jednoznacznie przeciwstawiając się obniżeniu poziomu twórczości artystycznej, atakował paradoksalne nonsensy przejawiające się między innymi w tym, że z powodu małych dostaw papieru nakłady książek nie przekraczają 10 tysięcy egzemplarzy. Namawianie w tej sytuacji pisarzy do tworzenia książek dostępnych dla milionów czytelników jest czystym absurdem. Podobnie jak

namawianie artystów, aby podejmowali się kierowania świetlicami czy domami kultury.

Z drugiej strony, przestrzegał, konieczne jest usunięcie izolacji społecznej pisarza i artysty, pogłębionej niestety przez tworzenie sztucznych i zamkniętych środowisk. Nawołując do tworzenia najbardziej celowych społecznie warunków dla pracy twórczej artysty, wyraził przekonanie, że obecne Ministerstwo Kultury i Sztuki, „nie nadaje się do prowadzenia polityki kulturalnej w dziedzinie współczesnej twórczości”. Jediną instytucją powołaną do kierowania życiem artystycznym są związki zawodowe twórców, które muszą ulec pewnej przebudowie, zrywając z przedwojennym statusem organizacji „o charakterze towarzyskim i samopomocowym”, w kierunku organu samorządu społecznego w dziedzinie kultury. Stąd też do związków powinni należeć wyłącznie faktyczni pracownicy kultury i sztuki, ale nie mogą one zamykać się przed dopływem młodych i twórczych sił. Błędem byłoby tworzenie jakichś zamkniętych i elitarnych „akademii”.

Wypowiadając się o roli związków pisarzy i artystów Kott wzywał do przełamania izolacji społecznej pisarza i artysty, przypominając, że we wszystkich rezerwach duchowych kultura martwieje i wyradza się, a warunkiem prawdziwej twórczości jest udział pisarza w życiu społecznym, co też wpływa na budowanie jego autorytetu w społeczeństwie.

Bez książek nie ma twórczości naukowej i literackiej, nie ma szkół i życia kulturalnego, podobnie, jak bez ich upowszechnienia niemożliwy jest ruch umysłowy. Te sprawy Kott uznał za najpilniejsze, także ze względu na olbrzymie straty poniesione przez naród w czasie wojny. „Tymczasem – przypomniał – w ciągu pół roku wydano zaledwie pięć książek literackich”.

Ta sytuacja wymusiła wzbogacenie różnych form i środków upowszechnienia kultury. W wyniku istotnej rewolucji w dziedzinie gospodarki dobrami kultury, produkcja papieru i jego dystrybucja objęte zostały monopolem państwowym, a kapitał społeczny przejął drukarnie, teatr, radio i kina, stając się czynnikiem decydującym o wydawnictwie książek i gazet.

Prawdziwe trudności, przestrzegał Kott, dopiero przed nami; w tej chwili wydają się one nie do przewyciężenia. Nie ma środków i kadr do upowszechniania kultury w miastach i na wsi. Pęd do zakładania świetlic i klubów robotniczych jest olbrzymi, powstają one samorzutnie, ale ich praca utknie w najbliższym czasie całkowicie, jeśli Ministerstwo Kultury i Sztuki nie zorganizuje natychmiast sieci bibliotek objazdowych. Konieczne jest stworzenie systemu zabezpieczenia kadrowego, a więc otwarcie kursów dla kierowników świetlic i domów kultury oraz włączenie się do tych prac organizacji młodzieżowych: „Wici”, OM TUR, i Związku Walki Młodych. Istotnym staje się założenie specjalnego pisma o charakterze poradnika oświatowego, przeznaczonego dla świetlic, klubów robotniczych i teatrów amatorskich.

Na koniec Kott oświadczył pesymistycznie, że niestety Ministerstwo Kultury i Sztuki nie zdaje sobie sprawy z odpowiedzialności, jaką pociąga za sobą praca kulturalna w miastach. Jednak bliska przyszłość udowodniała, że większość jego propozycji została zrealizowana w ówczesnej rzeczywistości.

## **Przeciw prywatyzacji edytorstwa**

Jan Kott uparcie i z pasją powracał w wystąpieniach prasowych do sytuacji książki, twierdząc, iż wśród klęsk, jakie wyrządziła okupacja niemiecka, na drugim miejscu, po spaleniu Warszawy, należy postawić zniszczenie książek. Przekonanie o braku książek, oparte na rzeczywistych faktach, było powszechne nie tylko wśród inteligencji. Odnosiło się szczególnie do Warszawy, która do 1939 roku dysponowała przynajmniej połową wszystkich książek, jakie istniały w kraju. Kott wyrażał przy tym pewien niepokój, że mówi się o odbudowie kraju i Warszawy, a „sprawa odbudowy książki pokryta jest milczeniem”. Oczekiwane są nowe polskie powieści i utworzenie gęstej sieci bibliotek. Powstają już pewne zamierzenia, ale sprawą najważniejszą jest, „kto będzie te książki wydawał: państwo, spółdzielnie wydawnicze, czy prywatni wydawcy?”. Sprzeciwił się, w oparciu o doświadczenia przedwojenne, powierzeniu ich

wydawania prywatnym wydawcom. Takie rozwiązanie, według niego, „położy książkę polską na długie lata. Większość z nich bowiem kieruje się jedynie dążeniem do maksymalnych zysków”.

I dlatego: „Potrzebny jest centralny plan wydawniczy, dostatecznie szeroki, aby ustalić zasadnicze linie odbudowy książki w oparciu o Ministerstwo Oświaty i opinie fachowców. W tym też celu konieczne jest powstanie Rady Książki, złożonej z wydawców, nauczycieli, profesorów wyższych szkół, literatów”.

Taki plan powinien objąć całość zagadnień książki, proponował Kott. Oczywiście w zakresie literatury współczesnej potrzebna jest większa swoboda, a pomyłki są znacznie mniej groźne. Program wydawniczy powinien być ukierunkowany na pięć typów literatury. Powinno znaleźć się w nim wydanie 100 najbardziej cenionych książek z dorobku starożytności, średniowiecza, renesansu, z literatury polskiej, francuskiej i angielskiej.

Na pewno książki: Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Leona Kruczkowskiego, Juliana Przybosa, Aleksandra Świętochowskiego.

Okazało się wkrótce, że wywody i propozycje Kotta, a także innych intelektualistów troszczących się o książkę i jej upowszechnienie oraz organizację ruchu wydawniczego, nie poszły na marne. Nie tylko się z nimi zapoznano, ale większość pomysłów była podejmowana do realizacji również przez Radę Ministrów. Warto odnotować, że już w połowie 1945 roku Ministerstwo Informacji i Propagandy powołało pierwsze państwowe przedsiębiorstwo wydawnicze – Państwowy Instytut Wydawniczy. Z wiadomych przyczyn w pierwszych miesiącach zajmował się on wysyłką broszur PPR do księgarń, ale już w 1946 roku wydał opowiadanie Stefana Żeromskiego *O żołnierzu tułaczku*. Ukazały się też inne pozycje: również Żeromskiego *Wiatr od morza*, Jerzego Borejszy *A więc wybory*, Stanisława Grabskiego *Na nowej drodze dziejowej*, *Podpalacze świata* pod redakcją W. Rogowicza i *Topór faszyzmu nad głową Europy* Wacława Rogowicza. Po „Czytelniku”, spółdzielczym koncernie wydającym prasę i książki, powstałym już w 1944 roku, PIW zaczynał działalność również jako wydawnictwo

polityczno-propagandowe, aby z czasem kształtować swój profil literacki. Były to więc dobre zapowiedzi dla polskiej literatury<sup>1</sup>.

## Realizm w oczach pisarzy

Oprócz nowych utworów, które stopniowo docierały do księgarń, dla wszystkich uprawiających twórczość do końca tego etapu demokracji ludowej, czyli do 1948 roku, tematami wiodącymi były sprawy inteligencji i realizmu w literaturze i sztuce. Po szczecińskim zjeździe pisarzy w 1949 roku następował okres realizmu socjalistycznego, opartego na twardych zasadach wypracowanych przez Andrieja Żdanowa i Józefa Stalina w latach 30. Kierunek stał się obowiązujący we wszystkich kulturach państw demokracji ludowej, z uwzględnieniem lokalnych różnic.

Chcąc obiektywnie ocenić różnice „obu realizmów”, czyli „polskiego” i wzorca przyjętego od wschodnich sąsiadów, wydaje się potrzebne przypomnienie debat, jakie toczyły się w środowiskach literackich i twórczych. Włączały się w nie liczne inicjatywy tygodników literackich, jak na przykład ankieta „Odrodzenia”, zatytułowana *W oczach pisarzy*.

„Trudniej niż poezję pisać o poezji.” – zauważył, rozpoczynając swój esej, Julian Przyboś („Odrodzenie” nr 19, 1945 r.). Zwrócił uwagę, że wojna ujawniła słabości wielu poetów, bowiem „gdy przed wojną poeci spierali się przeważnie tylko o siebie, w okresie niewoli i walki musieli spierać się o wszystkich”. „Liryka, wyzwalająca zbiorowe uczucie gniewu i żądzę walki” – oto najważniejsza lektura czasów okupacji.

Przyboś stwierdził, że powinnością poetów jest iść na czele literatury, lirykę osobistą zespałać z pragnieniami zbiorowości, utrzymać więź ze społeczeństwem. „Rzeczą poetów jest tworzyć, nie obniżając poziomu, nie wchodząc w lud, ale wchodząc weń i wznosząc”.

Stanisław Witold Balicki, odwołując się („Dziennik Polski”, Dodatek, 25 marca 1945 r.) do tradycji kulturalnych Polski demokratycznej, „sprawiedliwej, mądrej i twórczej” zaznaczył, że choć

umieliśmy walczyć, to jednak zawsze zwyciężaliśmy kulturą i że obecnie „musi ona być związana z rzeczywistością”. Musi być udziałem i wyrazem odpowiedzialnego działania wszystkich warstw społecznych, a do spełnienia tych najważniejszych postulatów konieczne jest oświecenie i wykształcenie narodu.

„Czas tak bardzo dla mnie cenny, teraz nabrał ceny podwójnej, jak zresztą dla nas wszystkich, pracowników odrodzonej, wolnej Ojczyzny” – po tym wyznaniu Ewa Szelburg-Zarembina oceniła, że „czas nasz jest czasem młodości” – chodzi nie tylko o młode pokolenie, które tworzy nowe wartości, ale przede wszystkim o świeżo, a świadomie wstępujące najszerze warstwy. A młodość wymaga tempa i ona je nadaje światu, dodała.

I jeszcze jedna wypowiedź w ankiecie „Odrodzenia”, dramaturga Juliusza Kcydryńskiego, który po słowach, iż „demokracja jest mu bardzo bliska”, wyjaśnił, że „prawdziwie demokratyczną Polską jest ta, jaką widział wraz z gronem towarzyszy w młodzieńczych jeszcze marzeniach przed 1939 rokiem”. A pięć lat okupacji utwierdzało w tym przekonaniu: „człowiek, któremu zwrócono godność stanie się człowiekiem prawdziwym”. Wyrażał głęboką wiarę, że demokracja, stwarzając odpowiednie warunki pracy, stworzy tym samym nowy typ pisarza polskiego. „Otwierają się – napisał – szerokie horyzonty i możliwości nowego pokolenia. Co do mnie mam zamiar w przyszłości wypowiadać się w dramacie”.

## **Rosnąca siła „Czytelnika”**

Każda rzeczowa inicjatywa środowiskowa czy prasowa mogła spełniać pozytywną rolę w stabilizacji polityki państwa. Do takich pomysłów zaliczam ogłoszenie Nagrody Literackiej „Odrodzenie” jesienią 1945 roku, przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Koncern prasowo-wydawniczy stworzony i zarządzany przez Jerzego Borejszę w ciągu roku okrzepł, powołując już dziesiątki tygodników, miesięczników i gazet. Autorytet firmy był niekwestionowany, miała świetnych pracowników skupionych wokół

szefa i zgromadziła szerokie grono ludzi pióra, zaangażowanych w budowę jej potęgi intelektualnej.

Naczelnny redaktor „Odrodzenia” Karol Kuryluk, nie tylko doświadczony, lecz i znany powszechnie w środowiskach kultury, uzasadniając ideę tej nagrody napisał, że tygodnik skupia już wokół siebie prawie wszystkich pisarzy w kraju i zastępuje książkę w bibliotece, szkole i czytelnicy; jego poczytności dowodzi wzrastający z miesiąca na miesiąc nakład.

Komunikat informował również, że wydawnictwo „Czytelnik”, pragnąc przyczynić się do ożywienia literatury ustanowiło Nagrodę Literacką „Odrodzenie” w wysokości 100 tysięcy złotych. Będzie przyznawana 22 lipca każdego roku.

Należy przyznać, że mimo napiętych terminów narad międzynarodowych, głównie w sprawie powołania Rządu Jedności Narodowej z udziałem obozu londyńskiego, a konkretnie Stanisława Mikołajczyka, oraz licznych rozmów i konsultacji w Moskwie ze Stalinem, a także przywódcami państw zachodnich, wśród zajmujących się polityką znajdowali się kompetentni działacze, potrafiący łączyć fakty o znaczeniu politycznym i kulturalnym. Mam na myśli termin ogłoszenia nagrody. Otóż został on poprzedzony kluczowym wydarzeniem w czasie VIII sesji Krajowej Rady Narodowej (21-23 lipca) -ustanowieniem 22 lipca Świętem Odrodzenia. Przedstawiając tę propozycję Władysław Gomułka mówił głównie o wnioskach wynikających dla narodu polskiego z doświadczeń przeszłości.

## **Dyskusja o realizmie: Kott kontra Andrzejewski**

W pierwszym okresie rozwoju literatury, powojennym do 1948 roku, realizm, szczególnie w literaturze, stał się „kością niezgody” pisarzy, krytyków i publicystów i oczywiście działaczy, zajmujących się polityką kulturalną. Na pewno Kazimierz Wyka i Jan Kott spełniali w tym konflikcie kluczowe role, domagając się otwartości i unikania uproszczeń, uwzględnienia wszystkich historycznych etapów realizmu i żywej dyskusji literackiej wokół niego.

Wśród licznych wypowiedzi znalazł się artykuł Jana Kotta *Powrót do rzeczywistości w poezji* („Odrodzenie” nr 18, 1945 r.). Uznał on, że druga wojna światowa zmieniła wszystko i wszystkich, oraz wykazała, że już nie jest możliwa ucieczka od rzeczywistości. Wojna dała silny impuls realizmowi nie tylko politycznemu, ale realizmowi w znaczeniu, jaki mu daje filozofia – poznawalności świata, obiektywności poznania, łączności teorii z praktyką.

Oceniał też, że ekstremistyczne ruchy artystyczne były po pierwszej wojnie wyrazem powszechnej wiary mieszczaństwa i intelektualistów Zachodu w możliwość, sens i pożytek racjonalnego poznania i kształtowania warunków życia społecznego. Doświadczenie natomiast drugiej wojny światowej położy kres tym nurtom. Zwycięstwo realizmu w życiu społecznym zadecyduje niewątpliwie o charakterze przemian literackich.

Szeroka dyskusja literacka spowodowana została publikacją Jerzego Andrzejewskiego, zamieszczoną na pierwszej stronie „Odrodzenia” (nr 21, 1945 r.), pod tytułem *O realizmie i fantastyce*, napisaną już w 1943 roku. Andrzejewski na wstępie zaznaczył, że do wypowiedzenia się o roli i miejscu pisarza w tych tragicznych czasach posłużyły mu przemyślenia sformułowane w oparciu o różne utwory czytane z wielkim zainteresowaniem i przeżywane przez dzieci, młodzież i dorosłych. Powołał się też na pisarzy światowych, ukazując ich bohaterów w świecie filmowym.

Po wstępnym wywodzie napisał: „Pojęcie realizmu zawiera w sobie zazwyczaj ocenę stosunku pomiędzy fikcją artystyczną i jej wzorem rzeczywistości. [...] Tym niemniej nie wydaje się słuszne zacieranie pojęcia realizmu do kształtów czysto wewnętrznych. Ponieważ wszelki styl artystyczny wyraża i pewien stosunek twórczy do rzeczywistości, określenie owej postawy nazywającej i wartościującej słusznie uchodzić powinno za istotniejsze od wnioskowania wyłącznie na tej podstawie, o ile dany utwór przypomina rzeczywistość lub ją deformuje”. Stwierdził jednocześnie, że gdyby układ zdarzeń tworzący fabułę utworu pozwalał wyznaczać granice sztuki realistycznej, wówczas większość dzieł powieściowych, jako opisujących fakty, które mogłyby się przydarzyć, należałoby zaliczyć do realistycznych.



Andrzejewski niedługo czekał na reakcje dotyczące jego spojrzenia na sprawy realizmu w literaturze. Trzy tygodnie później aktywny polemista i krytyk, Jan Kott, już na początku swojej odpowiedzi w artykule *Dwa realizmy* („Odrodzenie” nr 26, 1945 r.) przypomniał, że Andrzejewski w pięknym szkicu przeciwstawia literaturę, która zachowuje honorowy i odpowiedzialny stosunek do rzeczywistości, utworom, które pragną ukazać mroki serca własnego lub cudzego.

Starając się udowodnić fałszywość tego rozumowania polemicznie rozważał pogląd Andrzejewskiego, uważającego za realistyczną tę literaturę, która „stara się opowiedzieć, jak wygląda świat i co się na nim dzieje”. Fantastyką mianował natomiast „wszelkie próby kreacji świata niepoznawalnego, zagubionego, samotnego, jakim są przeżycia ludzkie”.

## **Swift i Balzac w polskim sporze**

Zestawiając Jonathana Swifta, autora *Podróży Guliwera*, z Honoriuszem Balzakiem, twórcą *Komedii ludzkiej*, na szerokim tle historii literatury europejskiej, szczególnie francuskiej i angielskiej, Kott wskazał, że „na miejsce literatury o człowieku, mieszczańscy autorzy angielscy i francuscy zaczęli pisać o codziennym życiu klasy społecznej, z przynależności do której byli dumni”. Udowadniał, że takie były początki nowego gatunku literackiego – powieści realistycznej, która wyrastała nie tylko z innych pokładów społecznych i z innej wiedzy człowieka o świecie niż *Podróże Guliwera* Swifta. Dojrzewała razem z wiedzą o człowieku, pojmowanym jako istota społeczna.

Przypomniał przedmowę Balzaka, klasyka powieści realistycznej, do *Komedii ludzkiej* i jego stwierdzenie: „Fakt – oto największy w świecie powieściopisarz. Aby praca pisarza była istotnie twórcza, wystarczy studiować rzeczywistość. Francuskie społeczeństwo – oto współczesny historyk, a ja jestem jedynie jego sekretarzem”. Odwołując się do tej myśli postulował potrzebę wyodrębnienia historycznych problemów etapów realizmu i uczynienia z nich żywej treści dyskusji. Zdecydowanie też nie akceptował tezy

Andrzejewskiego, przeciwstawiając „nieodpowiedzialnemu fantazjowaniu wczorajszych i dzisiejszych psychologistów – wzniosłą i trwałą prawdę” realizmu od Jeana de LaFontaine’a i Jonathna Swifta po Gustawa Flauberta i *Chatkę Puchatka* Alana Aleksandra Milne’a.

Niesłabnąca dyskusja o realizmie w prasie, nie tylko literackiej, uwydatniała coraz głębsze przemyślenia, szczególnie, że wciąż były żywe obrazy obozów zagłady, mordowania na ulicach miast i walki ruchu oporu. Pięć lat doświadczeń dawało podstawy do refleksji o dawnej przeszłości, jak również o okresie, kiedy śmierć zaglądała w oczy.

## **Realizm według Kazimierza Brandysa**

W tym kontekście do dyskusji o realizmie włączył się również Kazimierz Brandys artykułem *Drogowskazy* („Odrodzenie” nr 31, 1945 r.), powołując się przede wszystkim na doświadczenie polskich pisarzy różnych pokoleń. Pozytywnie odnotował, że obecna rozmowa o realizmie nie jest aktem mody, ani „gustem jednej kawiarni”, lecz podejmuje kluczowe problemy, mające głębokie źródła w czasach przedwrześniowych. Postulat „realizmu w chwili obecnej jest więc odczuwany tym żywiej, że nie dość go było w prozie ostatniego dwudziestolecia” i w poszukiwaniu odtrutki na imaginizm, psychologizm czy pietyzm „pokarmu ostatnich przedwojennych lat”.

Brandys postulował, aby każdy pisarz w wyniku dyskusji określił swoją postawę, „by rozgwar literacki” nie rozplynął się, jak różne inteligenckie rozmowy o sztuce, ale spełnił właściwą funkcję społeczną. Przestrzegał przed nadużywaniem realizmu, tak jak go rozumiano przed wojną, który w rzeczywistości stawał się antyrealizmem. Redukowano bowiem prawdę na rzecz wartości formalnych, konstrukcji i kompozycji oraz zawiłych pomysłów. Dla celów estetycznych formalista ukazywał świat jako swoją osobistą wizję, ignorując obowiązujące prawa poznania. Widmo idei własnych górowało nad rzeczywistością.

Powrót do realizmu w prozie, stanowczo pisał Brandys, nie tylko polskiej, musi nastąpić w obliczu napierającej problematyki społecznej, „której ominąć nie będzie w stanie sumienie pisarza wrażliwego na związki z człowiekiem i bytem zbiorowym”.

Mówiąc o kluczowych problemach, jakie nie mogą znaleźć się na uboczu zainteresowania i sensu pisarstwa, na pierwszym miejscu wymienił rozliczenie „dziejów ostatnich lat faszyzmu, jako instrumentu kapitału”. Nie wyobrażał sobie, że w procesie twórczym mogą nie znaleźć poznawczego odbicia wydarzenia i losy ludzkie czasów koszmaru faszyzmu.

Prezentując tezę, że nie ma realizmu bez wiedzy o świecie i bez stwierdzenia w nim swej tożsamości, uznał, że wszelka twórczość polska musi sięgnąć do „najprawdziwszych pokładów wiedzy o ziemi polskiej, zaczerpnąć tchu z wielkich obszarów, na których rodzą się ludzie związani z niezachwianym obrotem rzeczy codziennych i niezmiennych, z urodzajem i deszczem, suszą i zasiewaniem”. Przytoczyłem ten fragment, ponieważ był on potrzebny Brandysowi do kontynuowania wywodu dowodzącego, że losy literatury, sztuki i narodu spoczywają dziś w rękach tych, „którzy stworzą w Polsce naukę o świecie i o Polsce, którzy w pracy nad powołaniem do udziału w twórczej kulturze narodu warstw chłopsko-robotniczych organizują uniwersytety ludowe, domy kultury, świetlice fabryczne, szkolnictwo powszechne”. I to, według Brandysa, będzie polski realizm.

Swoje przemyślenia Brandys zakończył jednak mniej optymistycznie, uświadamiając, „że ten realizm ma w Polsce skąpe rodowody i obfite negacje” oraz i to, że wciąż żywa jest jego antyteza – „ów ciąg romantyczny, mistyczny sentymentalizm narodowy w sztuce, którym Wielka Trójca obciążyła na dziesiątki lat prozę, nie tylko poezję, a najświetniejsze talenty nie potrafiły się jej oprzeć”.

Uznał też, że w nadchodzących czasach nie można ograniczyć się do artystycznego ukazania zjawisk, ale twórczość musi „je wartościować i w ostatecznym wniosku określić swój stosunek do rzeczy przedstawionej”. Głosił również, że naczelnym obowiązkiem „epoki pokoju będzie rekonstrukcja hierarchii dóbr moralnych, zwalonych przez inwazję nihilizmu, oparcie jej na nowym układzie

form i treści społecznych”. Pisarz nie może zapomnieć o swej misji wskazywania dobra i zła, odróżniania fałszu i podłości, a „najcieńszy kunszt pisarski nie okupi obojętności twórcy w walce z oszustwem i fałszem. Człowiek w opowieści czasów nowych musi być ukazany w ostrym świetle oceny etycznej, której kryterium i instancją wyłączną będzie dobro zbiorowe”.

## **Dać wyraz prawdzie czasu**

Lektura, po tylu latach, przemyśleń Brandysa, podobnie jak i innych twórców, nasuwa pytanie, dlaczego już w 1945 roku tak liczna grupa polskiej inteligencji nie tylko zaangażowała się w budowę nowego ustroju, ale także przekonywała swoim doświadczeniem, umiejętnościami pisarskimi, że to, co zaczyna się urzeczywistniać, jest nowe i w pełni postępowe? Nie praktykowano jeszcze wówczas w polityce kulturalnej i działaniach PPR czy PPS nacisków, przekupstwa w formie delegowania za granicę, wysokich honorariów, preferencji w postaci częstych i dużych nakładów ani też innych zachęt, na przykład przydziału wygodnych mieszkań czy talonów na samochody. Odpowiedź pozostaje chyba tylko jedna: nie były to przejawy poparcia ustroju komunistycznego, ale państwa ludowej demokracji, w którym lewicowa władza uczyni wszystko, aby państwo polskie, zachowując swoje tradycje, tworzyło sprawiedliwe warunki życia, z preferencją dla warstw pokrzywdzonych w Polsce sanacyjnej.

Dyskusje, nie tylko w pierwszych latach powojennych, były zawsze ostre, aczkolwiek w pierwszej fazie brakowało im podstaw teoretycznych.

Na pewno wielką ich zaletą i trwałą wartością była otwartość w rozumieniu realizmu. I chociaż można z łatwością dopatrywać się różnic, szczególnie w wypowiedziach Kazimierza Wyki i Jana Kotta, Kazimierza Brandysa, Mieczysława Jastruna czy Edwarda Csató to jednak, co potwierdzały i kolejne lata, ówczesne dyskusje miały wpływ na oblicze naszej literatury. Właśnie „otwartość” realizmu torowała drogę szczerym debatom, co przekładało się na twórczość.

Warto więc powrócić do fragmentu manifestu Kazimierza Wyki pod tytułem *Tragiczność, drwina, realizm*, wydrukowanym w nowo wydanym i kierowanym przez niego czasopiśmie „Twórczość”(nr 3, 1945 r.). Głosił on: „Jeśli nasz realizm ma pomieścić wszystkie treści doświadczeń naszych, musi być jak najbardziej otwarty ku tym doświadczeniom [...]. Witamy chętnie każdego, i z nazwiska wymieniamy, kto bez tragiczności i drwiny zdoła prawdzie czasu dać wyraz. Lecz zadanie dzisiejszej prozy polskiej jest zbyt trudne i zbyt wspólne, by kogokolwiek odrzucać, kto od innego miejsca rozpoczął swoją wędrówkę, a dzisiaj przystaje pod drogowskazem. Realizm czeka na wszystkich”.

Wyraźnym stwierdzeniem „realizm czeka na wszystkich”, Wyka zapraszał do twórczości wartościowej dla kraju. Stąd też tak szeroki pęd do uczestnictwa w tych dyskusjach również pisarzy i krytyków wywodzących się z różnych obozów politycznych, wśród nich Jana Dobraczyńskiego i Stefana Kisielewskiego. Problemom realizmu najwięcej uwagi i miejsca poświęcały „Odrodzenie”, „Twórczość” i „Kuźnica”. Występowały różnice między ich publikacjami a zamieszczanymi w „Tygodniku Powszechnym” czy „Nowinach Literackich”, ale różniły się też między sobą „Odrodzenie” i „Kuźnica”. „Odrodzenie” ukazywało linię łagodniejszą, kierując się do przedstawicieli inteligencji prezentujących zróżnicowane poglądy; „Kuźnica” zaś konsekwentnie, przynajmniej w pierwszych dwóch latach, przedstawiała oceny na płaszczyźnie marksistowskiej. Wszystko to potwierdza, że w tym okresie można było prowadzić polemiki z różnych pozycji.

O zasięgu i aktualności rozmów na temat realizmu w literaturze, już nie tylko w sensie rozważań teoretycznych, świadczy recenzja („Odrodzenie” nr 37, 1946 r.) nowej powieści Wojciecha Żukrowskiego *Porwanie w Tiutiurlistanie*, napisana przez Krystynę Kulickowską. Po jej wszechstronnej ocenie, wskazaniu zalet nie tylko dla młodego czytelnika, autorka odniosła się też do realizmu, o którym powszechnie dyskutowano. Oto fragment: „A jeśli *Porwanie w Tiutiurlistanie* odbiega od wymagań stawianych literaturze dzisiejszej, od postulatów »realizmu« i »zamówienia społecznego«, to nie dlatego jakoby książka ta znajdowała się na marginesie

literatury pięknej, lecz dlatego, że literatura piękna, do której właśnie należy ją zaliczyć, nie da się ująć w żadne formułki, że nikt nie zdoła jednoznacznie określić oblicza wyłaniających się z powojennego chaosu przemian [...] że może na szlachetny epicki realizm jest dzisiaj jeszcze za wcześnie, jeśli z największą mocą przemawia słowo odrealnione i groteska o podkładzie idealistycznym? [...] W każdym razie mamy do czynienia z utworem poetyckim, który nie powinien budzić jałowych dyskusji”.

Kulczkowska w ocenie książki Żukrowskiego nie powoływała się na Kazimierza Brandysa, chociaż znalazłaby u niego potwierdzenie swojego umiejscowienia konkretnych utworów „w realizmie”. Bo właśnie w artykule *Drogowskazy*, Brandys pisał, że we wzorach nie należy szukać recept, ale kierunków, że tworzywo *Placówki* czy *Lalki* Prusa było realistyczne, ale „być może, iż nie ma jednego realizmu, jest ich zapewne tyle, ilu realistów, albowiem każdy czyni w świecie własny wybór i selekcję, tworzy kompozycje i hierarchię elementów wybranych, określając się tym doborem jako indywidualną egzystencją twórczą”.

## **Żukrowski – pierwszy wielki talent powojenny**

*Porwanie w Tiutiurlistanie* niespodziewanie zyskało rozgłos, szybko zdobywając czytelników; stało się również przedmiotem zainteresowania Kazimierza Wyki. Inną książkę Żukrowskiego *Z kraju milczenia* chwaliła Maria Dąbrowska. Zaś Kazimierz Wyka na łamach „Odrodzenia” (nr 32, 1946 r.) uznał ją „za najpełniejszą książkę o pięciu latach walki i okupacji”, jaka dotychczas się ukazała. W obszernej recenzji określił także, „że jest zmysłowa, ale i energiczna, [...] chociaż nie daje jeszcze gwarancji, czym będzie powieść pod piórem Żukrowskiego”. Dodał jednak, że „z innych umiejętności, aniżeli te, jakich powieść wymaga, pochodzi jego urocza baśń *Porwanie w Tiutiurlistanie*”.

Debiut pisarski Żukrowskiego, rekomendował dalej Wyka, jest mimo to więcej niż zapowiedzią. „Swoją wartością i prawdą domaga się ocen dalekich od zdawkowej czy partyjnej pochwały bądź

przygany. I domaga się takich miar, jakie stosować musimy do pisarzy, o których wiemy, że ich błędy mogą ważyć na drugich. A ich zdobycze i odwaga będą dla drugich dobrem i pomocą”.

W jakim stopniu wsparcie książki Żukrowskiego przez wybitnych pisarzy i krytyków, ciszących się największym autorytetem, miało wpływ na jej rosnącą popularność, trudno przesądzić. Jednak rozstrzygnięcie I Konkursu Literackiego („Odrodzenie” nr 9, 1947 r.) adresowanego do czytelników, pod nazwą „Którą książkę dwulecia 1945-1946 uważam za najlepszą?”, okazało się na korzyść *Z kraju milczenia*. Książka uzyskała zdecydowanie największą liczbę głosów. Za nią uplasowały się *Mury Jerycha* Tadeusza Brezy i *Noc Jerzego Andrzejewskiego*. Jak duża była konkurencja świadczą powieści, które znalazły się na dalszych miejscach: *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej, *L – jak Lucy* Janusza Meissnera, *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera, *Miasto niepokonane* Kazimierza Brandysa, *Medaliony* Zofii Nałkowskiej, *Jezioro Bodeńskie* Stanisława Dygata, *Sprawy Polaków* Edmunda Osmańczyka, *W rozwalonym domu* Jana Dobraczyńskiego.

Żukrowski, debiutujący pisarz, żołnierz walczący z hitlerowcami, ranny, który uciekł z niewoli, pracujący w podkrakowskich kamieniołomach wraz z Karolem Wojtyłą, potem ponownie pełniący służbę na Śląsku w jednostce samochodowej Ludowego Wojska Polskiego, wydalony karnie ze służby za nieujawnienie przynależności do Armii Krajowej i zaczynający życie od nowa we Wrocławiu. Piękna karta życiowa. Zdobywa mocną pozycję literacką, otrzymuje nagrodę czytelników, a po kilku miesiącach, w grudniu 1947 roku, poddany zostaje krytycznej ocenie partyjnych krytyków, co powoduje zmniejszone zainteresowanie wydawnictw jego twórczością. Były to przygrywki do generalnych rozrachunków z tzw. odchyleniem prawicowonacjonalistycznym.

## **Realizm i mitologia**

Środowisko literackie doczekało się wreszcie przyznania po raz pierwszy po wojnie Nagrody Literackiej „Odrodzenie”, za

najwybitniejszy tom prozy – powieści, opowiadania, krytyki. Ufundowała ją Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” – miała przyczynić się do ożywienia twórczości literackiej.

O randze nagrody świadczył skład jury: Maria Dąbrowska, Julian Krzyżanowski, Waław Kubacki, Karol Kuryluk, Stanisław Łempicki i Kazimierz Wyka.

W rocznicę ogłoszenia Manifestu lipcowego nagrodę „za tom prozy polskiej wydany po 1939 roku” otrzymał Tadeusz Breza za *Mury Jerycha*.

Jak poinformowano („Odrodzenie” nr 30, 1946 r.), jury brało pod uwagę: Jerzego Andrzejewskiego – *Noc*, Kazimierza Brandysa – *Miasto niepokonane*, Stanisława Dygata

– *Jezioro Bodeńskie*, Michała Rusinka – *Z barykady w dolinę głodu* i Seweryny Szmaglewskiej – *Dymy nad Birkenau*. Utwory powstałe w ciągu dwu lat, liczące się w opiniach czytelników i zyskujące zgodną wysoką ocenę krytyki.

Całe przedsięwzięcie nabrało dużego znaczenia nie tylko dla pisarzy, lecz dla wszystkich środowisk twórczych, stając się zachętą do podejmowania podobnych inicjatyw, również na szczeblu państwowym. Istotna była nie tylko sama ranga nagrody, ale to, co zostało powiedziane przy okazji jej wręczenia przez członków kapituły – zwrócili oni uwagę nie na całą twórczość Tadeusza Brezy, tylko na wagę przesłania i wyrazu ideowego nagrodzonego utworu. Miało to znaczenie dla pisarzy ze względu na autorytet członków jury, podejmujących decyzję o przyznaniu nagrody.

To wydarzenie literackie oraz wymiana poglądów na temat *Murów Jerycha* podnosiły również temperaturę polemik o realizmie, przenikając szerzej także do twórczości artystycznej. Zanim do tego przejdę, nie mogę pominąć wypowiedzi Henryka Voglera („Odrodzenie” nr 27, 1947 r.) o książce *Mitologia i realizm* Jana Kotta. „Zasadniczy problem współczesnej literatury a także współczesnych prądów umysłowych widział Kott – pisał Vogler – w konflikcie między postaciami realistycznymi a mitologicznymi. Nowy realizm więc według Kotta będzie »prawdopodobnie znamieniem powstającej obecnie literatury« i będzie dążył do odbudowania pojęcia człowieka, do pokazania, jak naprawdę



wygląda świat, jak żyją i jak powinni żyć ludzie. Mitologizm natomiast, to funkcje owych głębokich przemian społecznych i umysłowych, które dokonały się na przełomie XIX i XX wieku i w latach między pierwszą i drugą wojną światową, a które doprowadziły do rozkładu wszystkich podstawowych niewzruszonych elementów rzeczywistości, poczynając od samego pojęcia materii w fizyce aż do osobowości człowieka w psychologii. Aby uratować rozpadającą się w oczach całość rzeczywistości, kreuje się – mit”

Po tym wywodzie Henryk Vogler przeszedł do interpretacji pojęć, wyrażając opinię, że nawet literatura realistyczna nie może uniknąć mitu, pewnej formy mitu. Tylko, że mit ten powinien wynikać z prawdziwego układu sił społecznych i duchowych, winien wyrastać z wymiernego i sprawdzalnego obrazu rzeczywistości, przetwarzanego, ale nieznieskształcanego przez mit. „W rozległym świecie ludzkich marzeń i tęsknot – tłumaczył Vogler – jest miejsce na mit. Ale dziś zdajemy sobie sprawę z tego, że musi to być mit człowieka świadomego swojej solidarności i związków z całością świata, walczącego z bezsenssem, z barbarzyństwem i z kłamstwem w imię trwałych, humanitarnych wartości. Książka Jana Kotta tej świadomości uczy”.

Znany i ceniony, historyk sztuki i autor książek, Tadeusz Dobrowolski, zachęcony lub też sprowokowany szerokim nurtem rozmów o realizmie, nawiązując do przeszłości, gdzie niemal zawsze zmiany były zasługą ruchów artystycznych i czynów genialnych twórców, wyraził opinię („Odrodzenie” nr 23, 1946 r.), że „niestety – w dzisiejszej plastyce całej Europy nie widać na razie nikogo, kto zasługiwałby na zestawienie z tzw. klasykami malarstwa”.

Po tym wstępie w artykule zatytułowanym *O hermetyzmie i społecznej izolacji dzisiejszego ministerstwa*, zauważył: „Skoro pośród nas nie pojawia się tytaniczny osobnik, który by wziął na siebie trud kształtowania nowej kultury plastycznej, to trzeba się uczyć bez pośrednika”. Wypadnie więc nawet, proponował, „wystąpić z programem [...] znając jego połowiczność [...]. A może trzeba tak postępować w dziedzinie sztuki, jak w życiu politycznym: przede wszystkim liczyć na siebie, nie unikając sojuszków”.

Nawiązując do dziejów wielkich ruchów artystycznych, wiążących się także „pod hasłem opanowania natury” lub też tylko zbliżenia do niej, „propagujemy zatem realizm [...], jako zwrot do rzeczywistości obiektywnej, do przedmiotów i człowieka, zarazem do form o tyle prostych, żeby były zrozumiałe dla przeciętnych ludzi”. Wyjaśniał jednocześnie, że „prostoty” nie trzeba utożsamiać ani „z prostactwem, ani obniżeniem sztuki”. Prostota cechowała bardzo wybitne fenomeny artystyczne i znakomitych mistrzów. Propagując więc związki sztuki z całym życiem społecznym, nie można uznawać, że chodzi o sztukę ilustracyjną czy propagandową, gdyż „realizm to nie mechaniczna imitacja rzeczywistości, lecz jej opanowanie i przebudowanie na czytelne formy [...] realizm, to pogląd na świat”. Do wytwarzania nowego realizmu prowadzi sumienne studium natury oraz opanowanie rzemiosła, a także rozumienie nauki malarstwa w uczelniach. Aby spełnić te wyobrażenia, nie wystarcza tylko dobra wola artystów i ich talent, ponieważ warunkiem przeobrażenia sztuki, „jest powstanie jednolitej kultury, a w każdym razie ideologii przewodniej i najbardziej aktywnej”.

Tadeusz Dobrowolski konsekwentnie wspierał nowy realizm w jego rozumieniu i wprowadzenie „jednolitej kultury”, zdecydowanie przeciwstawiając się, szczególnie w plastyce, koncepcjom połowicznym. Sugestie prowadzące do rozwiązania problemu sztuki i kultury „przez afirmację linii podziału między sztuką elitarną a przeznaczoną dla mas” uznał za problematyczne: „Rozumowanie zwolenników »sztuki dwojakiej«, posługuje się nieraz przykładami niezrozumiałstwa, czerpanego z dziedziny nauki [...]. Tylko że dzieło sztuki nie znosi pośrednictwa, musi tłumaczyć się samo”.

Sądzę, że wywód Dobrowolskiego zasługuje na szerszą uwagę także dlatego, że kiedy rozpocznie się epoka realizmu socjalistycznego, nie powinno się mylić tych założeń i interpretacji.

Potwierdzając, że masy nie korzystają ze sztuki wyrafinowanej i trudnej, zadowolając się tandetą artystyczną, jakiej zaczęły też ulegać i środowiska wiejskie, odnosząc się z coraz większym lekceważeniem do własnej kultury tradycyjnej, przyznał, że podział na sztukę elitarną i dla mas ma na pozór logiczne uzasadnienie.

Propagatorzy takiego dualizmu dopuszczają automatyczną poprawkę, której zadaniem byłoby niejakie wyrównanie owych antynomii, tzn. sztuki elitarnej i dla mas, inaczej – sztuki prawdziwej i produkcji imitującej sztukę. Miałoby to następować poprzez zastępowanie tandety dobrą, lecz przystępną dla mas robotą artystyczną.

Takie pomysły rozwiązań określił jako zbyt łatwe i prostackie, dopatrując się w nich niepokojącego fałszu. „Dlatego z uporem wracamy – napisał Dobrowolski na zakończenie artykułu *O hermetyzmie i społecznej izolacji dzisiejszego ministerstwa* – do wniosków płynących z faktów już sprawdzonych przez historię. Toteż w dalszym ciągu przypuszczamy, że problem sztuki powszechnej, dostępnej zarówno elicie, jak masom, zostanie rozstrzygnięty dopiero z chwilą nastania jednolitej kultury”. Wówczas sztuka stanie się zjawiskiem uniwersalnym, będzie przemawiała do wszystkich - „zostanie z czasem przywrócona na podobieństwo epok bardziej harmonijnych od czasów dzisiejszych”.

## **Chałasiński o roli inteligencji**

Dwa artykuły w „Kuźnicy” na początku 1946 roku pióra Józefa Chałasińskiego – *Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej* oraz *Socjologia i historia inteligencji polskiej* – to piękny przykład ścisłości myślenia i jasności wykładu. Aktualna ważność samego problemu nabrała tym większego znaczenia.

Po konstatacji, iż kończy się Polska inteligencka, Chałasiński stwierdzał, że doniosłość tego procesu powinni zrozumieć zarówno ci, dla których problem inteligencji to tylko sprawa zawodowego wykształcenia pracowników umysłowych, jak i ci spośród inteligencji, którzy wbrew historycznym tradycjom tej warstwy – brania odpowiedzialności za całość narodu, czekają z decyzją wzięcia udziału w dokonujących się historycznych przemianach. „Inteligencja – kontynuował – ma olbrzymie zadanie do spełnienia w nowej historycznej roli intelektualnej elity chłopsko-robotniczego narodu,

a nie w dotychczasowym charakterze osobnej arystokratycznej warstwy społecznej”.

Słowa wybitnego polskiego uczonego kierowane do czytelników „Kuźnicy”, i nie tylko, bo wypowiedziane również na wykładach do łódzkich studentów, nie były deklaracją, ale były głęboko przemyślane, podobnie jak jego analizy i przemyślenia badawcze o humanizmie, które nie u wszystkich zyskały akceptację. Również Adam Schaff wystąpił („Odrodzenie” nr 21, 1947 r.) w dyskusji o humanizmie socjalistycznym, z odpowiedzią Józefowi Chałasińskiemu.

Schaff zauważył, że polemika wokół humanizmu socjalistycznego zatacza coraz szersze kręgi w prasie periodycznej, znajdując swoiste echa zależnie od kierunku pisma i postawy autora, gdyż humanizm socjalistyczny nie jest oderwany od życia. Przeciwnie, korzeniami swymi sięga w głąb toczącej się walki politycznej i społecznej, wiążąc się ze zmaganiem obozów i kierunków politycznych o duszę społeczeństwa.

Zdecydowanie argumentował, że droga do socjalizmu przez rewolucję i dyktaturę proletariatu nie jest dla marksizmu dogmatem. Zmiana warunków, wywołana przez przekształcenia w ekonomice i charakterze władzy po ostatniej wojnie powoduje, że marksizm mógł wytyczyć nową drogę do socjalizmu. Drogę pokojową, bez rewolucji proletariackiej, bez dyktatury proletariatu – jak określił. Nie oznacza to wyjścia poza teorie Karola Marksa, lecz konsekwentne zastosowanie marksizmu w nowych warunkach, ponieważ marksizm nie jest jakimś zamkniętym systemem, ale zmienia swe tezy wraz ze zmianą warunków, których są one odbiciem.

## **Kwestia podstawowa – upowszechnienie**

O koncepcjach polityki kulturalnej, w sensie ideowych założeń oraz dalszych zadań formułowanych w oparciu o oświadczenia władzy ludowej, mówiono już nie tylko na zgromadzeniach działaczy politycznych i twórców, ale i, co stawało się korzystniejsze, wniosło

hasła Manifestu lipcowego i późniejsze oświadczenia polityków zaczęto przekładać na język praktyczny.

Do takich korzystnych spraw zaliczam upowszechnienie kultury, wokół którego zdążyło nagromadzić się wiele nieporozumień, wyraźnych słabości i błędów w działalności resortów kultury, oświaty, propagandy oraz licznych związków i organizacji społecznych. Zaczęto stawiać zarzuty, dlaczego, wraz z ministrem kultury i sztuki, nie zadano pytania: Co to znaczy upowszechniać kulturę i sztukę? Atakowano nagromadzenie już wielu niedorzeczności i śmiesznych pomysłów, zaliczonych do form upowszechniania za wiedzą, a nawet przy wsparciu, tych resortów.

## **Przyboś: nie upowszechniać tandety**

Do dyskusji włączył się Julian Przyboś z artykułem pod prowokacyjnym tytułem: *Upowszechnienie czego?*, opublikowanym w „Odrodzeniu” (nr 26, 1946 r.). Wykazał na wielu przykładach bezsens form uprawianych przez różne ogniwa władzy i organizacje powołane do upowszechnienia kultury, a również i to, że nie mają wiedzy, jaką sztukę upowszechniać, jaki smak estetyczny kształcić. Przypomniał, że doskonały smak estetyczny był i jest przywilejem szczupłego grona znawców i że faktyczny dostęp do sztuki wciąż nie jest powszechny. A przecież „organizowanie wyobraźni narodowej jest równie ważne, jak organizowanie nowego ustroju polityczno-społecznego”. I dlatego więc, domagał się, należy zwalczać falsyfikaty sztuki, tępić tych, którzy psują smak i rozstrajają wyobraźnię oraz w równej mierze popierać walkę Ministerstwa Kultury i Sztuki ze złą sztuką, czyli tym, co jest okazem brzydoty, a co produkują ci, którzy świadomie spekulują na najniższych, pseudoestetycznych gustach nieoświeconego tłumu. „Na nic więc najgorliwsze upowszechnienie, jeśli się będzie szerzyć oczywistą brzydotę i tolerować szkodnictwo kulturalne” – pisał.

Przyboś przestrzegał również przed urzeczywistnieniem „jakiejs osobnej sztuki dla mas, samorodnej sztuki ludowej proletariackiej”. Ostro oceniał uprawianie demagogii na temat swoistej i odrębnej

kultury robotników czy chłopów oraz głoszenie obowiązku państwa sprawowania opieki nad przejawem tej kultury, a więc wspieranie i szerzenie tzw. samorodnej twórczości.

Nawiązując do kluczowego pytania, postawionego w tytule artykułu, stwierdził: aby upowszechniać, trzeba mieć co upowszechniać. Najważniejszą więc troską Ministerstwa, i nie tylko, winna być „troska o rozwój dobrej sztuki oraz opieka nad prawdziwymi artystami”. Problemu nie rozwiążą najlepsze nawet pomysły i chęci prowadzenia akcji umuzycznienia, gdy współcześni kompozytorzy nie mogą komponować, bo muszą cały swój czas oddać pracy zarobkowej. A więc: „Ani na chwilę nie wolno zapomnieć o podstawowej sprawie – o twórczości, i o stworzeniu dla ludzi sztuki dogodnych warunków pracy, i o spełnieniu zapowiedzi Manifestu lipcowego. Ludzie sztuki nie żądają od społeczeństwa niczego więcej niż możliwości całkowitego oddania się pracy twórczej, która sama jest największą satysfakcją i nagrodą”.

Zdecydowanie stwierdził, że upowszechniać należy jedynie sztukę najwyższą, najlepszą, prawdziwą. Za błędne i antydemokratyczne uznał „mniemanie, że dorosłych trzeba wychować do zrozumienia prawdziwej sztuki tak jak dzieci, stopniowo, za pośrednictwem jakiejś półsztuki, na utworach specjalnie, ad hoc sporządzonych”. Postulował, aby upowszechniać tylko „prawdziwe dzieła sztuki”. Odniósł się do konkretnych przykładów, zauważając, że narodowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza bardziej przyczyni się do upowszechnienia kultury niż dziesiątki pism oświatowych, setki broszur, tysiące kółek literacko-artystycznych. Ważniejszym czynem w dziedzinie kultury będzie wprowadzenie w życie ustawy bibliotecznej, zapewniającej każdemu obywatelowi dostęp do najpoważniejszego nośnika upowszechniania kultury – książek, niż założenie jeszcze jednego uniwersytetu.

Nie wnikając w szczegółowe oceny wypowiedzi w bogatej dyskusji o realizmie oraz roli inteligencji, po lekturze artykułu Przybosa nasuwa się spostrzeżenie, że on również przemawiał za nowym realizmem, ale ściśle umiejscowionym już w rzeczywistości oraz doświadczeniach, które umożliwiały znacznie praktyczniejsze spojrzenie na ówczesną sytuację kultury.

## Wątek literatury chłopskiej

Nie z rozpędu, lecz z pożytecznymi zamiarami, Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej tuż po zakończeniu zjazdu organizacji, już na początku sierpnia 1946 roku postanowił zwołać zjazd pisarzy chłopskich. Nie chodziło o tworzenie nowej organizacji twórczej, a o zaznaczenie pewnej odrębności, podobnie jak to czynili pisarze tworzący literaturę młodzieżową i dziecięcą. Temat wiejski zaś „dawał szczególnego rodzaju klucze intelektualne do naszej współczesnej rzeczywistości, podobnie, jak klucze do wiedzy o klasie robotniczej, czy inteligencji”<sup>1</sup>.

Chłopi byli zawsze tematem literackim, z tym, że przez wieki chłop był w literaturze istotą anonimową. Historia wraz z rozwojem społecznym przyniosła zmianę, przyznając wreszcie chłopu osobowość - „duszę”. Wraz z zaczątkami podmiotowości psychologicznej, a także organizacji politycznej i kulturalnej, zaistniała wreszcie wątkowa warstwa inteligencji chłopskiej. Powstało Towarzystwo Teatrów Amatorskich, a później lewicowy Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, organizowano samodzielny ruch literacki. Część pisarzy i poetów pochodzenia chłopskiego po zetknięciu z cywilizacją miejską a przede wszystkim z robotnikami i ich organizacjami, jak na przykład Julian Przyboś, Marian Czuchnowski czy Stanisław Młodożeniec, włączali się w nurty awangardowe i stawali się ich „liderami”. A na rynku pojawiały się arcydzieła poetyckie Bolesława Leśmiana oraz *Słowo o Jakubie Szeli* Brunona Jasieńskiego.

Przywołuję te fakty w momencie początku sporu *O tzw. literaturę chłopską*, bo taki tytuł nadał swojej publikacji w 34 numerze „Odrodzenia” Ryszard Matuszewski, a więc w połowie lipca 1946 roku, tuż przed mającym się odbyć zjazdem pisarzy chłopskich. Nie kwestionował celowości tego zgromadzenia, lecz objaśniał, że dawno już, „przedmiotem dyskusji i wątpliwości są zagadnienia tzw. »pisarza chłopskiego« i »chłopskiej literatury«”. Rozważania, czy może istnieć literatura tworzona dla chłopca przez chłopca oraz literatura o pewnej określonej tematyce, prowadziły do uwag

o niewłaściwym podejściu do literatury. Ryszard Matuszewski przekonywał, że nie ma i nie powinno być odrębnej twórczości „dla chłopca”, że trudno sobie wyobrazić tworzenie literatury pięknej specjalnie dla warstwy chłopskiej. Na manowce prowadzi też mówienie o „pisarzach chłopskich”, gdyż podłoże takiego pojmowania twórczości chłopskiej jest również fałszywe. Na gruncie literackim nie ma pisarzy pochodzenia chłopskiego czy pisarza-chłopca, jest tylko pisarz lepszy lub gorszy. W rzeczywistości więc nie ma odrębnej literatury, tworzonej przez „pisarzy chłopskich” ani nie ma „literatury chłopskiej”. Jest po prostu literatura.

Rozpatrując, kim jest pisarz chłopski i czym jest literatura chłopska, Matuszewski doszedł do wniosku, że literatura jest „wyrazem pewnej postawy pisarza”. Pisarz chłopski – to trybun sprawy chłopskiej. A to, co pisze – to literatura „stanu chłopskiego, strzegąca świadomości mas chłopskich i broniąca chłopskich interesów”. Dopuścił jednak, że istnienie takiej literatury i takiej problematyki pociąga za sobą w pewnym sensie istnienie również literatury pisanej przez chłopca dla chłopca.

Mając na uwadze oczekiwane zgromadzenie pisarzy organizowane przez ZSCh, stwierdził, że nie wydaje mu się celowe „narzucanie jakichkolwiek odrębnych form organizacyjnych”. Pisarze chłopscy zebrani na zjeździe powinni więc pójść drogą w duchu zjednoczenia oraz „utrwalania przekonania, że o ile w przyszłej kulturze Polski ważną rolę odegra kultura, i literatura chłopska nie może pozostać poza nawiasem i biegiem procesu jej kształtowania”.

Sprawy upowszechnienia twórczości czy literatury chłopskiej nie kończyły dyskusji o drogach rozwoju literatury ani o realizmie i „literaturze inteligenckich rozrachunków” – trwała przez długie lata i trudno było osiągnąć porozumienie. Faktem jednak były nowe pozycje wydawnicze, które świadczyły o pozyskiwaniu inteligencji mieszczańskiej dla umacniającego się obozu reform socjalistycznych. Było to szczególnie istotne ze względu na potrzebę niwelowania postaw nieufności do zachodzących przemian i stabilizowania sytuacji w kraju. Jak można było zauważyć historycy literatury i krytycy zgodnie oceniali, że pozycje te spełniają ważną rolę w procesach przemian społeczno-politycznych, a w tym książki:



*Drewniany koń* (1946 r.) i *Samson* (1948 r.) Kazimierza Brandysa, *Sedan* (1946 r.) Pawła Hertzta, *Sprzysiężenie* (1947 r.) Stefana Kisielewskiego, *Śmierć liberała* (1946 r.) Artura Sandauera, *Jeziorno Bodeńskie* (1946 r.) Stanisława Dygata.

W okresie pierwszych powojennych lat wołanie o realizm było niemalże powszechne, ale występowały znaczące różnice w jego rozumieniu i formułowanych wnioskach na temat twórczości literackiej. Szczególnie jaskrawe różnice występowały między Kazimierzem Brandysem, który rozpoczął debatę o „realizmie dla wszystkich”, a Stefanem Żółkiewskim, który upatrywał w realizmie główny cel literatury, wyrażający się w dominacji „wszystkich komplikacji historycznych”, w jakie uwikłany jest człowiek. Oceniano natomiast, że z kolei Jan Kott pojmował realizm wyjątkowo pragmatycznie. A Adolf Rudnicki przekonywał o słuszności hasła, że „nigdy więcej samego tylko piękna bez prawdy”.

## **Wokół Conrada. Problem AK**

Nie będę dalej wnikał w selekcję „przekonań, haseł i wołań” o realizm. Pragnę jednak nawiązać do dyskusji wokół twórczości Józefa Conrada Korzeniowskiego, której początki można odnotować już w 1945 roku. Toczyła się też później, wraz z dalszym rozwojem sytuacji politycznej w kraju i uwikłania części żołnierzy Armii Krajowej w konflikt wobec nowej sytuacji Polski, którym poprzez amnestię stworzono warunki do włączenia się do odbudowy kraju. Napisałem „części”, bo przecież większość walczących w szeregach AK, mniej lub aktywnie włączała się do aktywnego życia, chociaż nie można zapominać również i o tym, że traktowano tych, często bardzo młodych ludzi, bez żadnego uzasadnienia jako wrogów. Taką taktykę, jak wiadomo, forsowały władze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, które w większości nie miały pojęcia o życiu w kraju w latach okupacji.

Trzeba pamiętać, że Putrament i Borejsza, tworząc w 1944 roku „Czytelnik”, oparli się właśnie na oficerach AK. Podobnie pismo „Pokolenie”, ukazujące się w latach 1946-1947 i kierowane przez

Romana Bratnego, bazowało na młodzieży literackiej, która w większości miała rodowód w Armii Krajowej i Szarych Szeregach.

W tych latach dla dużej części społeczeństwa polskiego, szczególnie miejskiego oraz młodzieży, a nawet dorastających dzieci, sprawa AK była bardzo żywotna, potęgowana legendą walk, powstania warszawskiego i przeróżnym przekazem, prawdziwym i plotkarskim. Pamiętam te czasy ze szkoły podstawowej, prowadzone przy różnych okazjach rozmowy rodzinne, w których żołnierze AK, podobnie jak generał Władysław Sikorski, byli, obok Tadeusza Kościuszki, bohaterami narodowymi. Tak kształtowały się opinie wypowiedane przez nauczycieli i bliskich oraz kolegów. Głęboka wiara w te przekazy czyniła je świętą prawdą.

Tak powszechnie obecna sprawa AK, czemu nie można się dziwić, musiała więc znaleźć też odbicie w umysłach ludzi kultury i dyskusjach w tych środowiskach. Dyskusja wokół twórczości Józefa Conrada Korzeniowskiego i jego ideałów moralnych stała się naturalnym pretekstem do rozważań na temat wierności i przyjętych zobowiązań oraz tragizmu życia. Wiązała się z ówczesną sytuacją, a szczególnie Armii Krajowej i jej żołnierzy, dalszych ich losów w Polsce Ludowej. Bohaterstwo, heroizm stały się tematami włączającymi do dyskusji najlepsze pióra i umysły. Maria Dąbrowska napisała esej *Conradowskie pojęcie wierności* – w wyniku nieporozumienia z Kazimierzem Wyką wycofała w 1945 roku tekst z druku – podkreślając wychowawcze wartości powieści *Lord Jim*; tłumaczyła, że „zdrada bohatera tej powieści polegała na sprzeniewierzeniu się zadaniom pracy zawodowej, światu społecznemu i pielgrzymom, którzy mu zaufali”.

Trwająca dyskusja ideowa, filozoficzna i literacka wokół pisarstwa Conrada stanowiła ważną część dyskusji, jaka toczyła się w pismach literackich w okresie do 1948 roku. Ale była też i druga istotna jej część – rozmowa o podziemiu akowskim, okupacyjnym i powojennym, w której brali udział już nie tylko teoretycy, ale i publicyści wywodzący się z szeregów AK, jak też z innych formacji: Kazimierz Koźniewski, Roman Bratny czy Jerzy Piórkowski. Oni nadawali ton tym rozmowom prasowym na łamach „Odrodzenia”, a później kontynuowanym na stronach innych tygodników.

Przedstawiano tezy różniące się w ocenach, a może tylko z inaczej rozłożonymi akcentami, ale ważne, że nie były to wówczas tematy zabronione, jak głoszą teraz tendencyjnie ignoranci. Mogą głosić, nie mogą jednak zmienić faktów. Jerzy Piórkowski bowiem, w obszernych publikacjach, uwzględniając różne argumenty, także dzięki znajomości okresu walki i pokoju oraz sytuacji żołnierzy AK i ich powikłań życiowych, biorąc też pod uwagę odczuwalne tu i ówdzie nieprzychylnie nastawienie do swoich kolegów i przyjaciół akowskich, przekonywał do „pojednania i współpracy w imię odbudowy Ojczyzny i pamięci wspólnej”. Przypomnę tutaj fragment jego artykułu z 1946 roku w tygodniku „Odrodzenie”: „Groby są milczące, mają tylko zrudziałą twarz i poprzestrzelane poszczerbione hełmy na wierzchu. Te same hełmy dziurawiła jedna kula, kula niemiecka. Ten sam dynamit rozsadzał most. Nie można pozwolić, by ludzie, do których strzelał tak samo jeden i ten sam wróg, mieli dla siebie inne twarze”. Niestety na drodze do pojednania i zjednoczenia całej energii narodu znajdował się mit „wierności” i „mit zdrady”, bo tak też interpretowano twórczość Conrada.

Powrócę jednak do roku 1945, a konkretnie do przedstawionego stanowiska kierownictwa PPR, jeśli nie całego, to przynajmniej jego większości, kierowanego przez sekretarza generalnego Władysława Gomułkę. Otóż Gomułka, potępiając na I ogólnokrajowej naradzie PPR w Warszawie sekciarstwo i wypaczenia w partii oraz polityce państwa, powiedział między innymi: „U nas w praktyce utarła się teoria o AK, uproszczona, nieprzemyślana i nieuwzględniająca zachodzących w niej procesów. Jakie nieszczęście dla kraju, jaką groźbę dla ruchu demokratycznego, dla Polski Ludowej przedstawia sobą AK, wiemy i doceniamy w pełni. Dopóki patrzeć będziemy na ruiny Warszawy, będziemy mieć zawsze przed oczyma tych reakcyjnych menterów, którzy chcieli zniszczyć naszą stolicę po to, by zniszczyć obóz demokratyczny w Polsce. My nie zapominamy o tym, ale równocześnie nie upraszczamy zagadnienia. Mamy przed oczyma i tych członków AK, którzy w okresie okupacji, jako patrioci pragnący walczyć z Niemcami, pod wpływem hasła AK jako organizacji wojskowej poszli do AK, żeby walczyć z okupantem. [...] Jednak AK powstała wcześniej niż Gwardia Ludowa czy Armia

Ludowa. Dlatego były wypadki, że do szeregów AK wstępowali nawet lewicowi, radykalni robotnicy i traktowali siebie jako żołnierzy, którzy chcą walczyć w AK. Mimo to, w praktyce, podejście naszych organizacji partyjnych było takie, że nie odróżniano tych uczciwych akowców od reakcyjnej części AK. Sadzano ich do aresztu, bo to akowcy. Pamiętajcie, że to nie są zagadnienia błahe. Ci, którzy walczyli o tę Polskę demokratyczną, zawsze będą bezwzględni w walce z reakcją. Ale równocześnie właśnie ci, którzy najwięcej cierpieli, którzy całe lata spędzili w więzieniach, rozumieją najlepiej, jakie tragiczne znaczenia ma niesłuszny areszt, jak boleśnie oddziałuje na człowieka. Dlatego tego rodzaju polityka była niesłuszna, gdy nie potrafiono od reakcjonistów odróżnić uczciwych i podać im ręki, a przecież w toku walki, chociażby i w samej Warszawie, powstawały takie sytuacje, gdy żołnierze AK i żołnierze AL wspólnie walczyli przeciwko wspólnemu wrogowi.

Nic dziwnego, że w wielu wypadkach ten czy inny akowiec, pragnący wyjść z podziemia, gdy dowiadywał się, że został aresztowany ten czy inny jego kolega, szedł do lasu. Były też różne wypadki niezrozumienia psychiki ludzkiej. Bardzo często żołnierzowi, który nie należał do AL lub do Batalionów Chłopskich, mówiło się: należałeś do AK, która współpracowała z Niemcami. Kto rozumie wagę niesłusznego zarzutu wobec człowieka, który przez całe życie był uczciwy, ten wie, że i dziś, gdy powiecie takiemu człowiekowi: »Tyś współpracował z Niemcami!« – to człowiek ten zniechęci was. My wysuwamy najostrzejsze zarzuty w stosunku do Borów i Sosnkowskich, do całej plejady różnych zbrodniarzy sanacyjnych, którzy nie dla Polski starali się, ale dla swojej kariery. Ale w stosunku do tych żołnierzy AK, którzy tego nie robili, takich zarzutów, a zwłaszcza zarzutu współpracy z Niemcami, podnosić nie wolno i utrudniać im ich startu życiowego z racji ich udziału w AK nie wolno”.

Przemówienia polityków mogły łagodzić te bolesne problematyczne sprawy, ale ich nie rozwiązywały, szczególnie w sytuacji, gdy już od pierwszych posiedzeń Biura Politycznego PPR regularnie – jak świadczą protokoły posiedzeń – rysowały się w podejściu do nich rozbieżności. Gomułka dopiero na początku

1945 roku mógł się decydować na wypowiedzianie takiego stanowiska o Armii Krajowej. Dualizm, nie tylko w tej kwestii, utrzymywał się i to też było przyczyną kolejnych uderzeń w bezprawne działania władz służby bezpieczeństwa.

## **Różnice ideologiczne na zjeździe ZZLP w Łodzi**

Pisząc o powojennej literaturze polskiej w okresie do 1948 roku, trzeba uwzględniać całą złożoność życia i postaw, ulegających przewartościowaniom pod wpływem dokonujących się przemian polityczno-ustrojowych.

Tak też trzeba patrzeć na przebieg zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich, reaktywowanego na przedwojennych zasadach organizacyjno-administracyjnych, w Łodzi, w dniach 26-27 października 1946 roku. Poprzednie zgromadzenie pisarzy w 1944 roku w Lublinie powołało tymczasową władzę Związku i zobowiązało ją do przygotowania pierwszego zjazdu literatów w Krakowie w 1945 roku. Na referatach i dyskusji oraz uchwałach zaciążyły jednak bliskie wspomnienia okupacyjne, świeża pamięć zakończenia drugiej wojny światowej, a także wysiłek zmierzający do odbudowy kraju i przywrócenia normalnego życia.

Zjazd łódzki obradował już w innych warunkach, przy pewnym wyciszeniu walk bratobójczych z jednej strony, a z drugiej wzmagających się napięć politycznych w związku z referendum oraz przygotowaniem do wyborów posłów Sejmu Ustawodawczego, a także kontrowersji wokół przyszłej Polski między partiami Bloku Demokratycznego i PSL, kierowanym przez wicepremiera Stanisława Mikołajczyka.

Obrady skupiły się na problemach „roli i autorytetu społecznego centralnej organizacji zawodowej pisarstwa polskiego”. Uznano, że Związek Zawodowy Literatów Polskich jest powołany „do obrony interesów zawodowych” i w takim też zakresie do reprezentowania ideowego stanowiska grona ludzi spełniających ważną funkcję kształtowania poglądów i opinii społeczeństwa za pomocą literatury.

Takie zespolenie celów wynikało z sytuacji w środowisku rozproszonym i bez specjalnego zaplecza materialnego, gdy wydawnictwa nie mogły rozwijać szerszej działalności ze względu na brak papieru i możliwości poligraficznych, oraz z nowej roli w społeczeństwie i upowszechnienia kultury, z czym wiązało się zagadnienie postawy ideologicznej pisarzy. Jak wiadomo ta symbioza, umacniająca autorytet Związku, obowiązywała tylko do zjazdu szczecińskiego w 1949 roku, którego domeną stały się wyłącznie problemy ideologiczne.

Na zjeździe w Łodzi zarysowały się wyraźniejsze różnice ideologiczne, które Paweł Hertz na łamach „Kuźnicy” (nr 62, 1946 r.) określił jako orientację bloku lewicy intelektualnej (PPR i PPS) oraz pisarzy bezpartyjnych, związanych „z obozem postępu”, skupiającego także postępowych pisarzy katolickich. Liczna była grupa krytycznie nastawionych pisarzy związanych z koncepcjami politycznymi PSL. Wśród jej sympatyków znajdowali się Maria Dąbrowska i Jan Nepomucen Miller.

Ideowe problemy, jeśli nie przeważały, to jednak nadawały kształt dyskusji. Ryszard Matuszewski w sprawozdaniu ze zjazdu (*Zjazd literatów w Łodzi*, „Odrodzenie” nr 47, 1946 r.) sugerował, że zostały one wyrażone głównie w referatach Stefana Żółkiewskiego, Włodzimierza Sokorskiego (delegat Centralnej Komisji Związków Zawodowych), Jana Nepomucena Millera, Leona Kruczkowskiego oraz w dyskusji, zwłaszcza w wypowiedziach Marii Dąbrowskiej, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Jerzego Zagórskiego, Adama Ważyka.

Żółkiewski, jak przytaczał Matuszewski, przeciwstawiając się wskazaniom św. Augustyna, głosił, że „zarysy istotnej prawdy o świecie daje nam moralność, nie psychologia jednostek uwikłanych w skomplikowany aparat procesów społecznych, lecz historia, socjologia, życie zbiorowiska ludzkiego badane empirycznie, od strony faktów”.

Uznał też, że zasadniczą właściwością dzisiejszej rzeczywistości jest wyraźny podział na dwa obozy. Apelował, aby nie być neutralnym, ponieważ linia podziału biegnie przez wszystkie kierunki

wysiłków człowieka, także związane z powstawaniem i zamieraniem nurtów artystycznych.

Włodzimierz Sokorski, przekonując o prawdziwej wolności w konkretnej, istniejącej rzeczywistości, także w literaturze, stwierdził, że głównym zadaniem pisarzy jest przedstawienie zachodzących procesów. „Świat pracy – mówił – nie zamawia z góry uplanowanej tematyki, i nie stawia warunków, żeby pisano o życiu fabryki, kopalni czy biura. [...] Człowiek pracy, robotnik czy inteligent oczekuje takiej twórczości, która pokazałaby jego walkę, jego mękę, jego tragizm codzienności i dramatyczny konflikt dnia wczorajszego z dniem jutrzejszym. Jesteśmy przeciwnikami twórczości propagandowej”.

Zupełnie inny był referat Jana Nepomucena Millera, który ograniczył się do ataków na trudną w odbiorze poezję nowatorską. Zarzucał jej elitaryzm i „brak związków z rzeczywistymi potrzebami naszego życia zbiorowego”. Atakował również próby narzucania „przez pewne koterie literackie czy artystyczne jakiejś jednej, określonej formy sztuki, uznanej za »wzorcową«” oraz propagował wielostronną politykę kulturalną, „opartą na dobrze pojętym regionalizmie i popieraniu samorodnej twórczości ludowej”.

## **Wystąpienie Marii Dąbrowskiej**

Obrady były żywe, niepozbawione spięć. Jak wynika z zapisów dyskusji w sprawozdaniu Matuszewskiego, aktywną polemikę prowadziła Maria Dąbrowska, kwestionując tezy referatów i głosów w debacie. Odrzuciła pogląd Kruczkowskiego, że „zajęcie przez pisarzy zdecydowanej postawy ideologicznej jest może mniej wygodne niż ucieczka w estetyzm, ale jest moralnym nakazem pisarstwa”. Argumentowała, że „dziś ogłosić się jako związek polityczny jest rzeczą wygodną, a niewygodną byłoby ogłosić się jako związek apolityczny”.

Występując przeciwko propozycjom Żółkiewskiego o poszukiwaniu prawdy „na rynku rzeczywistości społecznej”, wyraziła obawę, że „gdyby kolega Żółkiewski wyszedł na rynek polskiej rzeczywistości,

to wróciłby prędko, doszedłszy do przekonania, że nie kontaktuje się z rzeczywistością, albo ogłosiłby we wspaniałym artykule dialektycznym, że na rynku znalazł tylko kłamstwo”.

Bez przesady można wyrazić pogląd, że Maria Dąbrowska, zdecydowała się na polemiczne wystąpienie publiczne w głębokim przekonaniu o swojej słuszności i w oparciu o wcześniejsze przemyślenia o roli literatury w nowej rzeczywistości; często się też powoływała na znajomość aktualnych pozycji wydawniczych i lekturę publicystyki kulturalnej. Zakwestionowała więc tezę referatu Sokorskiego dotyczącą wymagań stawianych pisarzowi przez współczesną rzeczywistość. Mówiła, że „nie ma rzeczywistości, która miałaby stawiać pisarzowi inne zadanie jak to, żeby życie swe poświęcić swej pracy i być dobrym pisarzem”.

Zajęła się nie tylko pisarstwem literackim, ale także z podejrzliwością oceniała proponowane organizacyjne rozwiązania w Związku. Zakwestionowała również zasadność propozycji Żółkiewskiego, aby przy wyborze członków Zarządu Głównego brać pod uwagę ich miejsce zamieszkania, mówiąc, że członków ZG należy wybierać „nie ze względu na miejsce, lecz ze względu na przydatność”. Podejrzewała, że za tą propozycją kryje się chęć skupienia agend Związku w Łodzi, co ma wyraźne oblicze polityczne, również z tego powodu, że właśnie tutaj działała grupa pisarzy wydająca „Kuźnicę”, powstała jako pismo marksistowskie. Upierała się – moim zdaniem słusznie – aby siedzibę Zarządu Związku pozostawić w Warszawie. Jej sugestia okazała się trafna, także i dlatego, że wkrótce rozpoczął się powrót twórców, organizacji, administracji, instytucji i przedsiębiorstw kulturalnych do Warszawy. Uważam, że właśnie takie rozwiązanie pomogło w przydzieleniu Związkowi przez władze rządowe pięknej siedziby przy placu Zamkowym w Warszawie.

Wystąpienie Dąbrowskiej było wyzwaniem do gorącej wymiany poglądów. Sądzę, że ten zjazd rozpoczął nową epokę dla polskich literatów, trwającą do 1989 roku, nacechowaną polemiką, protestami, a nawet manifestacjami politycznymi, wypowiedaniem się nie tylko o literaturze i demokracji, ale o sprawach ogólnych, dotyczących całej polityki kulturalnej oraz ustroju państwa i swobód



twórczych. W latach Polski Ludowej centralne władze polityczne i państwowe z wielką uwagą i wnikliwością obserwowały życie ZLP i reagowały na sytuację w Związku. Najwięksi, a nawet najbardziej zaciekli wrogowie nie mogą przecież zaprzeczyć, że na przykład Biuro Polityczne PZPR z większą wrażliwością zajmowało się problemami życia literackiego niż wielu innymi sprawami państwa.

Wypowiadający się w dyskusji nie pomijali głosu Marii Dąbrowskiej. Ich opinie jeszcze silniej umocniły rysujące się nurty polityczne wśród delegatów. Przede wszystkim Stanisław Ryszard Dobrowolski głosił, że postulaty stawiane pisarzowi nie mogą się ograniczać jedynie do doskonałości technicznej w jego zawodzie. Żółkiewski utrzymywał, że przemówienie Dąbrowskiej, chociaż głosiło apolityczność, było w gruncie rzeczy przemówieniem politycznym. Hasło apolityczności w dzisiejszej sytuacji jest wysuwane w sposób zupełnie określony przez określone grupy polityczne i to należy jasno powiedzieć. Jasnego stwierdzenia wymaga też fakt, że tocząca się dyskusja dwu stanowisk ideologicznych nie odbywa się, podobnie jak całe życie kulturalne w Polsce, w atmosferze jakiegokolwiek nacisku ze strony państwa. „Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić – powiedział Żółkiewski – że w ciągu tych dwóch lat państwo polskie nie zwróciło się do literatów z żadnym nakazem, przepisem, z żadną normą. Pisarz polski jest swobodny, a to, co sobie sam może dobrowolnie postawić za zadanie, to jedynie walka z wrogiem politycznym. Nie wolno od niej się uchylać w imię haseł estetyzmu”.

Jerzy Zagórski zaapelował do zebranych, aby w epoce troski o przetrwanie ludzkiego gatunku uznać, że nie zasada mechanicznej przewagi głosów, ale zasada „konsensu humanistycznego myślenia” winna decydować o stanowisku zajęтым w sprawach ideologicznych. Jako przedstawiciel obozu katolickiego i literackiego środowiska krakowskiego podkreślił, że pisarze krakowscy w kilku wypadkach właśnie na terenie Związku „umieli stworzyć atmosferę koleżeńskiego porozumienia w sprawach o charakterze politycznym”.

Trudno podejmować się oceny spraw ideowo-literackich na tym zjeździe. Ryszard Matuszewski, w swoim sprawozdaniu,

charakteryzując układ sił tego zgromadzenia napisał, że stanowisko ideologiczne lewicy zdecydowanie reprezentował ośrodek łódzki. Delegaci Warszawy, w tym między innymi publicyści „Gazety Ludowej” – Stanisław Dzikowski i Jan Szczawiej, stanowili wyraźną opozycję, głosząc hasła peeselowskie. Dwunastoosobowa delegacja Krakowa zajmowała stanowisko raczej pośrednie, z tendencją do porozumienia z lewicą.

## **Bliska ciału koszula...**

Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich z racji swoich podstawowych obowiązków obszernie zajął się również problemami materialno-bytowymi, które dla większości pisarzy były niezmiernie ważne. Z zainteresowaniem przyjęto referaty Jana Brzechwy i dyrektora Departamentu Literatury MKiS Stanisława Furmanika, o sytuacji zawodowej pisarzy, „nacechowane szczerą troską o byt pisarza, i zwalczające mit o rzekomym dobrobycie, w jakim żyją w Polsce literaci”. Brzechwa wykazał, że taka legenda, powstała wskutek powodzenia na rynku księgarskim kilku książek, nie jest prawdziwa jednak w odniesieniu nawet do kilku procent ogółu literatów. Pisarze, którzy przez sześć lat nie mogli wykonywać swojego zawodu, stoją dzisiaj wobec zagadnienia szybkiego zmniejszania się zarobków z chwilą, gdy pierwszy głód książki zostanie zaspokojony, ponieważ ich wsparcie ze strony państwa jest wysoce niedostateczne.

Brzechwa przemawiał nie tylko do delegatów, ale i do ministra kultury i sztuki oraz władz centralnych, które łożą środki niewystarczające do realizacji swoich zobowiązań. Z tych powodów, dotyczących znakomitą większość pisarzy, delegaci formułowali konkretne opinie i propozycje szybkich zmian.

Wojciech Natanson, nawiązując do pracy firm wydawniczych, teatrów i czasopism, podkreślał ich duże możliwości dla rozwoju życia literackiego i poprawy bytu pisarzy. Uznał więc, że zadaniem Państwowego Instytutu Wydawniczego winno być wydawanie dzieł klasyków, a zadaniem spółdzielni wydawniczych podjęcie

wydawnictw wartościowych, których zbyt jest trudniejszy. Wydawcy prywatni powinni koncentrować się na twórczości o lżejszym charakterze. Natanson uskarżał się na trudności w wydawaniu drukiem utworów dramatycznych i brak pomocy dla regionalnych pism literackich, które z braku funduszy zawieszają swoją działalność.

Byłoby błędem opierać egzystencję Związku jedynie na subwencjach z ministerstwa – oświadczył z kolei Włodzimierz Sokorski. Nie mogłoby to bowiem przyczynić się do wzmocnienia pozycji Związku, jako organizacji niezależnej od polityki władz administracyjnych. Poinformował też, że w Centralnej Komisji Związków Zawodowych powstał projekt utworzenia społecznego funduszu kultury, opartego na dobrowolnym opodatkowaniu się świata pracy, który tworzyłby materialną podstawę dla działania związków twórczych.

Kazimierz Wyka wypowiedział się za potrzebą wzmocnienia przerwanych wskutek wojny i zaniedbanych potem kontaktów literatów, a zwłaszcza młodzieży literackiej, z zagranicą oraz koniecznością stworzenia stypendiów na wyjazdy dla młodych pisarzy. Akcentował też potrzebę szybkiego wprowadzenia w życie uchwalonej ustawy bibliotecznej i stworzenia niezależnych od funduszy ministerstwa materialnych podstaw bytu pisarzy.

Adam Ważyk mówił o potrzebie utworzenia funduszu literackiego, którym dysponowałby Związek Literatów i o szczególnej roli kulturalnej Związku wśród innych tego typu organizacji artystycznych. Wojciech Żukrowski opowiedział o trudnych warunkach pisarzy osiedlających się na Ziemiach Zachodnich i wniósł o podjęcie starań uzyskania dla nich prawa ludności repatriowanej. Wilhelm Szewczyk natomiast wzywał o pomoc i opiekę dla 15 żyjących pisarzy łużyckich, pracujących w niezwykle ciężkich warunkach na wysuniętej placówce Słowiańszczyzny. Aleksander Wat, w tym czasie wydawca, mówił o projektach dotyczących wydania dzieł klasyków literatury polskiej w ciągu najbliższych lat.

Żywa debata, rozważania ideologiczne i zawodowe, znalazły wyraz w uchwałach zjazdu, w których między innymi wezwano

wszystkich pisarzy do współdziałania z całym obozem demokracji polskiej, szczególnie w odbudowie bytu narodowego oraz w obronie stanu posiadania na Ziemiach Zachodnich. W uchwałach zapisano konieczność utrwalenia wielkich reform gospodarczych i socjalnych, jako fundamentów postępu społecznego. Wzywano też pisarzy do gorliwej, zorganizowanej pracy nad odbudową kulturalną kraju i urzeczywistnieniem idei upowszechnienia kultury w duchu przemian społecznych, gospodarczych i poszanowania zasad postępu demokracji. Z zadowoleniem powitano nawiązanie współpracy z innymi związkami zawodowymi oraz realizację inicjatyw dla wzmocnienia podstaw finansowych Związku. Zobowiązano Zarząd Główny do przedstawienia głównych postulatów wydawniczych władzom państwowym oraz do kontroli realizacji krajowego planu wydawniczego.

Zjazd potwierdził możliwości aktywnej pracy pisarzy, a w swoich postanowieniach uwzględnił stanowiska ideologiczne, jakie zarysowały się podczas dyskusji, odnoszące się do zachodzących przemian w „rzeczywistości dziejowej”, oraz postulaty zawodowe i bytowe. Wyrazem podjętych uchwał było także ukonstytuowanie się Zarządu. Na prezesa wybrano Kazimierza Czachowskiego, a na jego zastępców Jerzego Zagórskiego i Stefana Żółkiewskiego. Sekretarzem generalnym został Juliusz Żuławski, skarbnikiem Aleksander Wat. W skład Zarządu weszli: Wojciech Natanson i Wilhelm Szewczyk. W Komisji Rewizyjnej znaleźli się między innymi: Tadeusz Breza, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Juliusz Wiktor Gomulicki, a do Sądu Koleżeńskiego wybrano: Juliana Przybosa, Marię Dąbrowską, Władysława Rymkiewicza, Jerzego Zawieyskiego, Jana Nepomucena Millera.

Przytoczone fakty najlepiej świadczą o dorobku zjazdu łódzkiego. Dodam tylko swoją refleksję, opartą o dalsze kształtowanie się oblicza Związku oraz stosunku władz politycznych i państwowych do zgłoszonych propozycji. Szczegółowa analiza wykazuje, że był to chyba jedyny zjazd w historii Związku, którego postulaty, w tym zgłaszane indywidualnie, zyskały wsparcie władz i zostały w niedługim czasie zrealizowane. Tylko propozycja Włodzimierza Sokorskiego w sprawie utworzenia społecznego funduszu kultury

opartego na opodatkowaniu się świata pracy, została spełniona dopiero w latach 80., chociaż odpisy pochodziły nie bezpośrednio z kieszeni pracowników, ale z funduszy instytucji i przedsiębiorstw gospodarczych. Warto o tym pamiętać, szczególnie obecnie, w tragicznej sytuacji materialnej naszej kultury.

# Konfrontacje w polityce kulturalnej



Gdy mówimy o polityce kulturalnej, mówimy jednocześnie o życiorysach pisarzy i artystów danego pokolenia, o politykach i działaczach kultury, o oświacie i nauce. Twórcy stykają się codziennie z praktyką w realizacji polityki kulturalnej władz administracyjnych i politycznych, nakazami i zakazami, propozycjami ideowymi, założeniami i urzeczywistnieniami zobowiązań podejmowanych przez mecenat państwowy. Bywa, że współtworzą tę politykę, akceptują ją lub też się jej przeciwstawiają, stając się „sumieniem”. Okres lat 1944-1948 należy na pewno do szczególnych.

W PPR narastał problem kierowania sprawami kultury, oświaty i nauki. Zaczęto szukać nowych dróg docierania do środowisk twórczych. O niektórych formach wspominałem już wcześniej. Okazały się one niewystarczające w dorównywaniu przemianom w innych dziedzinach. Przemówienia i apele jednak nie wystarczały. Aby podołać nowym zadaniom ofensywy kulturalnej, tuż po wyborach sejmowych w styczniu 1947 roku Biuro Polityczne PPR nie tylko precyzyjniej zaczęło sygnalizować problemy, ale także zdecydowało się na wyraźne wzmocnienie partyjnego aparatu centralnego i terenowego, określenie programu oraz skuteczną jego realizację. W tym celu w lutym powołano komisje, których zadaniem

była koordynacja i formułowanie dla Biura Politycznego kluczowych uchwał, także w dziedzinach oświatowo-kulturalnej oraz ideologicznej. Kierownictwo Komisji Ideologicznej powierzono Jakubowi Bermanowi, a Komisji Oświatowo-Kulturalnej Marianowi Spychalskiemu, członkowi Biura Politycznego i wiceministrowi obrony narodowej<sup>1</sup>.

Wraz z tymi decyzjami dokonano zmian strukturalnych w Komitecie Centralnym, powołując Wydział Oświaty i Kultury z kierownikiem Stanisławem Trojanowskim, kuratorem oświaty w Łodzi, który został mianowany przez Spychalskiego odpowiedzialnym, wraz z nowym Wydziałem, za realizację postanowień Komisji Oświatowo-Kulturalnej Biura Politycznego PPR. Komisja ta, chociaż jej żywot trwał tylko do końca roku, spełniła istotną rolę, mimo iż później pojawiły się ataki na jej pracę.

Decyzje te pozwoliły na aktywniejsze podejmowanie i rozwiązywanie problemów kultury, oświaty i nauki, zważywszy, że od 1944 roku zajmowano się nimi w ramach innych wydziałów KC oraz w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Oświaty, a także w Ministerstwie Informacji i Propagandy.

Komisja Oświatowo-Kulturalna pracowała w składzie: Stanisław Skrzyszewski, Stanisław Trojanowski, Władysław Bieńkowski, Leon Kruczkowski, Jerzy Borejsza, Wilhelm Billig, Żanna Kormanowa, Włodzimierz Sokorski, Aleksander Kowalski i Józef Łabuz. Reprezentowali oni kluczowe instytucje zajmujące się zagadnieniami oświaty i kultury.

Współpracowała z szerokim gronem literatów i twórców z różnych dziedzin, co zabezpieczało gwarancje demokracji, stwarzając możliwości podejmowania decyzji merytorycznych i kadrowych w oparciu o konsultacje i sugestie związków twórczych. Działały podkomisje: muzyczna, plastyków, teatralna, literatury i do spraw filmu. Literaturą zajmowali się: Leon Kruczkowski (przewodniczący), Karol Kuryluk, Wanda Melcer, Tadeusz Zabłudowski, Piotr Borowy, Janina Borowska, Adam Polewka, Stefan Żółkiewski. W pracach innych podkomisji uczestniczyli: muzycznej – Faustyn Kulczycki (przewodniczący), Jerzy Sokorski, Józef Swatoń, Ludwik Kurkiewicz, Witold Wroński, Zofia Lissa, Roman Jasiński, Janusz Mikięta,

Helena Lewandowska, Mirosław Dobrowolski, Władysław Korzeniowski; plastyków – Jadwiga Mijał (przewodnicząca), Kazimierz Nita, Leokadia Bielska-Tworkowska, Mieczysław Włodarski, Janusz Podawski, Aleksander Rafałowski, Eryk Lipiński, Janusz Stern, Witold Chomicz, Jadwiga Maziarska, Włodzimierz Sawulak, Ludomir Sleńdziński, Władysław Daszewski, Mieczysław Piotrowski; teatralnej – Wilhelm Billig (przewodniczący), Maria Billizanka, Adam Polewka, Adam Ważyk, Władysław Daszewski, Leon Schiller, Karol Kuryluk, Wanda Padwa, Czesława Wojeńska, Wanda Melcer, Leon Kruczkowski; do spraw filmu – Leon Kruczkowski (przewodniczący), Władysław Bieńkowski, Stanisław Albrecht, Piotr Borowy, Wilhelm Billig, Tadeusz Zabłudowski<sup>2</sup>.

## **Bój o MKiS**

W publicystyce rozpoczęła się ostra debata o roli Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zainicjowała ją „Kuźnica”. W zmasowanym ataku na MKiS podważano celowość jego funkcjonowania i proponowano zastąpienie tej instytucji Funduszem Kultury Narodowej. Pomysł znalazł znaczące wsparcie w środowiskach twórczych, których przedstawiciele również wzięli udział w zapoczątkowanej przez Żółkiewskiego jednostronnej i agresywnej dyskusji.

Członkowie zespołu „Kuźnicy”, doświadczeni, odznaczający się autorytetem jako twórcy i publicyści, włączając się do debaty nad dalszym rozwojem kultury i ofensywą ideologiczną opierali się na mocnym zapleczu ideologicznym. Już w czerwcu 1945 roku, a więc w pierwszych numerach pisma deklaracje zespołu, jak również wypowiedzi naczelnego redaktora Stefana Żółkiewskiego, wyrażały poparcie dla Tymczasowego Rządu, jego linii sprawiedliwości społecznej, a jednocześnie zapowiadały: „Nie mamy zamiaru ani ogarniać wszystkich bez różnicy poglądów, ani ogłosić na naszych łamach amnestię wszelkiemu niezdecydowaniu, ukrytemu czy jawnemu wstecznictwu”. Witano też „nieunikniony proces wydzwignięcia się nowej inteligencji chłopskiej i robotniczej”.



W publikacji „o tak zwanej nieaktualności marksizmu” Żółkiewski udowodnił tezę, że dzięki rzetelnej wiedzy o świecie można „znaleźć swoje filozoficzne uzasadnienie tylko w materializmie dialektycznym”, że marksizm pozwoli zrozumieć, iż „miejsce inteligencji jest po stronie postępu i że jej obowiązkiem jest czynny udział w walce”.

Nie można pominąć tu artykułu Mieczysława Jastruna *Poza rzeczywistością historyczną* ze względu na jego walory programowe. Autor uznał, że nowy realizm w poezji zwycięży, „z nieodpartą historyczną koniecznością pozostałe jeszcze z okresu przedwojennego i okupacyjnego przyzwyczajenia i przeżytki” oraz że literatura nawiąże więzi „z człowiekiem, którego byt określa historia”.

Tygodnik, wydawany na początku w Łodzi a potem w Warszawie, powstawał nie jako konkurencja „Odrodzenia”, lecz jako pismo ideowo-marksistowskie, co udowodnił swoim zaangażowaniem i ofensywnością, stając się pismem polskiej lewicy. Jak wiadomo jednak tylko do momentu, kiedy zaczęto burzyć układ i metody walki na zasadzie „łagodnej rewolucji” w kulturze.

„Kuźnica” skutecznie pełniła swoją rolę w polemikach z prawicowymi publikacjami i w propagowaniu ideologicznych wartości oraz zasad marksizmu. Prowadziła też walkę o reformę szkolną i wyższych uczelni. Stanisław Ehrlich bojowo atakował „okopy Świętej Trójcy” na wyższych uczelniach, Adam Schaff natomiast uparcie podważał „tabu obiektywnej nauki”. Na pewno publikacje te służyły popularyzowaniu marksizmu i stawianiu inteligencji wymogów ideowych, ale przez ogół twórców nie były przyjmowane życzliwie.

Na łamach tygodnika wypowiadali się także wybitni pisarze, a wśród nich: Mieczysław Jastrun, Kazimierz Brandys, Paweł Hertz, Jan Kott. Ich publikacje nie tylko na tematy kultury i sztuki, ale także bezpośrednio polityczne, jak również reportaże, spełniały istotną rolę propagandową. Dzięki polemicznym umiejętnościom autorów były czytane i zajmowały ważne miejsce w walce politycznej.

Te umiejętności publicystyczno-polemiczne uwidoczniły się też w batalii przeciw Ministerstwu Kultury i Sztuki jako organowi

administracyjnemu, zajmującemu się również programowaniem oraz upowszechnianiem kultury i sztuki w masach.

Zainicjowane przez Żółkiewskiego dążenia nie były jednak realne. Przede wszystkim inne stanowisko zajęła w tej sprawie redakcja „Odrodzenia”, za którym, jak się okazało, stał Jerzy Borejsza w tym czasie posiadający jeszcze silną pozycję i oparcie w centralnej władzy – dyskusja zakończyła się więc utrzymaniem tego organu państwowego, ale z postulatem konieczności przeprowadzenia szerokiej reformy jego zakresu i funkcjonowania.

Stefan Żółkiewski nie doprowadził do upadku Ministerstwa Kultury i Sztuki. Podjął jednak inicjatywę opracowania „pilnych postulatów organizacji życia kulturalnego”, które przybrały ostatecznie formę projektu „planu kulturalnego”. „Istotnym niedomaganiem naszego życia kulturalnego jest brak ogólnokrajowego planu polityki kulturalnej”- głosił na wstępie swojego opracowania. Plan taki, wyjaśniał, „byłby czynnikiem koordynacji poczynań istniejących instytucji życia kulturalnego zarówno państwowych, jak i społecznych. Koordynacja zaś jest warunkiem intensyfikacji pracy. Bez planu instytucje te nie są motorem nowatorstwa kulturalnego, nie wciągają w swoje prace nowatorstwa twórców”.

„Wypracowanie takiego planu w szczegółach – argumentował – jest sprawą czasu, trzeba jednak rozpocząć realizację podstawowych, i już narzuconych przez potrzeby demokratyzacji życie w Polsce, wytycznych tego planu. Wytycznymi powinna być zmiana struktury życia kulturalnego i zniesienie rozdziału między dojrzałą, arystokratyczną kulturą klas uprzywilejowanych i służącą inteligencji, a kulturę mas”. Za istotne uznał też „emancypację i awans klasowych elementów kulturalnego życia robotników oraz chłopów”, a także stworzenie poprzez przeobrażenia strukturalne nowego stylu kultury ludu. Te postulaty, według Żółkiewskiego, w sumie znaczą tyle, co stworzenie instytucji, form i stylu kultury mas w Polsce i ukształtowanie kulturalne mas ludowych.

„Urzeczywistnienie tych postulatów – uzasadniał dalej – wymaga na początku związania z problemami planu kulturalnego kontynuację i intensyfikację walki ideowej, ideowość twórców i wartości kulturalnych oraz organizowanie masowego życia kulturalnego,

a także właściwego posługiwania się zamówieniem społecznym ze strony instancji kierującej realizacją planu, twórczych ideologów i krytyków kultury”.

Żólkiewski uznał też za celowe zorganizowanie „zbiorowego odbioru dóbr kulturalnych”, rozwój sieci świetlic, powołanie „Rady Kultury” przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, uporządkowanie spraw czasopiśmiennictwa, troskę nie tylko o zawodowe teatry, ale tworzenie też scen docierających w teren, uruchomienie funduszu pomocy twórcom, zwiększenie zainteresowania MKiS upowszechnieniem muzealnictwa i wystawiennictwa artystycznego.

Koniecznym warunkiem powodzenia całego planu, uważał, są przeobrażenia w świadomości ideologicznej pisarzy i artystów. Wymaga to reformy, przynajmniej na początek częściowej, artystycznych związków zawodowych. Instytucje te dotychczas broniły na ogół wyłącznie interesów zawodowych swoich członków. Należy więc dążyć do tego, by punkt ciężkości w ich pracy przesunął się na działalność ideologiczną.

Rozmowy o Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz o planie jego pracy programowej prowadzono na łamach prasy przez kilka miesięcy, ale odstępując od wspierania pochopnej propozycji Żólkiewskiego „rozważania celowości istnienia tego resortu”. Jednoznaczna polemika „Odrodzenia”, jak też stanowisko Komisji Oświatowo-Kulturalnej Biura Politycznego i Mariana Spychalskiego, doprowadziły do sformułowania postulatu o konieczności dokonania zmian programowych i organizacyjnych MKiS, co też wkrótce nastąpiło. Stefan Żólkiewski, uczestnicząc w pracach tej Komisji wybrał, jak widać, drogę pożyteczniejszą dla polskiej kultury i sztuki niż pierwotny pomysł likwidacji MKiS, i wystąpił z propozycją planu, którego założenie przedstawił do konsultacji Jerzemu Borejszy.

Uważam za konieczne zwrócenie uwagi na niektóre uwagi Borejszy zmierzające do osadzenia „planu” Żólkiewskiego w realiach czasu i ogólnej polityki realizowanej przez PPR w ramach demokracji ludowego państwa i „łagodnej rewolucji”. Miały one znaczenie szersze, ponieważ postulaty Żólkiewskiego zmierzały do daleko posuniętego „zrewolucjonizowania” zasad bytu polskiej kultury i sztuki, a także nie uwzględniały – zdaniem Borejszy – nadal

trudnych warunków ekonomicznych i prowadziły do rozbudowania centralnego aparatu administracyjnego.

Borejsza uznał więc, że ze względu na braki kadrowe trzeba oprzeć się w planie kulturalnym na istniejących kadrach. Nie należy formułować propozycji ponad realne możliwości kadrowe, bo ośmieszy się samą ideę planu.

Zajmując się dalej przesłankami ideologicznymi proponowanego przez Żółkiewskiego planu, postulował ich hierarchiczność, wysuwając na czoło zagadnień ideologicznych i politycznych przeobrażeń narodu sprawę likwidacji analfabetyzmu. Przypominał, że 25 procent mieszkańców kraju to analfabeci, a drugie 25 procent półanalfabeci i słabo czytający.

Chodziło o wypełnienie życia społecznego i kulturalnego taką treścią, która pozwoliłaby eliminować wrogą i szkodliwą działalność Kościoła katolickiego. A więc, uzupełniał Borejsza, istnieje konieczność ożywienia i wyrwania z bierności organizacji społecznych, takich jak teatry ludowe, chóry, koła samokształceniowe oraz złączenie ich w jeden organizm społeczny i skupienie w ten sposób wielkiej społecznej energii bezpartyjnych pod nadzorem państwowym.

Losy jednak potoczyły się inaczej. W styczniu 1949 roku na zjeździe Zawodowego Związku Literatów Polskich zwyciężyła koncepcja Żółkiewskiego – uchwała zjazdowa przesądziła, że ZZLP przestał spełniać rolę związku zawodowego, przekształcając się w organizację twórczo-ideologiczną. Ale wówczas Borejszę już eliminowano z roli, jaką spełniał w dotychczasowym życiu kulturalnym.

Zanim po szerokiej dyskusji w MKiS zaczęła się jego reorganizacja i nastąpiło precyzowanie dalszych kierunków, 16 kwietnia 1947 roku, na mocy Dekretu z dnia 11 kwietnia, przestało działać Ministerstwo Informatyki i Propagandy powołane 31 grudnia 1944 roku. W wyniku tej decyzji część kompetencji tego resortu wchłonięta została przez MKiS. Tak ważne więc dziedziny kultury, jak kinematografia i film, sieć kin, wydawnictwa informacyjne i propagandowe, sprawy repertuaru kulturalnego i artystycznego oraz Polskie Radio znalazły się w obszarze działania Ministerstwa.

Stworzyło to nową jakość – możliwość koordynacji całej twórczości, platformę do rozmów pisarzy, twórców, działaczy i publicystów o kluczowych sprawach resortu i jego miejscu w życiu kulturalnym. Na takie ukształtowanie MKiS miały wpływ również postulaty pisarzy i twórców, szczególnie krytykujących między innymi marnotrawstwo papieru na druk przeróżnych, mało pożytecznych wydawnictw propagandowych, w sytuacji ograniczonych możliwości wydawania podręczników dla oświaty, szkolnictwa wyższego, a także literatury pięknej i naukowej.

## **Spychalski i Komisja Oświatowo-Kulturalna**

Rozpoczęcie na przełomie lutego i marca prac Komisji Biura Politycznego kierowanej przez Mariana Spychalskiego, jak potwierdzają i protokoły z jej posiedzeń w końcu grudnia 1947 roku, spowodowało nie tylko intensywniejsze wpływanie PPR na kwestie dnia codziennego, lecz także wypracowywanie spraw programowych, w oparciu o konsultacje w środowiskach kultury i oświaty.

Aby zapewnić szerokie włączenie do pracy aktywu społecznego, postanowiono powołać również komisje kulturalno-oświatowe w województwach i powiatach – podległe bezpośrednio pierwszym sekretarzom – skupiające działaczy oświatowych i twórców, jednak bez udziału pracowników aparatu partyjnego. Utworzony również przez Biuro Polityczne Wydział Oświaty i Kultury, ze Stanisławem Trojanowskim jako kierownikiem, zobowiązano do prowadzenia pracy wśród nauczycielstwa oraz do koordynowania działalności podobnych komisji w instancjach terenowych. Podejmując te ustalenia dokonano też zmian kadrowych w aparacie Komitetu Centralnego PPR zajmującego się sprawami kultury, oświaty i ideologicznymi. Przyjęto dymisję Władysława Bieńkowskiego, dotychczasowego kierownika Wydziału Propagandy, członka Sekretariatu KC i utworzono trzy Wydziały: Szkoleniowy, Oświaty i Kultury, Propagandy i Prasy, a także grupę teoretyczną

pracowników naukowych, „w celu opiniowania pisanych prac oraz wykonywania zadań Biura Politycznego”.

W wyniku dalszych decyzji doprowadzono do następujących zmian organizacyjno-kadrowych: Stefana Jędrychowskiego powołano na członka Sekretariatu KC, czyniąc go odpowiedzialnym za koordynowanie pracy trzech nowych wydziałów oraz grupy teoretycznej; podjęto uchwałę, powierzając odpowiedzialność za całość pracy propagandowej partii Jakubowi Bermanowi.

Stało się więc to, czego nie udało się zrealizować Hilaremu Mincowi proponującemu 6 września 1944 roku na posiedzeniu Biura Politycznego, „aby koniecznie propagandę oddać t. Jakubowi”, „oddział organizacyjny – Zambrowskiemu”, a „oddział kadrów – Alsterowi”<sup>1</sup>.

To są fakty, a w polityce, niezależnie od uprawianej gry, one w konsekwencji się liczą i pozostawiają skutki, które mogą być różnie interpretowane. Czynię tę uwagę, gdyż można się spotkać ze słusznymi opiniami, że w 1947 roku PPR rozpoczęła ofensywę ideologiczną, ale ani jednym słowem nie wspomina się o jej animatorach i rzeczywistych celach. A te ujawniły się w pełni dopiero w połowie 1948 roku, doprowadzając do izolacji Gomułki i przewrotu politycznego w kraju.

Życie polityczne i kulturalne nabierało większego tempa. Berman, wykorzystując swoje nowe stanowisko przewodniczącego Komisji Ideologicznej Biura Politycznego PPR i odpowiedzialnego za całość propagandy partii, wygłosił przemówienie, zapowiadające zmianę kierunku polityki partii, także w zakresie kultury, a głównie w odniesieniu do roli inteligencji twórczej na nowym etapie rozwoju kraju. Mówiąc o sprawach pracy w środowiskach twórczych i naukowych, wysuwał już na czoło kryterium klasowe. To kryterium stało się podstawowe w ocenie sytuacji w środowiskach twórczych.

Wystąpienie, które natychmiast zostało wydrukowane (Jakub Berman, *Zagadnienia pracy wśród partyjnej inteligencji*, „Nowe Drogi” nr 12, 1947 r.) zawierało klasyfikację różnych grup opozycyjnych, a więc: tych, którzy wyrażają postawę „wewnętrznej emigracji”, negując przemiany w kraju; tych, którzy prowadzą do działalności „opozycyjno-dywer-syjnej” z myślą dokonania przewrotu

politycznego, a rekrutują się przede wszystkim spośród kół zbliżonych do PSL. Berman wymienił także grupę konformistyczną i drob-nomieszczzańską, którą chciano przekonać do programu PPR, oraz ludzi cechujących się śmiałą i reformatorską postawą wobec rzeczywistości.

## Ofensywa Sokorskiego

13 maja 1947 roku odbyła się krajowa konferencja związków artystycznych, zorganizowana przez Centralną Komisję Związków Zawodowych, której wciąż przewodniczył Włodzimierz Sokorski, stający się „w trybie nadzwyczajnym”gorącym zwolennikiem haseł Jakuba Bermana. Końcowym przemówieniem (Włodzimierz Sokorski, *Zagadnienie walki o nową kulturę* „Odrodzenie”nr 34, 1947 r.) wypowiedzianym bardzo literackim językiem, wpisał się w kształtujące się stopniowo nowe wytyczne w polityce kulturalnej. Sprawa organizacji życia kulturalnego, mówił, a więc i samorządu kulturalnego, nie może być rozwiązana bez rozstrzygnięcia, jaka ma być treść życia kulturalnego. Trzeba to wyjaśnić, aby opracować plan kulturalny. „Punktem wyjścia winna być sprawa udziału świata pracy, a więc społecznie i politycznie decydujących warstw narodu w budowaniu narodowej kultury”- stwierdził. Powołując się na doświadczenie niedawnego festiwalu artystycznego związków zawodowych, w którym wzięło udział 40 tysięcy uczestników, głosił: „Mamy do czynienia ze zjawiskiem olbrzymiego ciężenia mas do współudziału w tworzeniu życia artystycznego”. Jednocześnie wykazał, że zespoły robotnicze nie mają czego grać. Ponieważ jest tylko jedna kultura narodowa, tłumaczył twórcom i działaczom kultury, którą tworzą masy ludowe będące przedstawicielstwem narodu, „sztuka naszej epoki musi więc być realistyczna, ale realistyczna nie w sensie odtwórczym, lecz twórczym, tak jak twórcze jest całe życie społeczeństwa i narodu”.

Sokorski głosił dalej, że sztuka winna nie tylko odtwarzać zjawiska, ale ułatwiać też odbiorcy rozwiązanie jego własnych spraw, stając się w ten sposób czynnikiem wychowawczym nowej epoki.

„Chcemy dzieł literackich, które by opisywały ludzki ból i ludzką troskę, miłość i radości, ale żeby na te zjawiska pisarze patrzyli naszymi oczyma, oczyma ludzi pracy [...]”- mówił. Nie odrzucał przy tym „samej sztuki tworzenia”, podkreślając, że każda praca twórcza nowej epoki wymaga nowych form, „ale o jej powodzeniu decyduje nie formalizm, lecz treści, nie formalizm symbolizujący bankructwo odchodzącego świata [...] lecz nowa treść ideologiczna i postawa ideologiczna autora”.

Odpowiadając na postawione przez samego siebie pytanie: „Dlaczego nie ma do tej pory nowej sztuki, w pełnym tego słowa znaczeniu”, wyjaśniał przyczyny ogólnymi problemami inteligencji i „jej tragiczną drogą pomyłek” oraz „charakterem naszej rewolucji”, w czasie której masy pochłonięte pracą „pozostawiały dotąd na uboczu sprawy kultury i oświaty, nie domagały się czynnej postawy inteligencji. Inteligencja więc nie była zmuszona wybierać za lub przeciw, inteligencja po prostu czekała. Czekali pisarze, muzycy, plastycy. Czekali tak długo, aż powstało tragiczne rozdarcie między treścią nowej epoki, a treścią nowej kultury”. Kontynuując ten wątek Sokorski oceniał, że „postawa izolacjonistyczna inteligencji przestaje być absurdem czy nieporozumieniem, zaczyna być walką wypowiedzianą nam i duchowi naszego czasu”.

Przechodząc do przedstawienia zadań dla twórczości i inteligencji, zaznaczył, że nową kulturę i nową sztukę muszą i będą budować przede wszystkim dotychczasowi twórcy. To oni, należąc do inteligencji, „mimo oporów psychicznych, nieufności i zwątpień, są na równi z klasą robotniczą twórcami nowej epoki i są potencjalnie z nami”. Ponadto reprezentują drogocenny talent i dorobek kulturalny przeszłości oraz są predestynowani do przetwarzania go w kulturze i sztuce nadchodzących czasów.

## **List z Charkowa**

W połowie roku sprawą zasadniczą stawała się ewolucja w ocenie sytuacji wśród twórców, a przede wszystkim w prezentowaniu opinii o wymogach i rozwoju polskiej kultury. Włodzimierz Sokorski, mający



możliwość częstego i kompetentnego wypowiedzania się na te tematy z pozycji kierownictwa Centralnej Komisji Związków Zawodowych, rok wcześniej na zjeździe ZZLP w Łodzi, głosił: „Jesteśmy przeciwnikami twórczości propagandowej”. Jednak wraz z wyraźnym osłabieniem pozycji Mariana Spychalskiego, kierującego Komisją Oświaty i Kultury Biura Politycznego PPR, oraz aktywnym wkraczaniem Jakuba Bermana i stawianiem przez niego wymagań ideologicznych – w drugiej połowie 1947 roku zaostrzył żądania wobec twórczości literackiej.

Potwierdziły to wkrótce jego wystąpienia na naradach w KC PPR oceniających polską dramaturgię i literaturę. Jak się okazało fakty, na które zwracam uwagę, nie były przypadkowe, lecz wynikały z „powstawania nowego frontu politycznego zaplecza personalnego kultury”, w ramach przygotowań ofensywy ideologicznej w 1948 roku w związku z zapowiadaniem uparcie przez Władysława Gomułkę kongresem zjednoczeniowym PPR i PPS. Temu też miało sprzyjać powołanie Stefana Żółkiewskiego na kierownika Wydziału Kultury KC PPR, co wreszcie umożliwiło mu realizowanie tez o „uporządkowaniu” życia kulturalnego i twórczego, które wcześniej skutecznie blokował Borejsza.

Aby zrozumieć te przemiany polityczne Sokorskiego, który stał się kluczową postacią w realizowaniu nowej polityki kulturalnej (i pozostał w tej roli aż do kwietnia 1956 r.), przytoczę treść jego listu, jaki dotarł do KC PPR 21 października 1944 roku:

Do sekretarza KC PPR tow. Gomułki

Zgodnie z decyzją Biura Politycznego Polskich Komunistów w Moskwie byłem zdjęty ze stanowiska zastępcy politycznego D-cy Korpusu I-ej Polskiej Armii w Związku Radzieckim i jako członek WKP(b) odkomenderowany do rozporządzenia KC WKP(b). Na mocy decyzji KC od lipca 1944 r. pracuję w Charkowie w Centralnym Komitecie Związków Zawodowych Kolejarzy Południa.

Decyzję Biura Politycznego Polskich Komunistów w Moskwie uważałem, i dziś uważam, za słuszną, ponieważ w okresie, gdy zajmowałem stanowisko z-cy dowódcy pol. Korpusu nie wykazałem, po pierwsze, dostatecznej przenikliwości politycznej, żeby się oprzeć

twardo i zdecydowanie na aktywie polskich komunistów w Armii, a prowadziłem politykę lawirowania między dowódcą korpusu a aktywem komunistycznym, w skład którego obok tow. Lampego, Wasilewskiej, Bermiana i mnie miał wejść również i gen. Berling. Po wtóre dopuściłem do zdjęcia na żądanie Berlinga ze stanowiska szefa wydziału politycznego, a następnie do zdegradowania, tow. Minca. Moje próby zrehabilitowania tow. Minca nosiły charakter niezdecydowany i kompromisowy, jak cała moja działalność polityczna w Armii.

Nie wykazałem dostatecznej czujności politycznej przy opracowaniu tez politycznych, do których wkradły się momenty antydemokratyczne, co było wyrazem fałszywej oceny sytuacji politycznej w kraju, niedocenianiem tych olbrzymich przemian socjalnych i politycznych, które w tym czasie zachodziły w kraju, zasugerowałem się konkretnymi rezultatami i położeniem w korpusie.

(Teoria demokratycznej dyktatury robotniczo-właściańskiej jako etapu przejściowego do radzieckiej Polski, trzonem której miał być bliżej nieokreślony ruch demokratyczny, mający powstać w oparciu o naszą partię przy rozłupywaniu dawnych partii burżuazyjnych).

Pozostawienie mnie w tych warunkach na stanowisku kierownika politycznego Armii mogło doprowadzić i prowadziło do pogłębiającej się dezorientacji komunistów, i tworzyło z mojego stanowiska politycznego odskocznnię dla elementów niekomunistycznych.

Nie tłumaczy mnie absolutnie fakt, że w okresie pełnienia przeze mnie funkcji z-cyd-cy korpusu nie było polskiego kierownictwa politycznego i nie było wypracowania strategii walki w Polsce. Przeciwnie, to jeszcze zwiększa moją nieodpowiedzialność.

Dzisiaj w pełni zdaję sobie sprawę z moich politycznych błędów i z ich potencjalnej szkodliwości. Tym silniejsza jest moja wola zrehabilitowania się przed partią i polskimi masami pracującymi.

Dla mnie, jako dla komunisty, który od szesnastego roku życia tkwi w walce (w r. 1924 wstąpiłem do KZM, od r. 1924 jestem członkiem partii) – nie do zniesienia jest myśl, że w decydującym dla polskich mas momencie jestem poza terenem działania, że nie mogę przed całą partią wykazać, że jestem z nią razem, że okres błędzenia mam już

zdecydowanie poza sobą, że pozostałem wierny partii i jej rewolucyjnej tradycji.

Zwłaszcza, że poza doświadczeniem pracy organizacyjnej, od r. 1939 do 1943 pracowałem w Związku Radzieckim w kolejnictwie. W r. 1941 ukończyłem w Moskwie kursy eksploatacji Ruchu i mogę oddać partii usługi, jeżeli nawet nie bezpośrednio, jako działacz polityczny, mówca-organizator, czy publicysta, chociażby w konkretnej pracy odbudowy polskiego kolejnictwa.

Głęboko przekonany, że KC PPR nie odmówi mojej prośbie, proszę Was osobiście o poparcie sprawy mojego i mojej żony powrotu do życia społecznego Polski.

Sokorski Włodzimierz

Charków, Pl. Tiewielewa, Dom Pracy (Dworiec Truda) KC Kolejarz Południa.

Mój adres osobisty: (Charków, Gorianowskij per. 13/15 kw. 1C).

Wezwać mnie należy przez KC WKP(b), ponieważ jestem na spisie oddziału zagr. Kadrów KC WKP(b)”<sup>1</sup>.

Nasuwa się oczywiście uwaga, że polscy politycy, decydujący o odsunięciu Sokorskiego od aktywnej pracy politycznej na terenie Związku Radzieckiego i wysłaniu go jako członka wszechzwiązkowej komunistycznej partii (bolszewików) do pracy w kolejnictwie w Charkowie, uniemożliwili mu powrót do kraju w 1944 roku wraz z grupą polityków przybyłych do Chełma i Lublina w celu objęcia władzy w Polsce. Sokorski zdecydował się więc na taką drogę powrotu, gdyż jako członek komunistycznej partii radzieckiej nie miał prawa opuszczania terytorium Związku Radzieckiego.

Dwuletnia skuteczna działalność Sikorskiego w polskich związkach zawodowych przekonała zapewne przede wszystkim Jakuba Bermana i Hilarego Minca do odpuśczenia mu „grzechów nielejalności” i włączenia go do kolektywu realizującego nową politykę kulturalną po odsunięciu Władysława Gomułki.

## **Rezolucja Kruczkowskiego**

Na posiedzeniu Komisji Oświatowo-Kulturalnej Biura Politycznego PPR w maju 1947 roku, przyjęta została rezolucja przedłożona przez Leona Kruczkowskiego. Oto jej fragmenty (podkreślenia zgodne z oryginałem): „Dotychczasowy rozwój życia kulturalnego w nowej Polsce pozostaje daleko w tyle za przemianami w podstawowych dziedzinach bytu narodowego. [...] Należy więc przejść jak najszybciej do opracowania jasnego i wyraźnego programu demokratycznej polityki kulturalnej – i do konsekwentnego realizowania tego programu. [...] Rozpracowanie podstaw ideologicznych polityki partii w dziedzinie kultury i sztuki, oraz planowanie realizacji tej polityki jest zadaniem Komisji Oświatowo-Kulturalnej przy BP PPR [...].

W dziedzinie kultury i sztuki doniosłą rolę odgrywa indywidualna praca twórcza. Dotyczy to przede wszystkim literatury, sztuk plastycznych i twórczości muzycznej. Należy stwierdzić, że spośród poważnej liczby czynnych artystów i pisarzy – członków PPR, znaczna większość nie wykazuje dotąd jakiejś uchwytniej aktywności ideologicznej, zmierzającej świadomie do wiązania twórczości z żywą problematyką współczesną, do kształtowania nowego oblicza naszej kultury zgodnie z przemianami zachodzącymi w życiu narodu. Anachroniczny ideał fałszywie pojmowanej »swobody twórczej«, bezkrytycznie i nieraz bezwiednie przyjmowany z atmosfery środowisk artystycznych, powoduje systematyczne niemal uchylanie się od zaspokajania licznych, żywo odczuwanych potrzeb społecznych w dziedzinie twórczości kulturalnej. Stwierdzając ten stan, kierownictwo partii stawia przed swym aktywnym literacko-artystycznym następujące zadania: w zakresie indywidualnej pracy twórczej zwrócenie uwagi na zaniedbane dotąd przez twórców ogniwa rozwojowe dzisiejszej rzeczywistości polskiej; rozwijanie większej niż dotąd aktywności ideologicznej w sensie oddziaływania na środowiska artystyczne, podnoszenia ich świadomości społecznej, nie przez amatorstwo i połajanki.

Dotychczasowa działalność Ministerstwa miała wyraźne piętno improwizacji i nadmiernego liberalizmu. Brak sprecyzowanego programu i wypróbowanych metod działania, mglisty zarys zakresu

zadań i liczne nieuregulowane »pogranicza« z innymi resortami czy organizacjami [...].

Hasło »ofensywy ideologicznej«, postawione obecnie przed Ministerstwem, winno znaleźć swój wyraz również w zakresie polityki subwencyjnej przez uściślenie jej zasad według przemyślanych kryteriów maksymalnej celowości społecznej. Dotychczasowa ekstensywność i dość szeroki liberalizm winny ustąpić działalności zorientowanej intensywnie. Kluczem polityki subwencyjnej Ministerstwa musi być dążność do tworzenia i wspierania pewnych ogniw jakościowych, instytucji i warsztatów pracy kulturalnej o wyraźnej treści społeczno-ideologicznej. To samo w znacznej mierze dotyczy indywidualnych twórców.

Niezależnie od tego muszą być jak najszybciej wypracowane tezy partyjne, określające możliwie ściśle rolę, prawa i obowiązki związków artystycznych – takich jakimi one są dzisiaj – oraz ich stosunki wzajemne z odpowiednimi ośrodkami dyspozycji państwowej. Sprawa jest tym pilniejsza, że obecny stan rzeczy doprowadził ostatnio do zjawisk zupełnie niedopuszczalnych z punktu widzenia szerszych interesów państwowych.

Za konieczne należy również uznać pewne zmiany w dzisiejszej »geografii« naszego życia kulturalnego. Sztucznie sformowane w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu swoiste »getta« kulturalne Łodzi i Krakowa w znacznej mierze utrudniają prawidłowy rozwój szerszej pracy kulturalnej w Polsce i są poważną przyczyną anemiczności i jałowości klimatu ideologicznego tej pracy”<sup>1</sup>.

W połowie 1947 roku nastąpiło zaostrzenie wymogów ideologicznych i politycznych oraz określenie nowych celów w polityce kulturalnej. Potwierdzają to decyzje Komisji Oświatowo-Kulturalnej Biura Politycznego KC PPR.

Oto niektóre z nich: „Departament Literatury MKiS sporządzi spis książek z zakresu literatury napisanych przed wojną a zakwalifikowanych do ponownego wydania. Spis będzie przedłożony Komisji do zatwierdzenia. Wydział Oświaty i Kultury będzie prowadził kartotekę pracowników kultury (literatów, artystów, kompozytorów itp.) PPR-owców, PSL-owców, demokratów oraz tzw. czarną listę – reakcjonistów. Kruczkowski w imieniu MKiS zgłosi

określonym kompozytorom zamówienie na terminowe opracowanie trzech nowych pieśni, nadających się ewentualnie jako hymny m.in. dla młodzieży. Opracowanie ścisłego planu twórczości w dziedzinie literatury, teatru, muzyki, sztuk plastycznych i upowszechnienia kultury oraz opracowanie ujętego w terminy planu twórczości (konkretne tematy i zamówienia). Opracowanie projektu ustawy podatkowej hamującej wzrost »marnych i tandetnych dzieł twórczości«.

Inicjatorami zmian w polityce wobec polskiej inteligencji, część której stopniowo weryfikowała swoje oceny rzeczywistości, nie były jednak demony, lecz konkretni politycy, głoszący już wcześniej poglądy i cele, jakie chcieli teraz realizować. Obawiali się, że utrwalenie w społeczeństwie gomułkowskiej „polskiej drogi do socjalizmu” może stopniowo pozbawiać ich władzy. Walka toczyła się więc o wszystko i z narastającym natężeniem.

W 1947 roku sygnały o zaostrzeniu walki ideologicznej zyskiwały zwolenników w różnych środowiskach. Być może u części młodszego pokolenia, po trzech latach władzy ludowej, prowadzonej propagandzie, przekonywania partii demokratycznych, rozbudowie aparatu, wzroście szeregów partyjnych, zmian kadrowych a więc perspektywy zdobywania pozycji społecznych i zawodowych oraz poprawie ogólnych warunków życia, procesy nasycania życia sprawami ideologicznymi nabierały nowego realnego znaczenia.

W posiedzeniu Komisji uczestniczyli: Marian Spychalski, Stefan Jędrychowski, Leon Kruczkowski, Żanna Kormanowa, Stanisław Skrzyszewski, Wilhelm Billig, Władysław Kowalski, Włodzimierz Sokorski, Stanisław Trojanowski i Banach. Na posiedzenie nie przybył Jerzy Borejsza.

## **Prasa i wydawnictwa umacniają pozycję**

Wraz z prowadzoną ofensywą ideologiczną wiosną 1947 roku zapisała się zdecydowanymi ocenami i uchwałami centralnych władz PPR, obejmującymi ruch wydawniczy, prasę codzienną, czasopisma i Polskie Radio. Wszystkie główne instrumenty pracujące dla kultury

i propagandy wzięto pod lupę ocen ideologicznych i politycznych, zmian organizacyjnych i kadrowych. Podjęto kolejne działania, mające wpływ na formowanie nowych kierunków w polityce kulturalnej. Przypominam, że w okresie od 1944 roku stworzono już potężną maszynę prasową i wydawniczą – państwową, partyjną, spółdzielczą, prywatną.

Od 1947 roku zaczęły ukazywać się tzw. popołudniówki, które nie były przez PPR firmowane, ale w rzeczywistości kontrolowane, a także miesięczniki. Koncepcja prasy i jej wpływu na poglądy społeczeństwa w kolektywach pepeerowskich kształtowała się dynamicznie. Stąd pomysł na tworzenie różnych form oddziaływania przez prasę partyjną, głównie jednak przez prasę bezpartyjną, radio i agencje. Podstawą stało się profilowanie prasy: codziennej, tygodników i innych czasopism, w celu przystosowywania ich do różnych adresatów i środowisk.

Potęęgę wydawniczą stworzoną przez Jerzego Borejszę najlepiej obrazuje fakt, że w kwietniu 1948 roku Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, wydawała już 50 tytułów dzienników i czasopism, w łącznym nakładzie ponad 2 miliony 600 tysięcy egzemplarzy<sup>1</sup>.

Tak samo intensywnie rozbudowywały swoją propagandę, a przede wszystkim różnego typu prasę, PPS i stronnictwa polityczne Bloku Demokratycznego.

Rozbieżności, czy nawet polemiki między pismami nie należały do rzadkości – spierały się w ramach swojej partii lub też reprezentowały stanowiska swoich stronnictw, dyskutując z innymi pismami. Nie groziło to jednak burzeniem wspólnie określonych celów strategicznych, a tylko służyło w sposób demokratyczny wzbogaceniu działalności wszystkich stronnictw uczestniczących w sojuszu.

Ukształtowany w 1947 roku organizacyjny i polityczny model prasy okazał się w niedalekiej perspektywie bardzo trwały, chociaż był tworzony, w odpowiedzi na – jak się można było spodziewać – wypracowane i głoszone programy, a przede wszystkim w duchu I Zjazdu PPR w 1945 roku. Miało to istotne znaczenie dla kultury, sztuki i nauki. Prasa terenowa i centralna, niezależnie od profilu, troszczyła się o zapewnienie na swoich łamach materiałów

z zakresu kultury, wraz z upowszechnianiem fragmentów prozy, poezji, a także recenzji, publicystycznych artykułów o teatrze, filmie, plastyce, muzyce. Spory i polemiki czy recenzje, nawet tendencyjne i niesprawiedliwe, ożywiały atmosferę i nie zamykały ust. Dominowały jasne zasady demokracji i nie narzucano stosowania kryteriów ideologicznych. Wiosna 1947 roku, zamiast dać możliwości głębszego oddechu, zapowiadała przewartościowanie dotychczasowych reguł. Wiadomo, że prasa, jako najbardziej dyspozycyjna forma propagandy, musiała przystępować również do zmiany swoich programów redakcyjnych.

Rozpoczął się również proces „porządkowania” organizacyjnego, kadrowego i oczywiście programowo-ideologicznego wydawnictw książkowych. Władza ludowa i partie stwarzały warunki i zachęty do szybkiego rozwoju ruchu wydawniczego. Powstała spółdzielnia wydawnicza, działały wydawnictwa państwowe, nie pozbawiono możliwości funkcjonowania wydawnictw prywatnych, z dużymi tradycjami i fachowym przygotowaniem, powstały też takie wydawnictwa, których zamiary były wyłącznie „kasowe”- dostarczały „czytadeli” i szmiry. W okresie trzech lat wiele się zmieniało, na pewno z korzyścią dla poziomu humanistycznego i ideowego literatury, książki naukowej i szkolnej.

Na posiedzeniu Komisji Oświatowo-Kulturalnej PPR Tadeusz Zabłudowski, szef Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, ilustrując sytuację statystyką i faktami, wykazał, że ukazało się 1500 tytułów sygnowanych przez wydawnictwa instytucji państwowych, samorządowych i społecznych, 1702 pozycje sygnowane były przez wydawnictwa prywatne, 265 – przez katolickie. Wydawnictwa trzech największych firm państwowych wprowadziły do sprzedaży 411 pozycji w tym: „Czytelnik”- 132, „Książka”- 207, „Wiedza” – 72.

Zabłudowski uzupełnił, że wprawdzie nakłady wydawnictw państwowych są większe od spółdzielczych i prywatnych, lecz nie dotyczy to wszystkich pozycji. Jako szef cenzury przedstawił też ocenę wydanych książek pod kątem interesów polskiej demokracji. Wynikało z niej, że pozycji pozytywnych dla polskiej demokracji wydano 1180; książek negatywnych wobec współczesnej



rzeczywistości – 500, w tym wyraźnie negatywnych – 100; o charakterze religijnym – 320. Poinformował także, że 80 pozycji zaliczono do literatury bezwartościowej. W grupie 2200 pozycji z zakresu „nauki stosowanej”, według ocen cenzury, również znalazły się negatywne.

Mówiąc o dotkliwych brakach podręczników szkolnych, Zabłudowski sygnalizował, że w takiej sytuacji nauczyciele korzystają z podręczników niepolecanych. Istnieją też obawy, że niektóre podręczniki są wykupywane przez reakcję. Stwierdzenie to poparł przykładem: *W nowej szkole. Czytanka* Janiny Broniewskiej, wydrukowany w nakładzie 600 tysięcy egzemplarzy natychmiast znikł z księgarń. Poinformował również o faktach wydawania starych podręczników „ekonomii liberalistycznej”, jak też skryptów w tym samym duchu.

Wypowiadający się w dalszej części posiedzenia Komisji zgodnie potwierdzali, że na rynku wydawniczym oraz w przemyśle poligraficznym i w gospodarce papierem panuje chaos. W celu upowszechniania kultury postulowano obniżenie cen książek w granicach 30-50 procent, „drogą obniżenia rabatu księgarskiego, honorariów autorskich i kosztów wewnętrznych wydawnictw”.

Komisja podjęła kilka uchwał prowadzących do zmiany sytuacji, które zaproponował Marian Spychalski. Przede wszystkim powołano zespoły partyjne przy ministrze oświaty, z zadaniem szybkiego uporządkowania spraw w ruchu wydawniczym, między innymi poprzez spowodowanie uchwały rządu i Sejmu w kwestii zabezpieczenia podręczników szkolnych, kosztem ograniczenia produkcji na inne potrzeby. A więc – zapewnienie papieru oraz drukowanie podręczników w pierwszym rządzie. Wystąpiono z wnioskiem o powołanie przez Radę Ministrów organizacji państwowej, która decydowałaby w sprawach wydawniczych. W uchwale za pilne uznano opracowanie państwowego planu wydawniczego<sup>2</sup>.

Decyzje te nie były jedynym przejawem nowej polityki kulturalnej. Kierownictwo partii w oparciu o materiały przygotowane przez aparat partyjny zajęło się oceną wszystkich kluczowych wydawnictw książkowych, dając im ocenę raczej krytyczną oraz formułując

zadania ideologiczne. Stało się to powodem zmian organizacyjnych i kadrowych.

## **Foksal 17**

Państwowy Instytut Wydawniczy powołany został 25 czerwca 1946 roku dekretem prezydenta Bolesława Bieruta, ale istniał już wcześniej w ramach Ministerstwa Informacji i Propagandy, od października 1945 roku, jako Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej. Propozycje Aleksandra Bachracha przekonały Jakuba Bermana i Edwarda Ochaba, kierującego Wydziałem Propagandy KC PPR, do zmiany profilu wydawnictwa. Jego odwaga i, jak ocenia Leszek Żuliński, „niepokorność” były podstawą krystalizowania się profilu i rozwoju wydawnictwa. „Aleksander Bachrach był twórcą koncepcji i »ojcem« PIW-u, i walczył z wieloma przeszkodami, by koncepcję tę przeforsować” (Leszek Żuliński, *Foksal 17*, Warszawa 2006). Bachrach pierwsze doświadczenia w pracy w kulturze zaczął zdobywać już od 15 września 1944 roku, kiedy został powołany na dyrektora zespołu szkolnictwa artystycznego w resorcie kultury i sztuki; 10 października 1945 roku otrzymał nominację na dyrektora Państwowego Wydawnictwa Literatury Politycznej, aby po ośmiu miesiącach doprowadzić, na pewno przy życzliwości Edwarda Osóbki-Morawskiego, Władysława Kowalskiego, Stefana Matuszewskiego i Jakuba Bermana, do prezydenckiego dekretu powołującego Państwowy Instytut Wydawniczy. I chociaż w redakcji zatrudnionych było tylko czterech pracowników, to już na początku 1946 roku wydano *O żołnierzu tułaczu* Stefana Żeromskiego oraz zaczął ukazywać się miesięcznik „Teatr”. W planach na ten rok znalazły się między innymi: *Wiatr od morza* Żeromskiego, *Antologia powieści podziemnej*, *Dzieci getta* Stefanii Ney, *Trylogia* i *Listy z Afryki* Henryka Sienkiewicza, nowele Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej i Sienkiewicza, *Dramaty lubądzkie* Adolfa Dygasińskiego, *Klub Pickwicka* Charlesa Dickensa. Ponadto pozycje autorstwa: Henryka Jabłońskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego,

Józefa Mortona, Aleksandra Świętochowskiego, Władysława Kowalskiego, Henryka Krzeczковского.

Przedstawiony przez Bachracha plan na 1948 rok łagodził krytyczne oceny kierownictwa partii. Biorąc pod uwagę fakt, że zmieniał się profil wydawnictwa, postawiono wymóg, iż „nazwa Państwowego Instytutu Wydawniczego zobowiązuje do surowego kwalifikowania utworów w druku i poważnie zawęża zakres wydawniczy Instytutu” oraz iż literaturę propagandową Instytut będzie wydawać „pod nazwą innych wydawnictw przez siebie kontrolowanych”.

Oceny weryfikowano uwzględniając również, że Instytut na początku nie posiadał żadnej bazy technicznej, gnieździł się w kilku pokojach na Pradze i skazany był na działalność dorywczą oraz silną konkurencję innych wydawnictw.

Początki były skromne, bo w 1946 roku ukazały się tylko 23 pozycje. Rok 1947 miał się zakończyć wydaniem 29 książek, a 1948 – już 44. Aleksander Bachrach i Aleksander Wat, redaktor naczelny, czynili wszystko, aby w księgarniach pojawiały się nowe, ciekawe tytuły. Wydawano książki z literatury pięknej, jak również o tematyce narzuconej przez współczesność i sytuację powojenną. Stąd też: Jerzego Borejszy *A więc wybory*, Stanisława Grabskiego *Na nowej drodze dziejowej*, Juliana Lidera *Pogadanki o dialektyce i materializmie*, Wacława Rogowicza *Topór faszyzmu nad głową Europy*.

Urozmaicone zamierzenia wydawnicze na 1948 rok rysowały obraz bardziej optymistyczny. A więc: dwutomowa *Encyklopedia powszechna*; dwutomowy *Słownik geograficzny*, biblioteka życiorysów, *Stulecie Wiosny Ludów*, pozycje literatury pięknej i klasyki polskiej oraz obcej.

Ponadto, w 1948 roku planowano wydać serię *Dwa wieki myśli polskiej*, składającej się z książek między innymi: Władysława Smoleńskiego, Aleksandra Brücknera, Tadeusza Wojciechowskiego, Ludwika Krzywickiego, Stefana Czarnowskiego; wybór pism wybitnych myślicieli, uczonych i polityków pod redakcją prof. Stanisława Ossowskiego. Zapowiedziano też ukazanie się wyboru

pism Stanisława Staszica, Karola Libelta, Stanisława Brzozowskiego, Edwarda Abramowskiego.

Szczególnie interesująco zapowiadała się, pod redakcją Aleksandra Wata, seria wizerunków literackich znakomitych Polaków – przeznaczona zarówno dla czytelnika dorosłego, jak i dla starszej młodzieży.

Do wydania w 1948 roku przewidziano książki: Jarosława Iwaszkiewicza o Chopinie, Adolfa Sowińskiego o Piotrze Ściegiennym, Zofii Nałkowskiej o Wacławie Nałkowskim, Mieczysława Jastruna o Adamie Mickiewiczu, Pawła Hertza o Juliuszu Słowackim, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego o Jakubie Jasińskim, Kazimierza Koźniewskiego o gen. Józefie Bemie, Żanny Kormanowej o Stefanii Sempołowskiej, Adama Ważyka o Edwardzie Dembowski, Kazimierza Wroczyńskiego o Stefanie Jaraczu, Juliusza Żuławskiego o Jarosławie Dąbrowskim, Adolfa Sowińskiego o Stefanie Żeromskim, Hanny Mortkowicz-Olczakowej o Januszu Korczaku.

W przygotowaniu znalazły się także: pozycje przybliżające sylwetki działaczy emigracyjnych i krajowych w latach 1830-1850; źródła i materiały do historii ruchów społecznych i politycznych w Polsce; biblioteka przekładów, biblioteka teatralna; wydanie zbiorowe dzieł Henryka Sienkiewicza (siedem tomów); krytyczne wydanie pism Stanisława Wyspiańskiego oraz powieści literatury klasycznej, polskiej i obcej, a w tym – rosyjskiej, francuskiej i angielskiej<sup>1</sup>.

Bogaty plan na 1948 rok, a także tytuły już wydane, potwierdziły, że PIW zrywa ostatecznie z założeniem wydawnictwa propagandowego, które miało wydawać literaturę polityczną. Było to na pewno sukcesem dyrektora Bachracha, „który nie chciał się zgodzić na zawężoną, utylitarno-propagandową rolę oficyny”. W okresie kształtowania się wydawnictwa możliwe jeszcze było stawianie takich celów – wbrew pryncypialnym wymogom Ministerstwa Informacji i Propagandy wchłoniętego częściowo w 1947 roku przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Inicjatywa powołania wydawnictwa, które ostatecznie znalazło siedzibę na ulicy Foksal, i cierpliwość w zwiększaniu jego roli w życiu literackim,

przyniosły wspaniałe efekty, aż do momentu podjęcia decyzji w latach 2000. o jego upadku, przy dużych oporach dyrektora Rafała Skąpskiego.

## **Realizm krytyczny wciąż aktualny. Apel Marii Kann**

Życie literackie i wydawnicze, przynajmniej to zewnętrzne, nie nabierało jeszcze wyraźnej tonacji wzmaganie pracy ideologicznej. Na pierwszej konferencji, zorganizowanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”, jaka odbyła się w Warszawie na temat literatury młodzieżowej, dominowały problemy roli literatury w rozwoju psychicznym młodzieży oraz jej odpowiedzialności za życie młodych ludzi. O zainteresowaniu problemem świadczyły referaty oraz głosy w dyskusji: Juliana Tuwima, Jana Dobraczyńskiego, Jerzego Kornackiego, Heleny Bobińskiej, Kazimierza Koźniewskiego.

Maria Kann, mówiąc w referacie wstępnym o ideale człowieka, jaki nasuwa literatura, oświadczyła: „Wszyscy prawdopodobnie pragniemy, aby nowy człowiek wiedział, że jego prawo do rozwoju jest większe niż prawo do posiadania, aby jego wartość polegała na tym, kim on jest i jaka jest jego przydatność społeczna, a nie na tym, co posiada [...]. Aby pewność siebie opierał nie na pieniądzu, ale na społeczeństwie [...]. Aby rozumiał nadrzędność spraw kraju nad prywatnymi [...]. Wszyscy zapewne rozumiemy, iż czasy *splenditisation* skończyły się zarówno dla jednostek, jak i dla narodów [...]” (Krystyna Kuliczewska, *O literaturze dla młodzieży*, „Odrodzenie” nr 2, 1947 r.).

Nawiązując do głębokiego spustoszenia w psychice młodzieży, poczynionego przez wojnę, stwierdziła, że młodym ludziom należy na nowo uświadamiać wartości takich ogólnoludzkich ideałów, jak miłość, dobro, sprawiedliwość i piękno. „Tylko głębokie przekonanie wewnętrzne piszących, pozwoli przekazać je młodzieży” – powiedziała. Nawoływała też do ostrożnego stosowania środków wychowawczych, szczególnie propagandowych, przeciwstawiając się podsuwaniu młodzieży obrazów zła i cierpień spowodowanych

przez inwazję hitleryzmu – zamiast tego należy wskazywać pozytywne wartości i zadania. Ważne jest, mówiła, odwrócenie młodzieży od pojmowania służby dla ojczyzny wyłącznie jako „sztuki umierania”, ku rozumieniu jej jako pracy, budowania dnia dzisiejszego i przyszłości kraju. Uzupełniła ten wątek stwierdzeniem, że zainteresowania techniczne i krytyczny realizm, właściwy temu wiekowi, zasługują jak najsumienniej na zadośćuczynienie.

Referat Marii Kann, podobnie jak inne, wzbudził żywe echa w dyskusji wśród szerszej społeczności pisarzy, nauczycieli, wydawców. Ten głos przedstawicielki polskiej inteligencji z różnymi doświadczeniami, dotyczył Polski dnia dzisiejszego oraz dalszego jej budowania, także poprzez literaturę i wychowanie młodego pokolenia w ramach aktualnej rzeczywistości. Nie powoływano się na wielkie hasła, ale z przekonaniem myślano też o literaturze realizmu krytycznego, tak potrzebnego powojennej młodzieży.

## **Literatura dziecięca**

Podobne zainteresowanie w tym czasie wywoływała tematyka literatury dziecięcej, co poświadczyły, aż czterodniowe, obrady pierwszego ogólnopolskiego zjazdu zorganizowanego w czerwcu przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, pisarzy oraz wydawców; kilkuset przedstawicieli różnych zawodów i środowisk zgromadziło się, by z troską debatować o podniesieniu poziomu literatury dla dzieci. Referaty wygłaszali i zabierali głos w dyskusji pedagodzy, psychologowie, pisarze, malarze, bibliotekarze, krytycy i młodzież uniwersytecka. Dowodziło to, że inicjatywa zjazdu była cenna, ponieważ różne środowiska mogły prezentować swoje opinie.

Ambitne cele zostały spełnione. Omawiano bowiem ważniejsze pozycje książkowe literatury obcej w tym „sowieckiej, czechosłowackiej, włoskiej, amerykańskiej, angielskiej” w referatach Heleny Bobińskiej, Witolda Gratowskiego i Janiny Skarżyńskiej. Z zainteresowaniem przyjęto informacje z zakresu literatury dziecięcej w Polsce i czasopism dla dzieci.

Sprawą kluczową było omówienie problemów: literatura dziecięca a etyka, społeczne ujęcie roli książki dla dzieci i artyzm w literaturze dziecięcej, czyli moralnego wpływu książki na dziecko, artyzmu tej literatury oraz znaczenia artyzmu ilustracji. W referatach dostrzegano też ważność zmiany funkcji literatury dziecięcej w związku z przemianami społecznymi.

W czasie zjazdu wysunięto również szereg aktualnych zagadnień związanych ze złą książką i walki z zalewem tandety, potrzebą ideału wychowawczego odpowiadającego aktualnym warunkom społecznym, z tematyką wiejską oraz popularyzacją dobrej książki na wsi. Starano się też odpowiedzieć na pytanie, czy potrzebna jest specjalna literatura dla dziewcząt.

Wśród postulatów i postanowień zjazdu znalazł się wniosek o potrzebie utworzenia instytucji opiniotwórczej, która w porozumieniu z autorami i wydawcami regulowałaby rynek wydawniczy pod hasłem „wolność wydawania książek złych musi być ograniczona”. Wyjaśniono przy tym, że „instytucja ta nie byłaby sitem cenzuralnym, lecz popierałaby przede wszystkim pracę pozytywną: tworzenie i popularyzowanie dobrych książek”. Wzywano też do uprawiania właściwie pojętej krytyki literatury, „opartej nie na przesłankach subiektywnych, lecz na znajomości psychiki dziecka [...]” (Krystyna Kuliczowska, *Ogólnopolski zjazd poświęcony literaturze dziecięcej*, „Odrodzenie” nr 26, 1947 r.).

Życie literackie toczyło się swoim nurtem. Myślano o przygotowaniach do kolejnego zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich – tym razem we Wrocławiu, w prasie i w przemówieniach pojawiały się nadal oceny krytyczne o środowiskach twórczych, a Włodzimierz Sokorski głosił, że rewolucja kulturalna „powinna przejść w ręce tych, którzy tę kulturę bezpośrednio tworzą, a więc w ręce autorów i przede wszystkim artystycznych związków zawodowych” (W. Sokorski, *Twórca – budowniczym nowej kultury w Polsce*, „Kuźnica” nr 27, 1947 r.).

Oceny i propozycje wydawały się przejawiać troskę o polską literaturę i sztukę, z perspektywy lat widać jednak, że miały one głęboki sens polityczny i zapowiadały zmiany organizacyjne, które

wkrótce zaczęto konsekwentnie urzeczywistniać, doprowadzając do pełnej centralizacji życia kulturalnego.

## **Szerokie spojrzenie Aleksandra Wata**

Polski oddział Pen Clubu (międzynarodowa organizacja literacka założona w 1922 roku w Londynie), powstały w 1924 roku z inicjatywy Stefana Żeromskiego i kierowany przez Jana Parandowskiego od 1933 roku, wykazywał dbałość o realizację „idei zbliżenia kulturalnej między narodami”. W polskiej delegacji na kongres Pen Clubu w Zurychu, znalazł się również Aleksander Wat, który powrócił wraz z żoną i synem ze Związku Radzieckiego. Po blisko sześcioletnim pobycie w więzieniach i na zesłaniu, włączył się do pracy w Związku Literatów i na łódzkim zjeździe w 1946 roku został wybrany jego sekretarzem generalnym. Może to dziwić, ale do Związku Zawodowego Literatów Polskich przyjęto Wata podczas zjazdu literatów w 1944 roku w Lublinie, bez jego prośby i wiedzy.

Wat na kongresie Pen Clubu w Zurychu, w końcu maja 1947 roku, wygłosił ważne przemówienie, cytowane w 23 numerze „Odrodzenia” tego roku. Wiedza, odwaga i znajomość języków pozwalały mu na przedstawienie nie tylko problemów polskiej literatury i życia polskiego, lecz także sformułowanie uogólnień o moralnej katastrofie, jaką spowodowała druga wojna światowa. „Odzyskanie niepodległości było dla naszej literatury wybuchem zmartwychwstania – mówił. – [.] Nigdy nakłady nie osiągały takich cyfr [...]. Nigdy nie było tylu pism literackich przed wojną [...]. Nigdy literat, szczególnie zaś debiutant, nie był otaczany taką uwagą i opieką społeczeństwa i państwa”.

Wat informował delegatów reprezentujących literaturę światową, że polska literatura: „nie była tak wielostronna, nie miała tej mozaiki światopoglądów literackich [...]. Mamy i poezję hermetyczną i awangardową, mamy realistów na podobieństwo amerykańskich, mamy prozaików, którzy wywodzą się z Prousta i z Joyce’a, takich, którzy są pokrewni Kafce i Alainowi-Fournierowi. Nie brak nam doprawdy niczego [...].”



Potwierdzając, że polskie związki z kulturą europejską są nierozzerwalne, Wat postawił pytanie: „Co to jest Zachód?”. „Bo z Zachodu – kontynuował – przyszła do nas zbrodnia i mord, i pożoga, i antycywilizacyjne naukowe metody tępienia nas, i piece krematoriów, w których ginęły miliony ludzi naszej ludności”. Zaatakował też podział świata na Zachód i Wschód, „który jest fałszywy, nieprzydatny i złowrogi. Ten podział odbywał się zawsze na naszym ciele. Gruchotał nam kości”.

„W polskiej literaturze – mówił – zmiany są gruntowne, tak, jak gruntownie zmienia się oblicze naszego narodu. Pozbywamy się dziedzicznego obciążenia całego romantycznego rynsztunku. Pragniemy być i stajemy się realistami [...]. Karol Irzykowski, wybitny krytyk, ostrzegał naszą literaturę przed groźącym niebezpieczeństwem pobrzękiwania szabelką. Dziś u nas w kraju nawet to ugrupowanie, które niegdyś aspirowało do Polski wielkomocarstwowej, zdało szabelkę do lamusa, wyzbyło się mrzonek wielkomocarstwowych, szowinizmu i antysemityzmu (antysemityzm istnieje dziś w Polsce tylko wśród lumpów i agentów naszej emigracji) – i w zgodzie z decydującymi partiami politycznymi ma wspólną troskę: odbudowanie naszego życia materialnego i moralnego, wychowanie nowego typu Polaka. Tak, Panowie, nie znajdziecie wśród nas tak wyśmianych Kwapuliń-skiego i Waschlapskiego, zwei Polacken aus der Polaki, ani pułkownika Umieralskiego ze sztuki świetnego pisarza Franza Werfla, który, nawiasem mówiąc, do straszliwych krzywd wyrządzonych nam przez jego naród, dorzucił i swój kamyk złośliwej karykatury.

To jedno. A drugie: pisarze nasi do głębi poznali odpowiedzialność moralną za słowo. Pozwólcie mi przytoczyć gorzki cytat ze wspomnień więziennych naszej pisarki Poli Gojawiczyńskiej: »Wszyscy ci, kształtujący losy świata, bywalcy Europy, wysłannicy przodujących warstw, którym prosty człowiek zawierzył, uczeni, artyści, pisarze, zawiązujący i rozwiązujący supełki [...] nie użyczyli widocznie swym dziełom tego przekonania [...] żaru niezachwianego, instynktu niezawodnego. Cała ta potworność rosła obok nich. Odpadli teraz jak plewy, zwyczajny człowiek został sam.

I starał się sam rozwiązać najwyższe zagadnienia, i nadać wagę swemu człowieczeństwu, zanim zginie»”.

Po tym wywodzie delegat polskich literatów ponownie zadał pytania: „Czy my pisarze mamy prawo przyjść do tego człowieka ze słowem rozpacz, zniechęcenia, katastrofizmu? Bo czego on chce, ten zwyczajny człowiek polski?”. I odpowiedział: „Tylko, aby świat mu nie przeszkadzał w jego pokojowej i konstruktywnej, w jego pracy europejskiej [...]”.

W komentarzu do kongresu Pen Clubu w Zurychu Wat zanotował: „Słaby jest głos pisarza w twardym świecie współczesnym, słaby, ale i zmęczony. Czy nie sami więc ponosimy za to winę?”.

## **Dramatyczna kolacja we Lwowie**

Aleksander Wat – indywidualista, pisarz i poeta, w latach przedwojennych opowiadający się po stronie lewicy, później częściowo się od niej dystansujący, związany z kręgiem literatury i czasopismami kulturalnymi; wrażliwy i zawsze niespokojnie napięty; kochający męż i ojciec; broniący swoich przekonań i opinii na tematy twórczości. Trudno zgadywać, jak potoczyłaby się jego przyszłość, gdyby nie było klęski wrześnieowej, a potem tragedii, w jaką został uwikłany – kilkuletniego przebywania w więzieniach we Lwowie, a nawet w słynnej moskiewskiej Łubiance.

A zaczęło się od kolacji urodzinowej w styczniu 1940 roku, na którą zaprosił do restauracji Władysław Daszewski, dyrektor Teatru Polskiego we Lwowie. Na przyjęcie „stawili się” Adam Ważyk, Władysław Broniewski, Tadeusz Peiper, Wojciech Skuza, Anatol Stern i Wat z żoną Olą, a także Leon Pasternak z żoną. Niespodziewanie pojawiła się aktorka Teatru Polskiego z nieznanym, który wywołał konflikt i bijatykę. „Wat dostał w szczękę [...] i zalał się krwią”. Daszewski opuścił salę, mówiąc Ważykowi, że trzeba uciekać. Ludzie cisnęli się do wyjścia, chcieli opuścić restaurację, ale na schodach stali enkawudziści. Aresztowano Wata, Peipera, Sterna i Broniewskiego.

To skrót informacji, które pomieściła w swojej książce *Kawior i popiół. Życie i śmierć oczarowanych i rozczarowanych marksizmem* Marci Shore (Warszawa 2008). Publikacja, odznaczająca się żywą narracją, oparta jest na ogromnej wiedzy, zaczerpniętej z archiwów polskich i radzieckich, rozmów, wspomnień i tekstów prasowych. Bogactwo zgromadzonego materiału, trafność analizy i wniosków stanowią olbrzymi wkład do wiedzy o okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz o latach wojny i kilkunastu latach powojennych. O losach ludzi kultury i polityków.

Trudno podjąć się pełnego przedstawienia wszystkich tragicznych faktów, dotyczących rodziny Watów. Czuję się jednak zobowiązany do przypomnienia zachowania i postaw Polaków, pisarzy w Związku Radzieckim, którzy potępili aresztowanych za działalność kontrrewolucyjną, nazywając ich wrogami ludu. Jerzy Putrament natychmiast przygotował oświadczenie w tej sprawie, fałszywie obciążając szczególnie Broniewskiego i Wata, oraz zerwał kontakty z Olą Watową. W grupie tej znalazł się też Jerzy Borejsza.

Praktycznie jedynie Wanda Wasilewska nie wierzyła w oskarżenia aresztowanych i występowała z interwencjami, chociaż początkowo bez jakichkolwiek skutków. Sterna zwolniono po trzech miesiącach. „Broniewski był nadal przesłuchiwany przede wszystkim jako polski nacjonalista i reakcjonista. Wata przesłuchiowano równocześnie jako trockistę, syjonistę, katolika i polskiego nacjonalistę” – pisze Marci Shore.

Czytając na nowo w 2011 roku przemówienie Wata w Zurychu zastanawiałem się, jak dużo musiał posiadać on siły moralnej i intelektualnej. Mimo niszczenia jego rodziny włączył się w nurt pracy Związku Literatów, pełniąc jednocześnie funkcję naczelnego redaktora nowo powstałego PIW-u. Wszystko to wskazywało, że był wielkim patriotą i Polakiem, o którym obecnie się prawie nawet nie wspomina. I jeszcze jedna refleksja, wynikająca z naukowego „dochodzenia” do prawdy przez Marci Shore w sprawie okoliczności aresztowania polskich literatów we Lwowie oraz roli Władysława Daszewskiego. Wszystkie fakty przedstawione przez świadków tego wydarzenia, wraz z opisami Wata i jego żony w latach powojennych, nie wyjaśniły zajścia i nie przesądziły ostatecznie o winie lub

niewinności osób, które wszczęły bójkę. Stało się tak na skutek rozbieżności w opiniach i relacjach dotyczących „dwuznacznej roli” Daszewskiego. Instytucje mogące dysponować źródłami informacji, łącznie z polskimi służbami zazwyczaj „troskliwie” zajmującymi się podobnymi faktami, nabrały „wody w usta”. Watowie nie chcieli utrzymywać z Daszewskim kontaktów ani poświęcić mu nawet chwili na rozmowę. Przejścia, jakich doświadczył, nie przeszkadzały jednak Watowi aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym i w kształtowaniu polityki wydawniczej, między innymi PIW-u.

## **Iwaszkiewicz triumfuje i prowokuje**

Wydarzeniem fundamentalnym stało się przyznanie, już po raz drugi, Nagrody Literackiej „Odrodzenie”, „za najwybitniejszy tom prozy (powieść, opowiadanie, krytyka, wspomnienia)” Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Otrzymał ją za *Nowele włoskie* i pierwszy tom opowiadań *Nowa miłość*. O randze nagrody świadczyła nie tylko jej wysokość (250 tysięcy złotych), ale głównie skład jury: Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, Jan Parandowski, Waclaw Kubacki, Stanisław Pigoń, Leon Kruczkowski oraz naczelny redaktor „Odrodzenia”- Karol Kuryluk. Grono, jak wynikało z protokołu, podjęło korzystną dla Iwaszkiewicza decyzję jednomyślnie, chociaż, jak się wkrótce okazało, w publicystyce pojawiły się opinie odbiegające od prezentowanych w wystąpieniach wygłoszonych podczas uroczystości wręczenia nagrody.

Przyznanie nagrody Iwaszkiewiczowi, podobnie jak w poprzednim roku Tadeuszowi Brezie za *Mury Jerycha*, stało się okazją do przeglądu twórczości oraz do poważniejszej, a nawet i ożywionej, rozmowy wybitnych intelektualistów, pisarzy i publicystów o literaturze. Ważne było, że wśród książek wyróżnionych znalazły się: Antoniego Gołubiewa *Bolesław Chrobry*, Hanny Malewskiej *Żniwo na sierp*, Leopolda Buczkowskiego *Wertepy* i Ksawerego Pruszyńskiego *Trzynaście opowieści*.

Sprawozdanie z uroczystości wręczenia nagrody, *Nagroda „Odrodzenie” dla Iwaszkiewicza*, ukazało się w „Odrodzeniu” (nr 30,

1947 r.).

Profesor Stanisław Pigoń zaczął swoje wystąpienie od uwagi, że także w dziedzinie twórczości jawią się nowe problemy: „Szuka się nowych dróg, książki pulsują pasją oryginalności. Szczepy dawne o uformowanych już koronach, rozgałęziają się na nowo, na nowy kształt. [...]. Słowem: i na ilość, i na jakość – bogactwo, dobry urodzaj”.

Oceniał: „Piśmiennictwo nasze odprostowawszy się, czy wybiwszy spod ciężkiej gliny nieuctwa, rośnie bujnie i żwawo. To rosnące bogactwo, ten bujniejszy urodzaj, jaki stwierdzamy na polu dzisiejszego »piśmiennictwa« – to chyba najogólniejszy, a zarazem najradośniejszy fakt, który okoliczność dzisiejsza pozwoliła nam podkreślić i głośno, i wyraźnie”.

„Słuszną dumą napełnia nas myśl, że okres mistrzowskiego pisarstwa Iwaszkiewicza na nasze przypadł, nowe i trudne czasy – mówił następnie Waław Kubacki. – Światu potrzeba wiary w człowieka, wyrozumiałości i ludzkiej serdeczności, polotu i rozmachu. Dlatego świat potrzebuje twórców. Światu potrzeba dziś więcej niż kiedykolwiek, ładu, mądrości rzetelnej, niezłomnej pracy – dlatego świat potrzebuje artystów więcej niż kiedykolwiek. Fakt, że w złupionej i zniszczonej Polsce wychodzą książki tej klasy, co *Nowele włoskie* i *Nowa miłość* i że kulturalnie wygłodzone rzesze karmimy dziełami wysokiej sztuki, niczym kołaczami z najczystszej mąki, oto społeczny sens twórczości artystycznej Iwaszkiewicza”.

Maria Dąbrowska, zwracając się do laureata, przypomniała, że spotykają się „na gruncie nagrody literackiej” po raz drugi. „Przed laty, kiedy byliśmy w krasie naszej młodości – mówiła – otrzymaliśmy pierwszą bodaj lub jedną z pierwszych w Polsce niepodległej książkową nagrodę wydawców za nasze młodzińcze książki. Dziś przypadło mi w udziale wręczyć Panu tegoroczną nagrodę »Odrodzenie«. Z dwu owych radosnych dni, ten dzisiejszy jest dla mnie przyjemniejszy, gdyż mało kiedy naprawdę była równie zasłużona”.

„Jednomyślność, z jaką oceniliśmy ostatnią twórczość Pana – zaznaczyła – świadczy o tym, że gdy rzecz jest bezspornie dobra,

nawet w Polsce wszyscy się z nią godzą. Literatura polska jest Panu wdzięczna za tak piękne osiągnięcia w jej służbie”.

Jarosław Iwaszkiewicz, tuż po święcie lipcowym w 1947 roku, nie spodziewał się, podobnie jak członkowie jury i obecni na uroczystości, że wkrótce stanie się inaczej niż sugerowała w ostatnich słowach swej wypowiedzi Maria Dąbrowska.

Sukces literacki Iwaszkiewicza, znajdujący potwierdzenie w decyzji wybitnych znawców literatury, nie zadowolił części środowiska, wywołując pewne emocje. Starano się wykazać słabe strony twórczości, a także cechy charakteru i życia Iwaszkiewicza. Pojawiły się różne zarzuty o jego szlacheckość, i to, że przyznanie mu nagrody jest wyrazem nieufności do młodego pokolenia – powinien otrzymać nagrodę państwową.

Znalazły się jednak także zastrzeżenia o charakterze politycznym, a właściwie ideologicznym. Ujawniły się zarzuty, że twórczość Iwaszkiewicza oderwana jest od współczesnego życia i obojętna na to, „czy to będzie socjalizm, czy udko kury”. Przypominano, że należał do pokolenia apolitycznego, odwracającego się od spraw społecznych. Te zarzuty formułowane były głównie przez jednego autora publikacji, dr. J.P. Zajączkowskiego, w rzeczywistości noszącego nazwisko Jerzy Pański (Dr J.P. Zajączkowski, *W sprawie tegorocznej nagrody*, „Odrodzenie” nr 31, 1947 r.).

O ile publikacje, wyrażające jakieś uwagi, czy zastrzeżenia dotyczące twórczości Iwaszkiewicza mogły być traktowane w kategoriach publicystycznej dyskusji, to „korespondencje” nadesłane przez Zajączkowskiego (Pańskiego), zawierające polityczny protest przeciw przyznaniu mu nagrody, były wyrazem stanowiska, które znalazło potwierdzenie w nowej polityce kulturalnej.

W sumie były one jednak marginalne. Liczyło się uznanie wielkości pisarskiej Iwaszkiewicza i to, co zostało powiedziane o polskiej literaturze i sztuce w czasach powojennych przez członków jury.

Wydrukowana w „Odrodzeniu” (nr 39, 1947 r.) rozmowa z Julianem Przybosiem nawiązywała do tematyki nagrody i twórczości Iwaszkiewicza, ale uważny czytelnik mógł ją odczytać

również jako wyraz niepokoju wywołanego zaznaczającym się dążeniem do dominacji spraw ideowo-propagandowych także i w twórczości.

Przyboś zaprezentował opinię, że „złej sztuce nie pomoże najkosztowniejsza propaganda. Wystarczy dla jej rozszerzenia ukazać jej piękno”. „Zachód kulturalny ma zwrócone oczy na współczesną Polskę – wyjaśniał – i spodziewa się świadectwa przełomu, jaki się u nas dokonał. Droga »łagodnej rewolucji« obrana przez polską demokrację ludową, budzi u obcych pytanie: jaki wyraz kulturalny towarzyszy tej rewolucji? Odwiedzający nas Francuzi gorączkowo nas o to pytali. Czy mamy takie książki? Jeśli nie mamy jeszcze wielkiego dzieła godnego wielkiej premiery – to za jego zapowiedź można uznać co najmniej kilka utworów, takich jak książka Nałkowskiej. Należy przetłumaczyć”.

Przyboś, związany konsekwentnie z demokratyczną lewicą, zdecydował się więc publicznie przypomnieć o znaczeniu polityki „łagodnej rewolucji”, mającej nie tylko wsparcie polskich twórców, ale także sojuszników na Zachodzie. Jego głos, jak pokazało życie, nie miał większego znaczenia dla powstrzymania odstępowania od tego kursu polityki kulturalnej, ale pozostał jako świadectwo stanowiska większości ówczesnej inteligencji twórczej.

## **Napięcia wokół „Czytelnika”**

Lata 1944-1947 były owocne dla rozwoju twórczości. Każdy rok przynosił nowe pozycje książkowe i ciekawe zjawiska kulturalne. PPR i PPS wychodziły z inicjatywami programowymi oraz ideowymi. Można powiedzieć, że okres ten charakteryzował się ciągłymi poszukiwaniami w dziedzinie twórczości i upowszechnienia oraz kształtowania modelu polityki kulturalnej. Także w zakresie funkcjonowania administracyjnych struktur centralnych i terenowych.

Na początku 1947 roku atak na Ministerstwo Kultury i Sztuki rozpoczęła „Kuźnica”, chociaż rok wcześniej dokonano reformy w zarządzaniu centralnym, ale, jak uważano, biurokracizm i metody administracyjne były nie do pokonania. Kolejne dyskusje

doprowadziły do rozpatrzenia przez Leona Kruczkowskiego, wiceministra MKiS, projektu zmian pracy Ministerstwa, jaki powstał w Komisji Oświatowo-Kulturalnej Biura Politycznego, którego nie zaakceptował.

Zmiany więc nie nastąpiły i dopiero powołanie do resortu Włodzimierza Sokorskiego, umożliwiło jego reorganizację opartą na centralizacji, niezbędnej do pełnej kontroli twórców, upowszechnienia i zapewnienia ideologizacji całego życia kulturalnego, pod hasłem walki z wrogami ludu oraz odchylenia nacjonalistycznego gomułkowszczyzny. Idee Żółkiewskiego i jego szefów zatriumfowały<sup>1</sup>.

Ta „potyczka” o Ministerstwo Kultury i Sztuki, pozornie dotycząca spraw organizacyjnych, w rzeczywistości mająca charakter polityczny, zakończyła się w 1947 roku połowicznymi zmianami, w czym dużą rolę spełnił Leon Kruczkowski, a także Jerzy Borejsza.

Inaczej potoczyły się losy Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, o których zdecydował Sekretariat KC PPR, pod kierownictwem Romana Zambrowskiego. Sprawę tego wydawnictwa zaczęto rozpatrywać już w lipcu, jednak uchwała Sekretariatu została podjęta dopiero w październiku 1947 roku. Uważam, że działo się tak nie ze względu na to, że wydawnictwo zaczęło swoją pracę już w 1945 roku w oparciu o statut na podstawie Ustawy o spółdzielniach z 29.10.1920 roku, i miało swoją historię w kształtowaniu polityki i rozwoju polskiej kultury, lecz dlatego, że Borejsza często odwiedzał Bieruta w Lublinie, a także później w Belwederze, i odbywał z nim długie rozmowy. Bierut angażował się aktywnie nie tylko w powołanie „Czytelnika”, ale i potem wspierał wydawnictwo i Borejszę, co mogło wpływać na zwłokę w podjęciu decyzji przez Sekretariat KC. Trudno to wytłumaczyć w oparciu o dokumenty, ale można na pewno potwierdzić, że Bierutowi dobrze była znana rola grupy, w której znajdował się Borejsza, delegowanej ze Związku Radzieckiego do wyzwalanej Polski. Na posiedzeniu kierownictwa PPR 6 września 1944 roku – uczestniczyli w nim: Gomułka, Wasilewska, Radkiewicz, Rola-Żymierski, Minc, Berman, Bierut i Spychalski – przedstawiono informację z rozmowy Bieruta z gen. Bułganinem, w której padło sformułowanie: „Propagandy nie widać,



szczególnie na peryferiach. Trzeba wysłać ludzi na wiece prowincjonalne, gazety muszą docierać. Nie rozumiem dlaczego »Rzeczpospolita« jest taka blada, co się stało z Borejszą. Dlaczego ostrożny ton w drażliwych zagadnieniach”<sup>2</sup>.

Wydarzyła się też i inna okoliczność. Otóż po pierwszym posiedzeniu Sekretariatu KC PPR w lipcu, Zofia Dembińska, prawa ręka Borejszy, który w tym czasie przebywał za granicą, po uprzednim osobistym liście adresowanym „Drogi Romanie” [Zambrowski – przyp. M.W.] z podpisem „Jerzy” [Borejsza – przyp. M.W.] przesłała Zambrowskiemu obszerne pismo, w którym oświadczyła: „Wobec tego, że w stenogramie Waszego przemówienia na Sekretariacie znalazło się sformułowanie, że »Czytelnik« nie wydał postępowych pozycji, pozwalam sobie przesłać analizy naszego dotychczasowego dorobku wydawniczego. Zaznaczam przy tym, że w dalszej naszej pracy uwagi, które słydzeliśmy na Sekretariacie, zostaną w całej pełni uwzględnione”.

Ograniczę się tylko do fragmentu pisma Zofii Dembińskiej. Używając zwrotu „literatura czynnie demokratyczna”, wymieniła pozycje wydane przez „Czytelnik”: „*Znasz li ten kraj* Boya-Żeleńskiego, *Siostrzeńcy ciotki Agaty* Broniewskiej, *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej* Chałasińskiego, *Bolesław Chrobry* Gołubiewa, *Próba ognia* Hołuja, *Geneza powstania warszawskiego* Kirchmayera, *Mitologia i realizm* Kotta, *Kordian i cham* Kruczkowskiego, *Wspomnienia* Krzywickiego, *Rzeczywistość* Putramenta, *Jarosław Dąbrowski* Szymańskiego, *Droga przez mękę* A. Tołstoja, *Nowele, opowiadania* Żeromskiego, *Noc* Andrzejewskiego, *Mury Jerycha* Brezy, *Biała foka* Centkiewicza, *Medaliony* Nałkowskiej, *Niebo w płomieniach* Parandowskiego, *Dymy nad Birkenau* Szmaglewskiej, *Historia filozofii* Tatarkiewicza, *Przedwiośnie*, *Popioły*, *Doktor Piotr* Żeromskiego, *Z kraju milczenia* Żukrowskiego”.

Ponadto wylizczała książki dla dzieci, rolnicze, prawnicze. Wśród poezji znalazły się pozycje Hertza, Iwaszkiewicza, Jastruna, Leca, Miłosza, Minkiewicza, Pasternaka, Przybosia, Słonimskiego, Staffa, Tuwima, Ważyka.

„Wydano też – pisała – 40 tytułów literatury pięknej, w tym utwory Leca, Markowskiej, Jastruna, Katajewa, Słobodnika, Sienkiewicza, Mickiewicza, Górskiej, Prusa, Mortona, Konopnickiej, Balzaka, Broniewskiej, Gogola, Hołuja, Huszczy, Rudnickiego, Makarenki, Słowackiego.

Wśród książek z literatury popularnonaukowej ukazały się między innymi książki Chałasińskiego, Kotarbińskiego, Ossowskiego, Bruno-Bronowicza, Kormanowej. Literaturę marksistowsko-leninowską reprezentowały pozycje Plechanowa, Marksa, Kautskyego, Engelsa. Ponadto w sprzedaży znalazło się również kilka tytułów literatury prawniczej”<sup>3</sup>.

## **„Czytelnik” na cenzurowanym**

Po kilku miesiącach podejmowanych przedsięwzięć mających na celu upowszechnienie zasad ideologicznych w środowiskach inteligencji, wydawnictwo stało się klasycznym przykładem odzwierciedlającym niekorzystną sytuację w tym zakresie i kontynuowanie tej tendencji.

Przede wszystkim na posiedzeniu Sekretariatu KC PPR stwierdzono, że w okresie powyborczym prasa czytelnikowska nie zdołała zmienić metod swej pracy i przystosować się do nowej sytuacji. O ile w poprzednim okresie gazety odgrywały „rolę w neutralizacji środowisk wrogich”, to ostatnio „zaczęły stawać się łożyskiem ideologicznego oddziaływania ośrodków reakcyjnych na bezpartyjne masy czytelników [...] (szczególnie »Dziennik Polski« i »Dziennik Zachodni«)”. Następowaly też, oceniono „załamania w okresie zarysowujących się różnic z PPS-em”. Poddano także krytyce „uleganie naporowi amerykańskiej informacji i nie dawanie odporu”.

W tej sytuacji część pism („Przekrój” i „Moda”) stała się terenem wzmożonej „infiltracji propagandy antyamerykańskiej”, a niektóre dzienniki zajmowały niekiedy „pozycję pseu-doneutralizmu [...]”. Kierownictwo »Czytelnika« z dużym opóźnieniem i z niedostateczną stanowczością zaczęło oddziaływać w kierunku likwidacji tych

ujemnych objawów i nie osiągnęło dotąd potrzebnych rezultatów”. Padł też zarzut, że nie potrafiło wypracować właściwych metod popularyzacji przyjaźni polsko-radzieckiej.

Zalecono „wzmocnienie kadr partyjnych na kierowniczych stanowiskach w czasopiśmie” oraz „przesunięcie linii kierunkowej prasy »czytelnikowej« na lewo w kierunku popularyzacji osiągnięć demokracji ludowej”, należy też „szerzej uwzględniać oddziaływanie na warstwy pośrednie oraz inteligencję w kierunku ich pozyskiwania oraz zwalczanie wrogich wpływów”.

W sprawach polityki wydawniczej dotyczącej książek, polecono zdecydowanie eliminować pozycje obce i będące wyrazem wojującego katolicyzmu (na przykład powieści Dobraczyńskiego). A także wzmożenie kontroli politycznej nad wydawnictwami książkowymi „Czytelnika” oraz „zerwanie z wyłącznie elitarnym doborem tytułów i uwzględnieniem potrzeb czytelniczych mas ludowych”.

Oceniając, że kontakt między członkami PPR pracującymi w „Czytelniku” a partią jest na wszystkich szczeblach niedostateczny, polecono „powołać w Centrali »Czytelnika« systematycznie pracujący pod kierownictwem tow. Borejszy zespół partyjny, który ponosi przed KC odpowiedzialność za całokształt pracy w »Czytelniku«”. A więc wprowadzono kontrolę wewnętrzną i kolektywne kierownictwo wydawnictwem. Zwyciężyła też opinia o osłabieniu zaufania dla czołowego animatora polityki kulturalnej od 1944 roku, głównie po jego podróży do USA, czego wyrazem było przydzielenie jednocześnie nad pracą zespołu partyjnego nadzoru z ramienia Sekretariatu – do jego sprawowania zobowiązano Stefana Jędrychowskiego. W tym czasie rozpoczął się też proces ograniczania potężnego już, bo blisko 80-tysięcznego ruchu czytelniczego, zorganizowanego w klubach i aktywnie podejmującego pracę na rzecz popularyzacji czytelnictwa; w roku 1949 roku działalność ruchu została zakończona<sup>1</sup>.

## **Bierut zapowiada zmiany w polityce kulturalnej**

Kolejną oznaką przebudowy życia kulturalnego było stanowisko prezydenta Bolesława Bieruta zaprezentowane podczas otwarcia rozgłośni wrocławskiej. Nie pozostawiało najmniejszych wątpliwości, co do nadchodzących zmian w polityce kulturalnej – takich stwierdzeń nie można było się doszukać w dotychczasowych wystąpieniach sekretarza generalnego PPR.

Otwarcie rozgłośni miało miejsce 16 listopada 1947 roku. Na uroczystość zaproszono twórców, działaczy kultury i środowiska dziennikarskie, stało się więc okazją do przedstawienia najważniejszych spraw w kulturze i sztuce. Porównując teksty na te tematy, a szczególnie Stefana Żółkiewskiego, które w wielu kwestiach oprotestował Borejsza, doszedłem do wniosku, że to, co zaprezentował Bierut było już sygnalizowane wcześniej. A więc można się domyślać, że działano poza plecami Gomułki, co potwierdza fakt, że na posiedzeniach Biura Politycznego nie wspomniano ani słowem o tych generalnych i dalekosiężnych założeniach i celach. 27 listopada omówiono sprawę utworzenia koordynującego ciała dla całokształtu zagadnień kulturalnych, a konkretnie – Komisji Kultury Rady Ministrów, pod przewodnictwem Józefa Cyrankiewicza, podkreślając też potrzebę wprowadzenia do niej odpowiedzialnych towarzyszy partyjnych, w tym Borejszę. Zapadły wówczas także decyzje dotyczące zmian w Ministerstwie Kultury i Sztuki; zwolniono z obowiązków wiceministra Leona Kruczkowskiego i powołano Włodzimierza Sokorskiego. W posiedzeniu uczestniczyli członkowie Biura Politycznego: Berman, Minc, Spychalski, Zambrowski, Radkiewicz oraz tow. Tomasz, czyli Bolesław Bierut<sup>1</sup>.

Zdecydowane przemówienie Bolesława Bieruta na uroczystości wrocławskiej nadawało konkretny ton przebudowie ideowo-politycznej życia kulturalnego, mocno wiążąc je z procesem budowy państwa socjalistycznego. Potwierdzało tym samym słusność dotychczasowych ocen i wskazań dla środowisk twórczych i inteligenckich ze strony Jakuba Bermana. Mówiąc o uzdrowieniu wynaturzonej przez ustrój kapitalistyczny psychiki ludzkiej oraz podnoszonego poziomu oświaty i kultury mas, Bierut zajął się głównie sferą stosunków ze środowiskami twórczymi,

upowszechnienia oraz porządkowania mechanizmów administracyjnych i politycznych w kierowaniu polityką kulturalną. Apele przeplatały się z ocenami, sugestiami i żądaniem wobec środowisk twórczych. Stąd też słowa „aby literatura, teatr, muzyka, film, były związane ze społeczeństwem pracą, dążeniami, bolączkami i marzeniami” oraz „ukazywały i mobilizowały do twórczej pracy [...]. Twórczość oderwana od tego celu, sztuka dla sztuki, wynika z pobudek społecznych [...]” Ale były też i konkretne wskazania, jak: „aby przy wysokim poziomie artystycznym książka była tania [...] aby teatr dążąc do najwyższego poziomu artystycznego, był tani i nastawiony swoją treścią nie na elitę, lecz na szerokie masy. Trzeba, aby filmy były tanie i dostępne dla wszystkich. Trzeba, aby najlepszych utworów muzycznych mógł słuchać w salach koncertowych chłop i robotnik”<sup>2</sup>.

Oficjalna propaganda przyjęła przemówienie Bieruta z aplauzem. W części środowisk wywołało ono pewne zaniepokojenie, ale nie aż takie, aby przydawać mu większego znaczenia.

## **Debata literatów we Wrocławiu**

Nie przewidywano, że piękne słowa Bieruta o konieczności usprawnień formalnoprawnych oraz „kontroli społecznej” doprowadzą nie tylko do pełnej centralizacji kierowania kulturą, ale i do przekształcenia związków twórczych w organizacje niemalże ideologiczne oraz narzucania twórczości treści. A to przecież, w ogólnym zarysie, były przyczyny wypaczeń, które, zaczynając od 1949 roku, spowodowały zahamowanie twórczości.

Przemówienie Bolesława Bieruta, o „upowszechnieniu kultury” znalazło swoje odbicie na III Zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich, odbywającego się również we Wrocławiu, w dniach 17-19 listopada 1947 roku. Wystąpienie było całkiem świeże, co nie pozwalało na sformułowanie pełnych przemyśleń i refleksji, zdecydowanie jednak wpłynęło na przebieg obrad.

Relacje i oceny tego zgromadzenia literackiego, oparte głównie na stenogramie, publikowane były w wydaniach książkowych

i prasowych. Przedstawiam obszerne opracowanie: „Kilka uwag na marginesie zjazdu literatów autorstwa” Aleksandra Bachracha, dyrektora PIW i członka Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Uwagi jego nie odnoszą się do całego zjazdu, lecz – jak zaznaczył „do dnia pierwszego – referatów, i drugiego – dyskusji, w szczególności tego ostatniego, który stanowił kulminacyjny punkt całego zjazdu”. Ten dokument stał się istotną podstawą wiedzy o obradach dla kierownictwa partii.

A oto tekst Bachracha bez jakichkolwiek ingerencji z mojej strony.

„Fakty, które niżej najlakońiczniej przytaczam, powołuję tylko o tyle i tylko w tych związkach, o ile prowadzą one do politycznej oceny zjazdu.

1) Pierwszy fakt, który się rzuca w oczy to ten, że zjazd przebiegał w nieobecności większości »ustabilizowanych« w zawodzie literackim pisarzy (podobnie zresztą jak w latach ubiegłych). Poza Iwaszkiewiczem, Jastrunem, Gojawiczyńską i może jeszcze jednym czy dwoma »zawodowymi« pisarzami – w zjeździe udział brali literaci debiutujący, »byli« pisarze i poeci, publicyści literaccy itp. »peryferja literacka«. Nie było postaci »reprezentatywnych«, jak Tuwim, Staff, Nałkowska, Dąbrowska, Parandowski, Boguszewska, Kruczkowski, Rudnicki, Szaniawski i in. Tyle co do obecności.

W dyskusji nawet obecni na sali pisarze o większym stopniu literackiego sprofesjonalizowania – głosu nie zabierali.

(Na uwagę zasługuje lista mówców na zjeździe)

2) Poziom obrad zjazdu był – zdaniem moim – wyższy, aniżeli na poprzednim zjeździe w Łodzi. Poza kilkoma dobrze skonstruowanymi przemówieniami przygotowanymi (referaty) było i kilka, na dobrym poziomie utrzymanych przemówień improwizowanych. Tak więc z przemówień przygotowanych dobre były referaty Sokorskiego, Żółkiewskiego (oczywiście poza pewnymi fragmentami, co do których można polemizować na gruncie partyjnym). Słabe natomiast w treści i jakości było przemówienie t. Michalskiego (postulat »drugiego zawodu« dla literata, »kult-brygady«, do pewnego stopnia »szkolarstwo«). Błahe, fałszywe w tonie i kierunku, choć dowcipne i przyjęte z wielkim aplauzem, było

przemówienie Brzechwy. (Tekst przemówienia dostępny, ponieważ autor je odczytał).

Z przemówień improwizowanych dobre, a nawet zd.m... – najlepsze z »lewych« wystąpień w dyskusji – przemówienie Wata, dobre przemówienie Polewki (nie pozbawione jednak politycznie zbyt brutalnego sformułowania w tym środowisku: »Wasze losy są nierozłącznie związane z naszymi losami (t... zn. PPR). Jeśli nas wezmą djabli i to was wezmą djabli...«). Przemówienie Zawieyskiego formalnie b... mocne i sugestywne, typowe dla jego światopoglądu i ostro polemiczne w stosunku do tez Żółkiewskiego o humanizmie, wzywające do ideologicznego pojedynku (»ja wiem, że za kol. Żółkiewskim stoją masy, ale i za mną stoją masy« itp.). Rzeczowe przemówienie Wyki i innych.

W kategorii wypowiedzi w dyskusji na podkreślenie zasługuje ostro prowokacyjne przemówienie Kisielewskiego (niemal dosłownie taka treść: Prezydent żądał od nas wczoraj entuzjazmu, optymizmu, mobilizowania narodu do wielkich zadań, jakie stoją przed nim. Panowie – z tej samej strony – żądacie od nas realizmu. Być realistą – to znaczy wiedzieć, że ziemie nad Odrą są nie obsiane, że chłopu w Polsce jest źle, że robotnik głoduje. O tym zabrania pisać cenzura. Jakże więc połączyć optymizm z realizmem?).

3) Poza przemówieniem Wata ani jedno przemówienie naszych towarzyszy i innych nie miało charakteru samokrytycznego w stosunku do powojennej literatury polskiej. Wszystkie były »deklaratoryjno-postulatywne« i utrzymane w tonie »abstrakcyjno-ideologicznym«. Żaden dyskutant nie odważył się operować konkretami naszej literatury powojennej. Obserwator odnosił wrażenie, że np. zaatakowanie przez jednego pisarza innego pisarza na gruncie jego t w ó r c z o ś c i – byłoby strasznym faux pas i naruszeniem świętej zasady koleżeństwa korporacyjnego. Dyskusja w której udział brało ok. 25 mówców w ogóle nie zahaczyła o treść i rodzaj produkcji literackiej ubiegłego okresu.

Nikt nie tylko nie zaatakował Dobraczyńskiego (który w dyskusji klarował coś o swoim »humanizmie«, podstawiając się do bicia) ale nawet – w imię świętej zgody nie odpowiedziano Kisielewskiemu. Tak więc:

po pierwsze: Żaden »kolega« nie odważył się zaatakować innego »kolegi« na gruncie jego pracy literackiej. Przeciwnie. W referacie Brzechwy, przygotowanym przeciw z ramienia Zarządu Gł. na zjazd, był ostry atak na literatów, którzy w prasie literackiej ośmielają się krytykować swoich »kolegów« (znamienne przenoszenie przez adwokata Lesmana zasad »solidarności« korporacyjnej na grunt związku twórczego), napiętnowanie tych, którzy podrywają autorytet literatury polskiej (dr Zajączkowski, Szpilki i in.) przez krytykę twórczości poszczególnych członków związku literatów.

po wtóre: Brak ideologicznej lub politycznej odpowiedzi na zdecydowane ideologiczne (np. Zawieyski) lub polityczne (np. Kisielewski) ataki.

Wyjątek: Częściowa, lecz b... ostrożna próba Polewki.

Szczególnie charakterystyczny wyraz kapitulacji: Żółkiewski w ostatnim słowie (niemal w postawie »oskarżonego«).

po trzecie wreszcie: Absolutna jednomyślność wszystkich na płaszczyźnie »P r z e c i w k o«. A więc przeciwko cenzurze, krytyce, wydawcom, radio, filmowi, teatrowi, Min. Kultury, nienazwanymi z imienia »profanom«, którzy stawiają żądania literaturze.

(W referatach Sokorskiego, Hierowskiego i Żółkiewskiego była obrona teorii »zamówienia społecznego«, w dyskusji natomiast zupełne przemilczenie lub negacja, a w kuluarach – tylko negacja).

Nie można wątpić w to, że wiele wypowiedzianych żalów i podnoszonych zarzutów zawierało więcej lub mniej elementów słuszności, lecz tym nie mniej obserwatorowi zjazdu musiało się – zd.m... – narzucać, że proporcja »przeciwko« do krytyki i postulatów pod adresem własnego środowiska – dawała obraz narcyzmu i samouwielbienia literatów.

Dyskusja przepelniona była żalami i atakami, samoobroną i walką o autorytet literata, pojętą w sposób wąsko-korporacyjny. (Jedyny Polewka wiązał pojęcie autorytetu pisarza z treścią jego twórczości).

Końcowe, b... króciutkie, przemówienie Żółkiewskiego składało się z 2-ch części:

a) Kapitulacji wobec programowego ataku Zawieyskiego (»Kol. Zawieyski próbował wykopać rów pomiędzy sobą a mną, ale ja –



pełen szacunku dla jego wielkiego talentu – ten rów przeskoczę. Ja nie mówiłem... ja nie tak rozumiałem... ja się zgadzam itd.).

b) Huraganowego ataku na wydawców, jako ostatni akcent dyskusji, przy entuzjastycznym poparciu wszystkich »kolegów«.

## **K o n k l u z j a**

Zdaniem moim niektórzy towarzysze nasi na zjeździe literatów zdradzali skłonności oportunistyczne. Za cenę popularności (oczywiście nie osobistej) i zdobycia głosów niekiedy wypruwają »bebechy« z naszego światopoglądu; korzą się przed wąskim korporacjonizmem ze skłonnością »teoretyzowania« w kierunku syndykalistycznym (władza związku literatów, związek literatów winien być ośrodkiem dyspozycji w sprawach kulturalnych itd.); »przeskakują rowy« nie usiłując nawet »kawałkować« pomiędzy sobą przeciwników ideologicznych, rozróżniać między nimi i wzajemnie ich sobie przeciwstawiać, wygrywać najbliższych (być może, że Zawieyski) przeciwko najdalszym (na pewno Kisielewski lub Dobraczyński); przeciwnie – w dyskusji ułatwili cementowanie się drugiej strony od Zawieyskiego, aż do Kisielewskiego, wyciągając Zawieyskiego – wyciągają z nim razem Kisielewskiego i podobnych mu.

Mam osobiście wątpliwości czy przeforsowanie Żółkiewskiego do prezydium zarządu wymagało tak stosunkowo wysokiej ceny politycznego »klajstrowania«. Obawiam się, że »taktyka« zaczyna górować nad polityką, a nie służyć jej.

Z drugiej strony chcę przytoczyć na koniec charakterystyczny pogląd wypowiedziany po zjeździe przez bezpartyjnych literatów, że unikanie przez lewicę starć ideologicznych i chrystjańskie »przeskakiwanie rowów« miało ten dobry skutek, iż zdjęło z wielu literatów, nawet mocno sympatyzujących z lewicą, strach przed »ostrym kursem«, zwiastowanym rzekomo przez nadmiernie silne ataki polityczne ze strony PPR na literaturę.

Jest to jednak inne zagadnienie, zagadnienie prawidłowej taktyki partyjnej na odcinku pracowników kultury, taktyki, która rzeczywiście

nie pozbawiona jest czasami przesady i w kierunku ultra-lewym”<sup>1</sup>.

Zjazd wrocławski przygotowywano metodycznie i nie dopuszczono do takiej swobody dyskusji, jaka istniała przed zgromadzeniem krakowskim, a potem i łódzkim.

Tym razem nowe już kierunki polityki kulturalnej wymagały uzgodnień i uzyskania decyzji w sprawach przygotowania i prowadzenia debaty zjazdowej. Świadczą o tym informacje, a szczególnie listy, jakie Stefan Żółkiewski, nie tylko naczelny redaktor „Kuźnicy”, ale także członek Zarządu Związku Zawodowego Literatów Polskich, przekazywał Jakubowi Bermanowi.

„Przedstawiciele oddziałów ZZLP – pisał Żółkiewski – na porozumiewawczej rozmowie bez protestu zgodzili się na kandydaturę Nałkowskiej. Godzili się także na wprowadzenie 3 członków PPR do Zarządu. Oczywiście godzili się na ludzi, nie na zasadzie wprowadzenia 3 byle jakich przedstawicieli partii. Brano pod uwagę mnie, Matuszewskiego (jako sekretarza generalnego), Szewczyka (ze Śląska)”<sup>2</sup>.